

 HARLEQUIN[®]
TM

ŚWIATOWE ŻYCIE[®]



ŚWIATŁA
LAS VEGAS

MELANIE MILBURNE

Melanie Milburne

Światła Las Vegas

Tłumaczenie:
Kamil Maksymiuk

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Daisy Wyndham zdołała zgubić ochroniarza, którego wysłał za nią ojciec, po przejściu zaledwie trzech ulic, co było jej dotychczasowym rekordem. Uśmiechając się pod nosem, dołączyła do swoich koleżanek – również nauczycielek – w modnym klubie nocnym w Las Vegas, gdzie spędzały zimowe ferie.

– A nie mówiłam? – Z triumfalnym uśmiechem przybiła piątkę najpierw Belindzie, a potem Kate. – Obiecałam, że zdążę przed pierwszą rundką drinków. To mój nowy rekord. Kiedy jestem za granicą, zazwyczaj muszę przejść co najmniej pięć ulic, żeby zgubić Bruna.

Kate, która od niedawna, podobnie jak Belinda, zaczęła uczyć pierwszoklasistów, wręczyła Daisy kieliszek szampana i zapytała:

– On codziennie będzie tak za tobą łaził?

Belinda przewróciła oczami.

– Przecież cię ostrzegałam, Kate. Jeżdżenie z Daisy za granicę wiąże się z towarzysstwem włochatego olbrzyma, który za pazuchą nosi wielką giwerę. Musisz się z tym pogodzić, bo to się w najbliższym czasie raczej nie zmieni, prawda?

– A właśnie, że się zmieni – odezwała się Daisy z determinacją w głosie. – Mam już dość tego, że ojciec traktuje mnie jak małe dziecko. Potrafię sama o siebie zadbać. Nie potrzebuję żadnego ochroniarza, opiekunki czy nawet niewidzialnego anioła stróża. A ten wyjazd jest idealną okazją, żeby mu to udowodnić.

Doszła do wniosku, że ojciec po prostu musi to wreszcie zaakceptować. Pogodzić się z faktem, że jest dorosłą, samodzielną kobietą, która chce żyć własnym życiem, a nie ciągle siedzieć pod kloszem. Chciała wyfrunąć ze złotej klatki, w której ojciec ją trzymał. Jak mu się to udawało, skoro nawet już nie mieszkali razem?

– Dlaczego twój ojciec jest taki nadopiekuńczy?

Daisy nie odpowiedziała od razu. Najpierw upiła łyk szampana i zamyśliła się na parę chwil. Nigdy nikomu nie zdradziła, że jej ojciec był kiedyś powiązany z przestępczym półświatkiem. Na szczęście krótko to trwało. Było tylko epizodem w jego zawodowej karierze. Łatwiej było tłumaczyć, że tak intensywnie jej pilnował, ponieważ jako dziecko pewnego razu zgubiła się na pół godziny i od tamtej pory znajdowała się zawsze pod czyjąś czujną opieką. W rzeczywistości schowała się wtedy przed matką za ścianą ubrań w sklepie odzieżowym.

– Mój tata ogląda za dużo filmów sensacyjnych. Uważa, że gdy tylko wyląduję za granicą, od razu ktoś mnie porwie i zażąda okupu.

Kate zrobiła zdziwioną minę.

– Twój tata jest aż tak nadziany?

– Powinnaś zobaczyć jego posiadłość w Surrey – odezwała się Belinda. – Jak pałac z bajki! Posiada też wille we Włoszech i na południu Francji. Nie wiedziałam, że księgowi aż tak dużo zarabiają. Po co zostałam nauczycielką? – westchnęła teatralnie.

Daisy przygryzła dolną wargę. Całe życie myślała, że jej ojciec zgromadził fortunę dzięki ciężkiej, uczciwej pracy. Ciągle wierzyła w tę wersję... a przynajmniej bardzo

mocno starała się w nią wierzyć. Charles Wyndham był takim wspaniałym, czarującym, kochającym człowiekiem. Była jego jedynym dzieckiem. Największym skarbem, jak często jej powtarzał. Co z tego, że kiedyś trochę pomógł w prowadzeniu księgowości jakiemuś mafiosowi? To jeszcze nie czyniło z niego kryminalisty. Twierdził, że to się zdarzyło wiele lat temu, gdy był młodszy i głupszy, więc nie ma sensu rozgrzebywać tej historii. Dlaczego jednak się upierał, że jej mieszkanie musi być strzeżone przez prywatną agencję, a we wszystkich zagranicznych podróżach musi jej towarzyszyć ochroniarz? To nie miało żadnego sensu. Chyba że nie mówił całej prawdy...

Godziła się na to wszystko, ponieważ sprzeczenie się z ojcem było zupełnie bezcelowe. Nigdy nie zmieniał zdania. Podobno właśnie to był jeden z powodów, dla których jej matka, Rose, tak często się z nim kłóciła, a nieraz nawet groziła, że od niego odejdzie.

- Skoro pochodzisz z takiej bogatej rodziny, to po co pracujesz jako nauczycielka?
- spytała Kate.

- Bo kocham tę pracę - odparła Daisy, uśmiechając się w myślach do grupki maluchów, którą uczyła w zerówce. - Dzieci są takie słodkie. Zabawne. Niewinne.

- Czyli dokładnie takie jak ty - rzuciła Belinda. - Zwłaszcza jeśli chodzi o niewinność - dodała, mrugając do niej okiem.

Daisy zrobiła obrażoną minę.

- To, że ciągle jestem, technicznie rzecz biorąc, dziewicą...

- Dziewicą? - powtórzyła Kate ze zdumioną miną. - Chcesz powiedzieć, że nigdy nie spałaś z żadnym facetem?

O nie, znowu się zaczyna! Daisy westchnęła w duchu. Dlaczego w dzisiejszych czasach dziewictwo jest postrzegane jak dziwactwo? Przecież nie wszystkie dziewczyny sypiają z kim popadnie. Niektóre czekają na wielką miłość, na swoją drugą połówkę. Albo w ogóle tego nie robią. Dajmy na to, zakonnice. Swoją drogą, posiadanie nadopiekuńczego ojca trochę przypominało życie w klasztorze. Prawie każdego chłopaka, z którym zaczynała się spotykać, ojciec dokładnie sprawdzał i maglował. To było takie okropne! A przede wszystkim skutecznie odstraszało potencjalnych partnerów. Między innymi dlatego zdołała przeżyć dwadzieścia sześć lat z nie-
tkniętą cnotą.

Ale w czasie tych ferii to musiało się zmienić. Przynajmniej taką miała nadzieję. Z dala od przewrażliwionego ojca, wreszcie będzie mogła zaznać trochę swobody. Poznać kogoś ciekawego i atrakcyjnego. Zaliczyć typowy wakacyjny romans.

- Jeszcze nie spałam - odpowiedziała wreszcie. - Ale nie chcę tego zrobić tylko dlatego, że wszyscy inni uprawiają seks. Chciałabym, żeby to coś znaczyło. Było wyjątkowe. I dla mnie, i dla niego.

- Chyba nie myślisz, że akurat tutaj, w Las Vegas, znajdziesz swoją drugą połówkę? - skomentowała Kate ironicznym tonem.

- E tam. Daisy poradzi sobie bez faceta. Wystarczy jej zabaweczka, którą dostała ode mnie na gwiazdkę. Prawda? - spytała Belinda z figlarnym uśmiechem.

Daisy zarumieniła się pod cienką warstwą makijażu. Rzeczywiście, dostała w prezencie od Belindy „zabaweczkę” z seks shopu. Wyciągnęła ją z pudełka tylko parę razy. No dobrze, może trochę więcej. Prawdę mówiąc, rzadko się z nią rozstawała.

Przywiozła ją ze sobą nawet tutaj. Zabaweczka leżała teraz w jej kosmetyczce w pokoju hotelowym, ponieważ bała się, że jej wścibska londyńska współlokatorka znajdzie ją w szafce przy łóżku. Zresztą to urządzenie świetnie się sprawdzało jako przyrząd do masowania obolałego karku czy ramion, a wcale nie tylko części intymnych...

- Hej, spójrzcie na tamtego gościa - powiedziała Belinda, zerkając na prawy kraniec baru. - Stoi przy tej lasce owiniętej folią aluminiową. Przynajmniej tak wygląda to, co na siebie włożyła. Znacie go?

Daisy rzuciła okiem na wysokiego bruneta opartego nonszalancko o oparcie barowego stołka, rozmawiającego z młodą kobietą ubraną w obcisłą, lśniąca sukienkę, która podkreślała jej idealne kształty. Miał na sobie rozpiętą pod szyją białą koszulę, jego skóra była oliwkowa, a oczy ciemne jak północne niebo. Policzki i brodę pokrywał kilkudniowy zarost. Jego długie włosy, wywijające się przy kołnierzu, były trochę zmierzwiłone, jakby dopiero niedawno wstał z łóżka i nie zdążył ich nawet przeczesać dłonią. Ogromne wrażenie robiły też jego usta, pełne, zmysłowe, ale lekko wygięte w cynicznym grymasie.

- Co to za jeden?

- Luiz Valquez - odparła Belinda. - Słynny gracz polo z Argentyny. Podobno drugą dyscypliną, w której osiągnął mistrzostwo, jest sypianie z kobietami, za każdym razem z inną. Tak przynajmniej piszą w gazetach. Niezłe ciacho, co?

Daisy nigdy w życiu nie widziała tak nieziemsko przystojnego mężczyzny. Na dodatek wprost ociekał testosteronem i promieniował seksapilem. Poczwała, jak jej serce zaczyna wybijać szybszy rytm. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Było w nim coś magnetycznego, hipnotyzującego. Nie chodziło tylko o jego aparycję, ale też o niesamowicie intensywną aurę - to niemożliwe do zdefiniowania „coś”, jakiś wyjątkowy pierwiastek, który nie musi mieć nic wspólnego z wyglądem. Na świecie istnieje wielu przystojniaków - aktorów, modeli, piosenkarzy - ale chyba żaden, którego widziała, nie podziałał na nią w taki sposób jak ten Argentyńczyk.

- Przestań się ślinić, Daisy - rzuciła do niej Belinda. - On jest poza zasięgiem takich dziewczyn jak my. Podobno umawia się tylko z top modelkami i hollywoodzkimi aktorkami.

Daisy miała już wreszcie oderwać od niego wzrok, gdy nagle obrócił głowę i spojrzał na nią swoimi ciemnymi, prawie czarnymi oczami. Dostrzegła w nich isierki zaciekawienia. W jednej sekundzie zrobiło jej się tak gorąco, jakby w klubie zapanaowała tropikalna temperatura. Zakręciło jej się w głowie. Chwyciła się baru, żeby nie spaść ze stołka. Poczwała, jak pomiędzy jej udami zapulsowało pożądanie. Odruchowo skrzyżowała nogi, a on przesunął wzrokiem po jej prawej nodze, od kostki do biodra, a potem wyżej, ciągle w tak samo powolnym, leniwym tempie. Na parę chwil zatrzymał spojrzenie na piersiach, a potem ustach, w których poczuła od razu przyjemne mrowienie. Na końcu omiół wzrokiem rozpuszczone, kasztanowe włosy. Miała ochotę schować się za nimi jak za kotarą, żeby ukryć rumieniec, który zapłonął na jej policzkach, odgarnęła je jednak drżącą dłonią za ramię. Nigdy w życiu żaden mężczyzna w taki sposób na nią nie patrzył - zupełnie jakby potrafił przeświecić wzrokiem sukienkę i zobaczyć czarną koronkową bieliznę, a także to, że jest podniecona. Nie panowała nad swoim ciałem i zmysłami. To było zupełnie nowe, eg-

zotyczne, ale niezwykle ekscytujące uczucie. Tak długo marzyła o tym, żeby choć na chwilę przestać być tą grzeczną dziewczynką, która do tej pory nie zaznała ani jednej erotycznej przygody. Znajomość z tym mężczyzną byłaby doskonałą okazją, żeby wreszcie to zmienić i coś takiego przeżyć. Gdyby tylko nie skończyło się jedynie na wymianie spojrzeń...

- O, rany! On tu idzie! - szepnęła Kate z przejęciem.

Daisy poczuła, jak gwałtownie wzbiera w niej panika. Patrzyła na Valqueza kroczącego w jej stronę przez kawałek zatłoczonego parkietu. Ludzie rozstępowali się przed nim jak Morze Czerwone przed Mojżeszem, z tą różnicą, że akurat ten Argentyńczyk na pewno nie zawracał sobie głowy biblijnymi przykazaniami. Wreszcie stanął obok niej, tak blisko, że prawym kolaniem prawie się o niego ocierała. Czyżby specjalnie się tak ustawił? Po całym jej ciele przebiegł dreszcz, a serce zrobiło salto, gdy ułożył usta w seksowny uśmiech i przywitał się po hiszpańsku:

- *Hola*.

Każda jej komórka zawibrowała od jego głębokiego barytonu. Kiedyś w jakimś turystycznym przewodniku przeczytała, że język hiszpański brzmi najbardziej melodyjnie i zmysłowo w ustach Argentyńczyków. Nie mogła się z tą opinią nie zgodzić. Przez pięć długich sekund nie była w stanie wydać z siebie żadnego dźwięku.

- Cz-cześć... - odparła wreszcie przez ściśnięte gardło.

Wszystko, co dwie minuty temu z daleka u niego podziwiała, z bliska robiło jeszcze większe wrażenie. Jego czarne oczy, zmysłowe usta, doskonałe rysy twarzy. Miała ochotę unieść rękę i dotknąć go jak piękną rzeźbę. Przyciągał ją do siebie niewidzialną siłą, jakby był w całości wielkim magnesem, a ona malutką szpilką, która nie ma szans stawiać oporu.

- Masz ochotę zatańczyć? - zapytał po angielsku z mocnym, egzotycznym akcentem. Jego mina sugerowała, że nie bierze pod uwagę odmownej odpowiedzi.

Wiedziała, że Belinda i Kate - a nawet wszystkie osoby, które im się w tej chwili przyglądały - też czekają, aż powie „tak”. Daisy jednak nie lubiła przesadnie pewnych siebie mężczyzn. Była również uczulona na seryjnych podrywaczy.

- Nie - odparła chłodnym tonem. - Ale dzięki.

W jego oczach ujrzała chwilowe zdumienie, a potem przez jego usta przebiegł wyraźny grymas. Czyżby uraziła jego męską dumę?

- Jesteś z kimś? - zapytał z uniesioną brwią.

- Nie. To znaczy, tak. Z koleżankami ze szkoły. W której jesteśmy nauczycielkami, a nie uczennicami - dorzuciła szybko, żeby uniknąć nieporozumienia. - Przyleciałyśmy z Londynu. Kate i Beli...

Urwała nagle, nie dostrzegając ich obok siebie. Po chwili zobaczyła, że obie tańczą na parkiecie z jakimiś dwoma obcymi facetami. Wielkie dzięki, dziewczyny, mruknęła w myślach. Jak mogły zostawić ją samą na samą z tym mężczyzną?

Argentyńczyk podążył za jej wzrokiem.

- Wygląda na to, że twoje przyjaciółki dobrze się bawią.

Powiedział to takim tonem, jakby chciał dodać: „W przeciwieństwie do ciebie”. Uniosła więc głowę i oświadczyła:

- Tak, świetnie się bawimy.

- Jesteś tu pierwszy raz? - To było raczej stwierdzenie niż pytanie.

Skąd wiedział, że nigdy wcześniej tu niebyła? Czyżby wyglądała na tak sztywną osobę, za jaką zawsze się uważała? Nigdy nie lubiła w sobie tej cechy, ale nie mogła nic poradzić na to, że w nocnych klubach i na wszelkich imprezach nie czuła się jak ryba w wodzie. Nie potrafiła się rozluźnić tak jak wszyscy inni. Tkwiła w niej jakaś bariera, jakaś blokada, której nie umiała przełamać.

- W Las Vegas?

- *Si.*

Och, przestań mówić po hiszpańsku! - błagała go w duchu. To było zdecydowanie zbyt seksowne. Żaden mężczyzna nie miał prawa mieć tak zmysłowego głosu i akcentu.

- Tak. Jestem pierwszy raz w Las Vegas. A przy okazji w Stanach.

- Jak ci się podoba?

- Głośno, tłoczno, kolorowo. Ogromne wesołe miasteczko, tyle że dla dorosłych. A jeśli chodzi o resztę Stanów, widziałam na razie tylko Los Angeles, i to przez chwilę, gdy tam lądowaliśmy.

- Jak dotarliście do Las Vegas? Samolotem czy samochodem?

- Autobusem.

Rozbawiła go jej odpowiedź. Uśmiech go odmładzał i sprawiał, że był jeszcze przystojniejszy, co wydawało się już absolutnie niemożliwe. Z tej odległości czuła w nozdrzach przyjemny, cytrusowy zapach jego wody kolońskiej. Pasowały do niego te egzotyczne, intensywne nuty.

- Jak długo będziesz w Vegas?

- Cztery dni.

Przez parę chwil znowu wpatrywał się w jej usta. Miała ochotę odruchowo oblizać wargi, ale zdołała się powstrzymać. Gdyby to zrobiła, uznalby to za jawną zachętę. Równie dobrze mogłaby powiedzieć wprost: „Jestem twoja”.

- Cóż, jeśli zmienisz zdanie i zechcesz zatańczyć, znajdziesz mnie tam. - Skinął głową na kraniec baru, gdzie wcześniej rozmawiał z tamtą efektowną kobietą.

- Nie będę ci przeszkadzała - mruknęła. - Masz już towarzystwo.

- To nikt ważny.

- Mówisz tak o każdej kobiecie, z którą sypiasz? - wypaliła, zanim zdążyła ugryźć się w język.

Jego usta rozciągnęły się w aroganckim uśmiechu.

- Czyżbyś kojarzyła moją skromną osobę?

Rzuciła mu gromiące spojrzenie, takie, jakie posyłała najbardziej niegrzecznym chłopcom w swojej klasie.

- Jesteś dumny ze swojej reputacji playboya, który podobno przespał się już z połową żeńskiej populacji?

W jego oczach zamigotały iskierki rozbawienia.

- Cóż, ktoś musi dawać im trochę przyjemności.

- A więc uważasz, że jesteś wspaniałomyślnym dobroczyńcą, a nie obsesyjnym kobieciarzem?

- Wspaniałomyślny dobroczyńca - powtórzył. - Ładnie to ujęłaś. Od dzisiaj właśnie tak będę o sobie mówił i myślał.

Uśmiechnęła się wbrew sobie, ale coś jej podpowiadało, że powinna jak najszybciej

ciej oddalić się od tego mężczyzny, ponieważ jej ciało nie było w stanie bronić się przed jego urokiem i seksapilem.

- Wybacz, ale muszę dołączyć do koleżanek.

Nie ruszył się ani o milimetr.

- W porządku. Zanim jednak odejdziesz, przyjmij ode mnie dobrą radę. - Wskazał na kieliszek i powiedział: - Nie zostawiaj swojego szampana bez opieki.

- Niby dlaczego?

- Ktoś może ci czegoś dolać albo dosypać. Takie rzeczy się zdarzają, i to wcale nie tak rzadko, jak mogłoby się wydawać.

- Potrafię o siebie zadbać - mruknęła.

Znowu zaczął się wpatrywać w jej usta. Nie wiedziała, jak powinna zareagować, jak powinna się zachowywać. Jego spojrzenie było tak natarczywe, tak erotyczne. Czowała, jak rośnie w niej nieznośne napięcie. Chcąc rozładować tę atmosferę, spytała żartobliwym tonem:

- Mam coś na twarzy? Rozmazałam sobie szminkę?

Zaśmiał się i pokręcił głową, ale dalej nie odrywał od niej wzroku.

- Dlaczego do mnie podszedłeś?

- Zauważyłem, że się we mnie wpatrujesz.

- Wcale tego nie robiłam! - zaprotestowała zbulwersowana. - Pokazały mi ciebie moje koleżanki. Tylko rzuciłam okiem, żeby sprawdzić, czy cię znam, ale nigdy wcześniej cię nie widziałam. Zapewne przywykłeś do tego, że prawie każda dziewczyna mdleje na twój widok, ale akurat mi nie imponuje czyjś wygląd.

- A co ci imponuje? - zaciekawiał się.

- Hm... - zaczęła się zastanawiać. - To całkiem trudne pytanie.

Oparł się łokciem o bar i skrzyżował nogi w kostkach, jakby szykował się do dłuższej pogawędki.

- Może pieniądze?

- Oczywiście, że nie.

- W takim razie co?

Po paru chwilach wreszcie wymyśliła odpowiedź:

- Maniery. Intelkt. Moralność.

Argentyńczyk zaśmiał się cynicznie.

- Spotkać tak staromodną dziewczynę w nocnym klubie w Las Vegas? To naprawdę bezcenne przeżycie.

Nie miała ochoty kontynuować tej konwersacji. Zsunęła się ze stołka i chwyciła torebkę.

- Muszę już iść - burknęła pod nosem.

Przyłożył palec do jej odsłoniętego ramienia, a potem przesunął nim powoli aż do nadgarstka. Jego dotyk był elektryzujący, ale nie dała tego po sobie poznać.

- Będę czekał na taniec, *querida* - wyszeptał nad jej uchem.

Daisy obróciła się i rzuciła przez ramię:

- No to się nie doczekasz.

Luiz postanowił opuścić klub o trzeciej nad ranem. Był niezadowolony. Rozczarowany. Nie miał pojęcia, co go tak zafascynowało w tej dziewczynie. Nie była w jego

typie; nie wyglądała jak modelka ani aktorka. Nie mógł jednak zapomnieć o jej kasztanowych włosach, niebieskich oczach, delikatnej kremowej cerze i rozkosznych ustach jak dwa soczyste płatki róży. Co prawda emanowała brytyjską wyniosłością i chłodem, ale wyczuwał, że drzemie w niej namiętna natura. Zanim wyszedł z lokalu, parę razy zdołał odszukać ją wzrokiem w tłumie. Tańczyła na parkiecie z jakimś gogusiem, a potem piła z nim drinka przy barze. Wyglądała, jakby się dobrze bawiła, ale czuł, że udawała. Czyżby wiedziała, że na nią patrzył? Parę razy zerknęła w jego stronę, lecz trwało to tylko ułamek sekundy. Nawet nie miał pewności, czy go zauważyła. Wiele dałby za to, żeby znowu przez dłuższą chwilę spojrzeć w jej błękitne oczy. A przy okazji obejrzyć sobie całą resztę...

Wrócił sam do hotelu. W ciągu tego wieczoru poznał sporo kobiet, z którymi bez problemu mógłby wylądować w łóżku, ale nie był w nastroju. Przed przylotem do Las Vegas odwiedził w Argentynie swojego brata, Alejandra, który niedawno dał się zaobrączkować. Jego żona była wspaniałą osobą, ale Luiz stracił wiernego kompana, z którym kiedyś tworzył zgraną drużynę. Gdziekolwiek pojawiali się bracia Valquez, tam pojawiały się też tłumy pięknych kobiet. To były dobre czasy, ale Alejandro odpadł z gry. Ustatkował się i znalazł szczęście u boku jednej kobiety. Luiz nigdy by się nie odnalazł w czymś takim.

Podróżował po świecie, odnosząc na boisku kolejne sukcesy. W swojej argentyńskiej willi miał biegnącą wzdłuż całej ściany półkę, na której ustawiał zdobyte trofea. Zaczynało brakować na nie miejsca. Rzadko jednak bywał w domu. Przez większość czasu żył na walizkach. Zawsze musiał być tam, gdzie akurat odbywał się kolejny mecz jego drużyny. Między innymi dlatego przygody na jedną noc były drugą dyscypliną sportową, w jakiej osiągnął mistrzostwo. Zresztą po co miałyby się angażować w poważne związki? Wystarczyło, że pomyślał o swoich rodzicach. Matka pewnego dnia odeszła od ojca. Brat dziesięć lat temu dostał kosza od ukochanej kobiety, gdy już stał z nią przed ołtarzem. Co prawda Alejandro był teraz szczęśliwy z Teddy, która była cudowną partnerką, ale to nie zmieniało faktu, że swego czasu okropnie przeżył tamto upokorzenie.

Luiz zresztą dawno temu obiecał sobie, że nigdy nie pozwoli się zranić żadnej kobiecie.

Krocząc hotelowym korytarzem w stronę swojego pokoju, nagle dostrzegł tamtą Angielkę. Szła z jakimś facetem – wymuskany elegancikiem – który trzymał ją za rękę. Poznał go. To ten goguś, z którym tańczyła w klubie. Luiz zmarszczył brwi, przypatrując się tej scenie. Było w niej coś podejrzanego. Dziewczyna chwiała się na nogach, a jej niebieskie oczy były dziwnie mętne.

- Na co się gapisz? - burknął elegancik.

Luiz spojrział na dziewczynę.

- Wszystko w porządku, *querida*?

Popatrzyła na niego nieprzytomnym wzrokiem, jakby nigdy wcześniej go nie widziała.

- Muszę... do łóżka... - wymamrotała pod nosem.

- Już zaraz, kotku - odparł mężczyzna, otwierając drzwi do swojego pokoju.

Luiz zablokował mu wejście ramieniem, chwytając dłonią za futrynę.

- Dasz jej spokój, czy wolisz, żebym zadzwonił na policję? - syknął przez zęby.

- Ona jest moja. Spływaj, koleś.

Oddech mężczyzny cuchnął alkoholem. Luiz miał ochotę uderzyć go w twarz. Wiedział jednak, że podpity elegancik mógłby później zrobić z tego jakąś niepotrzebną aferę, która zaszkodziłaby jego karierze.

- Dodałeś jej czegoś do drinka?

- Wyluzuj, człowieku. To twoja narzeczona czy coś w tym guście?

- Czego jej dosypałeś? - warknął ostro.

Mężczyzna rozejrzał się spłoszonym wzrokiem po hotelowym korytarzu.

- Jesteś gliną? - spytał nerwowym tonem. - Czego ode mnie chcecie? Ja nic nie zrobiłem!

Luiz chwycił go za gardło i tak mocno trzepnął nim o ścianę, że prawie spadły obrazy zawieszony w korytarzu.

- Masz trzy minuty na wymeldowanie się z tego hotelu. Ani sekundy więcej. Kapujesz?

Elegancik przełknął głośno ślinę. Spod tlenionej fryzury zaczęły ściekać po jego czole strużki potu.

- To nie ja! Mój kumpel... - charczał przez ściśnięte gardło. - Przysięgał, że nic się jej nie stanie. Dolał jej tylko wódki do drinka, kiedy akurat nie patrzyła. Chciał, żeby się trochę wyluzowała. Powiedziała, że nie jest mną zainteresowana. Ale na pewno była, tylko udawała. Wszystkie panienki w Las Vegas szukają tego samego. Chcą się bzyk...

Luiz znowu trzepnął nim o ścianę.

- Zamknij się! - warknął. - Jeśli kiedykolwiek się jeszcze do niej zbliżysz, do końca życia będziesz kaleką. Zatroszczę się o to, rozumiesz?

Puścił go, skrzywił się z obrzydzeniem i wytarł ręce o spodnie. Mężczyzna, zataczając się i trzymając za gardło, wszedł się do swojego pokoju. Luiz obrócił się i zobaczył, że dziewczyna kucnęła pod ścianą ze zwieszoną głową. Dotknął jej bladego policzka. Jej skóra była chłodna, ale oddychała normalnie.

- Jak się czujesz?

Popatrzyła na niego mętным wzrokiem.

- My się znamy, proszę pana?

- Rozmawialiśmy dziś wieczorem.

Pokiwała powoli głową.

- Faktycznie, wyglądasz jakby znajomo, ale...

- W którym pokoju mieszkasz? - przerwał jej i pomógł wstać.

- Nie pamiętam. Ale na pewno coś z siódemką. - Zachichotała pod nosem. - To mój szczęśliwy numer. Jakiś czas temu urządziliśmy sobie loterię szkolną z nagrodami. Wybrałam siódemkę i wygrałam wizytę w spa. Było tak fajnie, że nie chciałam stamtąd wychodzić. Wtedy pierwszy raz zrobiłam sobie depilację brazylijską. Belinda mnie namówiła. Bolało jak cholera, ale to ładnie wygląda i od tamtej pory regularnie sobie to robię, chociaż zawsze wyję z bólu, jak zdzieram plastry. Wiem, jestem żalosna. Taka strasznie tchórzliwa... - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Może dlatego, że straciłam matkę, kiedy byłam dzieckiem. Zginęła w wypadku, jak miałam dziesięć lat...

- Przykro mi to słyszeć.

- Mój ojciec już nigdy więcej się nie ożenił. Myślałam, że od razu znajdzie sobie kogoś innego, ale tego nie zrobił. To znaczy, spotyka się z kobietami. Sypia z nimi. Wiem, że to zupełnie normalne, ale i tak trochę obrzydliwe. Nasi rodzice nie powinni uprawiać seksu, prawda? To do nich nie pasuje. Zresztą mój ojciec jest po sześćdziesiątce. Naprawdę powinien już dać sobie spokój z takimi rzeczami.

- Cóż, mężczyzną jest się do końca życia - skomentował Luiz.

- Zanudzam cię swoimi opowieściami? Zawsze się boję, że jestem nudna. A może nie masz czasu? Jesteś umówiony z jakąś kobietą?

- Niestety nie.

- Odwołała randkę, tak?

- Gorzej. Poprosiłem ją do tańca, ale odmówiła.

- Och, biedaczysko - westchnęła współczująco. - Jesteś zawiedziony?

- Zdruzgotany.

Poklepała go po ramieniu.

- Jakoś to przeżyjesz. Znajdziesz sobie inną dziewczynę. Wierzę, że każdy z nas ma gdzieś na świecie swoją drugą połówkę. Musimy cierpliwie czekać, aż los się do nas uśmiechnie. Tak jak ja teraz. - Wyszczrzyła zęby w szerokim, pijackim uśmiechu.

Luiz spojrział na nią ze zmarszczonym czołem.

- Ile wypiałś?

- Malutko. Parę kropelek. Mam słabą głowę. Najpierw wypiałam kieliszek szampa, a potem zamówiłam sok pomarańczowy z wódką. Nawet go nie dokończyłam, bo pobiegłam na parkiet. Gdybyś widział, jak tańczyłam! Pierwszy raz w życiu udało mi się macarena.

Luiz miał wrażenie, jakby prowadził do domu nastoletnią córkę, która zaliczyła pierwszą w życiu zakrapianą imprezę.

- Masz klucz do pokoju?

Zaczęła grzebać w torebce, ale po chwili podniosła do góry palec, uśmiechnęła się triumfalnie i wyłowiła zza lewej miseczki stanika kartę magnetyczną.

- Wiedziałam, że schowałam go w bezpiecznym miejscu.

Luis wziął do ręki rozgrzany od jej ciała kawałek plastiku i poczuł przyjemny dreszcz. Po chwili jednak powiedział:

- To nie jest karta z tego hotelu. Pamiętasz, w którym się zatrzymałaś?

Wykrzywiła usta, jak dziecko, które nie chce zjeść porcji szpinaku.

- Nie chcę tam iść! Tutaj jest o wiele fajniej.

Pokręcił głową i przeczesał dłonią włosy.

- Czy w ogóle wiesz, gdzie jesteśmy? Na którym piętrze?

- Na twoim piętrze - odparła słodkim głosem, zalotnie trzepocząc długimi rzęsami.

Westchnął z irytacją. Miał świadomość, że mało kto podejrzewałby go o kierowanie się w życiu jakimiś moralnymi zasadami, zwłaszcza jeśli chodzi o kontakty damsko-męskie, ale nigdy nie chodził do łóżka z kobietami będącymi pod wpływem alkoholu bądź narkotyków.

- Posłuchaj, *querida*. Musisz się położyć i wytrzeźwieć.

Zrobiła nadąsaną minę.

- Wyrzeźwić? Wcale nie jestem pijana! Zobacz, potrafię iść prościutko.

Ruszyła przed siebie korytarzem, z rozpostartymi ramionami, jak linoskoczek. Po przejściu paru kroków obróciła się i ruszyła z powrotem, ale nagle zaplątały jej się nogi i runęła do przodu. Padłaby na ziemię jak ścięte drzewo, gdyby Luiz nie chwycił jej w powietrzu. Przycisnął do siebie jej filigranowe ciało. Poczuł jej słodkie owocowe perfumy z nutą cynamonu. Objęła go ramionami, ziewnęła i wymruczała:

- Jestem taka zmęczona.

Oparła głowę o jego ramię i zamknęła oczy z cichym westchnieniem.

- Jak masz na imię?

- Spać... - odpowiedziała i jeszcze mocniej się w niego wtuliła.

Przez parę długich chwil stał w miejscu, wsłuchując się w jej cichy, rytmiczny oddech. Jej długie włosy łaskotały go w szyję i ręce. Czarna sukienka podjechała trochę do góry, odsłaniając nogi do połowy uda i podkreślając kształt pośladków. Poczuł przypływ podniecenia i zaklął w myślach. Najgorszy był jednak ten błogi uśmiech, który malował się na jej twarzy. Pomyślał, że obudzenie jej byłoby zbrodnią.

- I co teraz? - spytał na głos, dobrze wiedząc, że nikt mu nie odpowie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Daisy obudziła się z uczuciem, jakby ktoś uderzał w jej skronie młotem pneumatycznym. Do tego wysuszone na wiór gardło, język przyklejony do podniebienia oraz dojmujące ssanie w żołądku. Chyba nigdy w życiu nie czuła się tak fatalnie.

Z trudem rozkleiła powieki i odkryła, że znajduje się w jakimś luksusowym apartamencie. Nie, to na pewno nie był ten tani hotel, w którym zameldowała się z Kate i Belindą. Z wysokiego sufitu zwisały kryształowe żyrandole. Na ścianach stylowa satynowa tapeta w ciepłym kremowym odcieniu, a na podłodze ogromny dywan w misterne wzory. Przez szczelinę w ciężkich, welwetowych zasłonach przedostały się promienie słońca, co oznaczało, że noc już się skończyła. Poduszki pod jej głową były miękkie jak chmurki, a kołdra, która zakrywała jej nagie ciało, była uszyta z egipskiej bawełny.

Nagie ciało?! – krzyknęła w myślach. Uniosła kołdrę i spojrzała na siebie. O nie, rozebrana do rosołu! Czyżby się z kimś przespała? Nie, to niemożliwe. Za nic w świecie nie poszłaby do łóżka z jakimś obcym facetem.

A gdyby zrobiła to nieświadomie? Po wypiciu zbyt dużej ilości alkoholu? Znowu wezbrała w niej panika. Dotknęła się pomiędzy nogami. Nie była obolała. Wyszła spod kołdry i nachyliła się do zawieszzonego na ścianie lustro. Na jej ciele nie było żadnych podejrzanych śladów. Odetchnęła z ulgą. Chyba jednak nie zrobiła niczego głupiego. Pozostawało jednak pytanie: co dokładnie wydarzyło się tej nocy?

Nagle drzwi do sypialni otworzyły się na oścież. Daisy nie zdążyła z powrotem wskoczyć do łóżka i zakryć się kołdrą. Zasłoniła więc jedną ręką piersi i oniemiała patrząc, jak w progu ukazuje się Luiz Valquez. Uśmiechnął się pod nosem. Jego ciemne oczy zabłyszczały.

- To... ty? – wykrztusiła z siebie.

- Dzień dobry, moja droga.

Błyskawicznie wskoczyła z powrotem pod kołdrę i naciągnęła ją pod brodę. Co ja robiłam?! – zawołała w myślach.

- Gdzie są moje ubrania?

- Tam, gdzie je zostawiłaś.

Do głowy przychodziły jej najróżniejsze myśli, najstraszniejsze scenariusze. Została porwana? Sprzedadzą ją do domu publicznego? Gdzie się podziewał Bruno, jej ochroniarz? Rzuciła Argentyńczykowi agresywne spojrzenie, żeby nie pokazać, jak bardzo jest przestraszona.

- To ci nie ujdzie płazem! Nie masz pojęcia, z kim zadarłeś. Znam ludzi, którzy narobią ci takich problemów, że...

- Masz na myśli twoje dwie koleżanki? – przerwał jej z ironiczną miną.

Daisy zadrzała. A jeśli on porwał też Belindę i Kate? Czy wszystkie trzy zostaną teraz przewiezione gdzieś za granicę? Gdzieś, gdzie nikt ich nigdy nie znajdzie? Nawet jej ojciec?

- Co z nimi?

- Nie były zainteresowane przybyciem ci na ratunek.

- Jak to?

- Wczoraj w nocy poprosiłem je, żeby po ciebie przyjechały, ale odmówiły.

Daisy zacisnęła pięści.

- Nie wierzę! One nigdy by mnie nie zostawiły. - Po chwili dodała: - Zresztą niby jak się z nimi skontaktowałeś? Nie znasz ich nazwisk ani telefonów.

- Zadzwoń do hotelu, w którym się zatrzymałyście. Były chyba zbyt zajęte zabawą z tamtymi dwoma facetami, których poznały w klubie. Tak czy inaczej, jedna z nich tobie również życzyła miłej zabawy.

To na pewno Belinda, pomyślała Daisy. W tej chwili miała ochotę udusić ją gołymi rękami. Przyjrzała się swojemu „porywaczowi”. Nie wyglądał jak ktoś, kto zajmuje się handlowaniem kobietami. Był zbyt wyrafinowany. Nieziemsko przystojny. Po co miałby porywać kobiety, skoro mógł mieć prawie każdą, jaka wpadła mu w oko? Z wyjątkiem mnie, pomyślała. Przypomniała sobie ich wczorajszą rozmowę w nocnym klubie. Ale wszystko, co stało się później, spowijała jakby gęsta mgła.

- Co się wczoraj wydarzyło?

Popatrzył na nią z uniesioną brwią.

- Nie pamiętasz?

Z trudem wygrzebała z pamięci jakieś strzępki, urywki. Luiz całą noc bawił się z różnymi kobietami, przy barze i na parkiecie. Ona co jakiś czas z irytacją zerkała na niego kątem oka. Cieszyła się, że odmówiła temu obmierzłemu playboyowi, ale z drugiej strony nie mogła o nim zapomnieć. Potem nagle pojawił się jakiś facet. Anglik, chyba z Ealing. Poprosił ją do tańca. Zgodziła się. Miał jakiegoś kolegę. Wypili razem drinka. A potem... czarna dziura.

- Dlaczego mnie tutaj przyprowadziłeś?

- Naprawdę się nie domyślasz?

Nawet w takiej sytuacji jego uroda, a także barwa głosu, działały na nią w czysto organiczny, erotyczny sposób. Dlaczego musiał być taki atrakcyjny? A przede wszystkim: dlaczego w tej chwili zwracała na to uwagę? Nic dziwnego, że ojciec przydzielił jej ochroniarza. Wystarczyło, żeby na chwilę spuścił ją z oczu, a nadmiar wolności uderzył jej do głowy jak zbyt mocny trunek. Wylądowała w łóżku największego playboya na świecie!

- To ty mnie... rozebrałeś? - spytała drżącym głosem.

- Nie.

- A kto?

- Sama to zrobiłaś.

- Kłamiesz! - wykrzyknęła.

Ostatni raz rozebrała się przy mężczyźnie, gdy miała dwanaście lat i musiała się dać zbadać lekarzowi. Nawet teraz, w wieku dwudziestu sześciu lat, wstydziła się przebierać w szatni na siłowni. Od dawna miała kompleksy na punkcie swojego ciała. Małe piersi, grube uda, sflaczały brzuch - mogłaby długo opowiadać o swoich defektach jak o obiektywnych faktach, których nie ma sensu poddawać w wątpliwość.

- Gdzie się nauczyłaś robić tak doskonały striptiz? A ten taniec erotyczny! - zachwyił się z rozbawioną miną. - W życiu nie widziałem lepszego.

Daisy oblała się rumieńcem. Miała wrażenie, jakby ktoś przypalił jej twarz

ogniem.

- Nie wierzę w te brednie! Wszystko zmyślasz.

Wzruszył ramionami z obojętnością.

- Chcesz śniadanie, zanim wyjdiesz?

Poczuła dziwne, bolesne rozczarowanie. Czyżby naprawdę chciał ją po prostu wypuścić?

- Nie będziesz mnie tu więził, przywiązywał do łóżka i... dalej wykorzystywał?

Pokręcił głową.

- Byłoby miło, ale nie, dziękuję.

Czyżby była aż tak kiepska w łóżku? Cóż, była wtedy nieprzytomna, ale ta świadomość nie była przyjemna.

- W porządku. Już sobie idę. - Wstała, zasłaniając się prześcieradłem. - Powiedz tylko, gdzie są moje ubrania.

- Leżą na stoliku przy sofie. Kazałem je wyczyścić, kiedy spałaś.

Gwałtownie obróciła się do niego, co było ryzykownym manewrem, ponieważ była owinięta prześcieradłem niczym egipska mumia. Runęłaby prosto na podłogę, gdyby jej nie chwycił. Jego ramiona były mocne i ciepłe. Czuła się bezpiecznie. Coś przemknęło jej przez głowę. Jakieś mgliste wspomnienie. Ktoś niósł ją w ramionach po długim korytarzu, kołyszącym się jak statek na morzu...

Spojrzała mu w oczy, w których migotały iskierki rozbawienia.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Dlaczego kazałem wyprać twoje ubrania?

- Tak.

- Cóż, zważywszy na okoliczności, wydawało mi się to rozsądnym pomysłem.

- Jakie okoliczności? - spytała lekko drżącym głosem.

Jego usta znowu wykrzywił uśmieszek.

- Po zakończonym tańcu erotycznym pobiegłaś do łazienki, gdzie opróżniłaś treść swojego żołądka. Niestety, nie trafiłaś do umywalki.

O rany! - jęknęła w duchu. Czy ten koszmar mógł się przerodzić w coś jeszcze gorszego?

- Rozchorowałam się?

Pokiwał głową.

- W spektakularnym stylu - dodał brutalnie.

Przygryzła dolną wargę. Wolalała sobie nie wyobrażać, jak to wszystko wyglądało. Co za kompromitacja! - zawyla w duchu. Tak obrzydliwie się upokorzyć przy takim wyrafinowanym, eleganckim mężczyźnie jak Valquez. Pewnie się cieszył, że spotkała ją kara za to, że nie zgodziła się z nim zatańczyć.

Przez parę chwil grzebała w torbie, po czym wyłowiła kilka banknotów.

- Najmocniej przepraszam za problemy, które ci sprawiłam - oświadczyła oficjalnym tonem. - Mam nadzieję, że to pokryje wszelkie szkody, które niechcący wyrządziłam.

Łagodnie złapał ją za nadgarstek i mruknął:

- Nie chcę twoich pieniędzy.

Daisy nie była w stanie się skupić. Miała wrażenie, że od jego dotyku całe jej ciało wibruje, jakby przepływał przez nie prąd. Luiz Valquez był tak intensywnie męski.

Tak niewyobrażalnie przystojny. Jej wzrok przyciągnęły jego usta. Czy wczoraj w nocy całowała się z nim? Jakże to tragiczne, że tego nie pamiętała! Jego wargi były pełne, zmysłowe, stworzone do pocałunków. Na pewno wiedział, jak to się robi. Nie byłoby stukania się zębami, nosami i innych tego typu żenujących „wypadków”.

- Nalegam - powiedziała, potrząsając banknotami.

Jeszcze mocniej zacisnął palce na jej ręce. Kciukiem odnalazł jej gorączkowe tętno. Pomiędzy udami poczuła pulsowanie. Obudziła się w niej jakaś pierwotna potrzeba. Nie miała żadnego wpływu na to, jak zachowywało się jej ciało.

- Mam dużo forsy - oświadczył.

- Chcesz mi zaimponować? - spytała lekkim tonem, żeby zamaskować reakcję, jaką u niej wywoływał.

- Cóż, do tej pory jeszcze niczym ci nie zaimponowałem.

Popatrzyła na niego z uniesioną brwią.

- Chcesz powiedzieć, że wczoraj w nocy nie byłam... pod wrażeniem? Nie zachwyciłam się naszymi... wspólnymi chwilami? - spytała, czerwieniąc się ze wstydu.

Zaśmiał się łagodnie, gładząc kciukiem jej rękę. Krew w jej żyłach zaczęła płynąć jeszcze szybciej.

- Wczoraj w nocy nawet cię nie tknąłem.

Daisy spojrzała na niego zdumiona.

- Naprawdę?

Przytaknęła.

- Ale... dlaczego?

- Nie śpiam z pijanymi kobietami.

Na parę chwil dosłownie ją zatkało. Kipiąc z oburzenia, tupnęła nogą i prawie krzyknęła:

- Wcale nie byłam pijana! Ani wczoraj wieczorem, ani nigdy wcześniej!

- Kompletnie zalana - rzucił, ignorując jej zapewnienia. - Miałaś szczęście, że w porę się pojawiłem. Gdyby nie ja, spędziłabyś noc z jakimś typkiem z pokoju numer tysiąc pięćset dwadzieścia cztery.

Daisy otworzyła szeroko usta, ale nie wydobył się z nich żaden odgłos. W jej głowie pojawiło się kolejne mgliste wspomnienie. Ten facet z Ealing namawiał ją na alkohol. Odmówiła, ale gdy wróciła z toalety, on już czekał na nią z drinkiem. Widząc, jak Luiz Valquez tańczy z prawie każdą atrakcyjną kobietą w klubie, postanowiła wypić szklaneczkę wódki z sokiem pomarańczowym. Czyżby przez tych parę łyczków zupełnie straciła nad sobą panowanie?

- Skąd wiesz, że zamierzałam się przespać z tym facetem? Może tylko chciałam...

- Podyskutować o greckich filozofach? - rzucił z przekąsem.

Posłała mu gromiące spojrzenie.

- Nie wszyscy mężczyźni myślą tylko o jednym.

Nachylił się do niej z rozpalonymi oczami i wyszeptał:

- O czym innym można myśleć, kiedy ma się przed sobą tak atrakcyjną kobietę?

Miała świadomość, że uraczył ją tanim tekstem, ale i tak poczuła w środku przyjemne ciepło. Niezbyt często słyszała komplementy na temat swojego wyglądu. Wiedziała, że nie jest wybitną pięknoscią ani nie posiada figury modelki, ale uważała, że jest całkiem ładna, choć w mało intrygujący czy seksowny sposób. Jego słowa

jednak sprawiły, że nagle nabrała ochoty, żeby z nim trochę popoflirtować, co było zupełnie nie w jej stylu. Powstrzymała się przed tym i zgarnęła swoje ubrania starannie ułożone na stoliku.

- Mogę się przebrać w twojej łazience?

- Czuj się jak u siebie w domu - odparł z uśmiechem.

Ostrożnie weszła do łazienki, bojąc się, że w środku zobaczy albo wyczuje ślady po tym, co wczoraj w nocy podobno tu robiła. Odetchnęła jednak z ulgą, zaciągając się zapachem cytrusów i imbiru. Odwinęła prześcieradło i zaczęła się szybko ubierać. Luiz oddał do wyprania nawet jej koronkową bieliznę. Czy to on położył ją do łóżka, czy sama jakoś do niego dotarła, a może raczej: doczołgała się? Tak czy inaczej, rozebrał ją do naga. Zadrżała, wyobrażając sobie, jak to robił. Cholera, co za nieszczęście! - zakłęta w myślach. Nie pamiętała najbardziej ekscytującej chwili w swoim życiu. Dlaczego jednak - jak twierdził - nie wykorzystał jej? Przecież był podobno „złym chłopcem”. A może jednak posiadał jakieś moralne zasady?

Gdy wyszła z łazienki, stał odwrócony plecami do niej, spoglądając przez okno na panoramę Miasta Grzechu.

- Jesteś już ubrana?

- Tak.

- Szkoda - westchnął.

Uśmiechnęła się pod nosem. To było dość niepokojące, ale zaczynała darzyć go sympatią. Jeśli naprawdę wczoraj w nocy tamten facet z Ealing zamierzał ją wykorzystać, a Luiz mu to uniemożliwił, to cóż, w takim razie była jego dłużniczką. Kto wie, jaka krzywda mogłaby się jej stać, gdyby nie zainterweniował? Najwyraźniej pod maską zblazowanego playboya ukrywał się całkiem porządny człowiek.

Przycisnęła torebkę do brzucha i spuściła głowę ze wstydu.

- Jeśli chodzi o ubiegłą noc...

- Nie mówmy o tym - przerwał jej łagodnie. - To będzie nasza mała tajemnica.

Czy mogła mu zaufać? Gdyby świat się dowiedział, że wczoraj w nocy po pijaku udawała striptizerkę w pokoju obcego mężczyzny... O nie! - zawyła w duchu, prawie dygocąc z przerażenia. A jeśli zrobił jej zdjęcia? Albo nagrał na komórkę, jak robiła striptiz? Co się stanie, jeśli wrzuci to do sieci? Jej świat się zawali! Wpadła w popłoch, wyobrażając sobie reakcję ojca, znajomych, dyrekcji szkoły...

Jakby czytając w jej myślach, wyciągnął z kieszeni telefon i podał go jej, mówiąc:

- Możesz sprawdzić.

Popatrzyła na komórkę jak na granat z wyciągniętą już zawleczką.

- Chyba wołałabym...

- Dobrze, sam ci pokażę. - Stał obok niej, ocierając się ramieniem o jej ramię, i włączył folder ze zdjęciami. - Widzisz?

Przez długą chwilę nie mogła się skupić, zaaferowana jego bliskością, zapachem wody kolońskiej, który przyjemnie drażnił jej nozdrza, oraz ciepłem, jakim emanowało jego atletyczne ciało.

- Ta dziewczyna ma na sobie sukienkę czy tylko przyczepił się do niej jakiś skrawek materiału?

Zaśmiał się łagodnie.

- Wiem tylko, że ciężko było to z niej ściągnąć.

- Kiedy to było? - spytała z ciekawości.

- Och, bardzo dawno temu.

- Czyli?

- Chyba w ubiegłym tygodniu.

Daisy przewróciła oczami i spojrzała na zdjęcia starszej kobiety, która stała obok Luiza na jakimś przyjęciu.

- A to kto?

- Eloise. Moja matka. - W jego głosie zabrzmiała jakaś ostrzejsza nuta.

- Piękna kobieta. Taka szykowna. Wygląda jak gwiazda filmowa.

- Dobrze porównanie - mruknął. - Nie tylko jeśli chodzi o jej aparycję.

- Nie jesteście ze sobą blisko?

Jego oczy jakby pociemniały.

- Kiedyś byliśmy. A przynajmniej tak mi się wydawało. - Wyłączył zdjęcia i schował telefon to kieszeni. - Co zwykle jadasz na śniadanie?

- Cóż, powinnam zjeść omlet z białek i wypić herbatę ziołową.

- Powinnaś? - powtórzył z uniesioną brwią.

- Nie umiem trzymać się diety. Wytrzymuję jakieś trzy dni, a potem po kryjomu obżeram się każdym święństwem, jakie wpadnie mi w ręce.

- W takim razie co powiesz na jajecznicę z bekonem, naleśniki z syropem klonowym i smażone ziemniaki?

Daisy prawie zakołysała się na piętach.

- Och, tak, poproszę! Aż zakręciło mi się w głowie. Umieram z głodu. Zjadłabym konia z kopytami.

- A co z zawodnikiem polo, który na nim jeździ? Na niego nie miałabyś ochoty? - Podszedł do niej, owinął kosmyk jej włosów wokół palca i zaczął wodzić oczami po jej lekko rozchylonych wargach, jakby chciał ją pocałować.

Zrób to! - poprosiła go w myślach.

Powoli nachylił się w jej stronę, lecz zatrzymał parę milimetrów od ust. Jego oddech pachniał miętową pastą do zębów. Zastanawiała się, czym ona pachniała. Zwłaszcza po tym, co zrobiła w jego łazience.

Położyła palec na jego wargach i szepnęła:

- Poczekaj.

Leciutko ugryzł ją w paznokieć.

- Na co?

- Nawet nie wiesz, jak mam na imię.

Obrócił jej dłoń i zaczął wodzić ustami od nadgarstka do łokcia.

- To powiedz.

Zadrżała od jego delikatnych pocałunków.

- Daisy... Daisy Wyndham - oznajmiła cieniutkim głosikiem, jakby miała tyle lat co dziewczynki, które uczyła.

- Ładnie.

Miała problem z normalnym oddychaniem. Zarost okalający jego wargi leciutko drażnił jej skórę, co jedynie potęgowało przyjemne zmysłowe doznania. W pewnym momencie polizał delikatne miejsce na wnętrzu jej nadgarstka. Nawet nie wiedziała, że może to być erogenną strefą kobiecego ciała.

Rozbrzmiał dzwonek do drzwi. Luiz westchnął głośno i opuścił jej rękę.
- Zapraszam na śniadanie.

ROZDZIAŁ TRZECI

Daisy jęknęła w duchu. Zdążyła już zupełnie zapomnieć o jajeczniczy i naleśnikach, które jeszcze parę chwil temu narobiły jej takiego apetytu. Nie chciała, żeby przeżywał te subtelne pieszczoty. Kiedy jednak członek obsługi hotelowej wprowadził wózek zastawiony srebrnymi naczyniami i pokój wypełniły wspaniałe aromaty, prawie pociekła jej ślinka. Zauważyła butelkę szampana spoczywającą w wiaderku z lodem. Luiz wcisnął chłopakowi w rękę parę banknotów i zamknął za nim drzwi.

- Naprawdę dałeś mu dwieście dolarów napiwku?

Wzruszył szerokimi ramionami.

- Stać mnie na to.

- Papierosy odpalasz pięćdziesiątkami?

- Na szczęście nie palę - odparł z uśmiechem, podchodząc do wózka. - Od czego zaczniesz?

Daisy próbowała nad sobą zapanować, ale gdy Luiz zdjął wszystkie pokrywki i ujrzała przed sobą pyszne potrawy, już po paru chwilach na jej talerzu piętrzyło się jedzenie. Wiedziała, że będzie musiała spalić wszystkie te kalorie, ale nie mogła zaprzepaścić takiej okazji. Usiadła naprzeciwko Luiza przy oknie, z którego widać było nawet pustynię Nevada ciągnącą się aż po horyzont. Odwinęła sztucę ze śnieżnobiałej serwetki, ale zamarła, gdy dostrzegła, że on postawił przed sobą tylko kubek czarnej kawy.

- Nie jesteś głodny?

- Zjem coś później. - Po chwili wyjaśnił: - Przed śniadaniem muszę trochę poćwiczyć.

W łóżku czy na siłowni? - chciała odruchowo spytać, lecz zaraz zmieszała się, że w ogóle taka myśl przemknęła jej przez głowę.

- Jako sportowiec musisz dbać o kondycję, prawda?

Skinął głową.

- Zgadza się.

- Nigdy nie byłam na meczu polo - powiedziała, nabijając na widelec kawałek jajeczniczy. - Da się nie umrzeć z nudów?

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Powinnaś się kiedyś wybrać, żeby to sprawdzić.

- A więc tylko tym się zajmujesz? Latasz po całym świecie i grasz w polo?

- Prowadzę też interesy z moim starszym bratem, Alejandrem. Hotele, stadniny, nieruchomości. Ale tak, głównie latam po świecie i gram w polo.

- Nie masz czasem tego dość?

- Co masz na myśli? - odparł, upijając łyk kawy.

- Ciągłe podróże, hotele, mecze. Ja bym tak chyba nie mogła. Tęskniłabym za normalnym życiem. Za domem - dodała.

- Gdzie mieszkasz?

- W Londynie.

- W jakiej dzielnicy?

- Dlaczego pytasz? Czyżbyś chciał mnie kiedyś odwiedzić?

Jego twarz na chwilę spoważniała, gdy oświadczył wyraźnie:

- Nie bawię się w związki. Zwłaszcza na odległość.

Daisy poczuła gdzieś w środku dziwne ukłucie. Uznała jednak, że po prostu zbyt szybko pochłania śniadanie. Odłożyła więc widelec i napiła się kawy.

- Mieszkam w Belgravii - zdradziła wreszcie.

Ciemne brwi Luiza podjechały prawie do połowy jego czoła.

- No proszę. - Po chwili zmarszczył czoło i zapytał: - Dlaczego więc tak się zdziwiłaś, że dałem komuś dwieście dolarów napiwku? Na pewno nie narzekasz na brak pieniędzy.

- To nie jest moje mieszkanie. Należy do mojego ojca. Płacę mu symboliczną kwotę. Nalega, żebym mieszkała w bezpiecznym, dobrze strzeżonym miejscu. Jest nadopiekuńczy, choć to zbyt łagodne określenie.

Dolał sobie kawy i odparł:

- To dobrze, że masz kogoś, kto się o ciebie troszczy.

Ciekawe, czy dalej by tak uważał, gdyby poznał więcej szczegółów, pomyślała z goryczą. Na przykład o tym, jak jej ojciec pilnuje, żeby nie jadła niezdrowej żywności. Jak potrafi bez zapowiedzi złożyć jej wizytę i zajrzeć do lodówki, szukając „nieodpowiednich produktów”. Jak wypowiada się na temat jej ubrań, makijażu, wyglądu. Jak daje jej rady odnośnie każdej sfery jej życia. Wiedziała, że zbyt długo pozwalała mu tak sobą sterować. Nie miała jednak pojęcia, jak to przerwać, nie raniąc jego uczuć. Był jej jedynym rodzicem, jedynym opiekunem. Sama myśl o tym, że mogłaby go stracić - albo nawet oziębic ich stosunki - przyprawiała ją o skurcz serca.

- Masz ojca? - spytała z ciekawości.

Jego twarz nagle spochmurniała.

- Zmarł parę lat temu.

- Przykro mi...

- Niepotrzebnie. Pod koniec życia marzył już tylko o tym, żeby się przenieść na tamten świat.

- Chorował?

- Kiedy byłem jeszcze dzieckiem, miał bardzo poważny wypadek. Cudem go przeżył, ku irytacji mojej matki.

- Jak to?

- Nie chciała być związana z kaleką, który nie jest w stanie nawet unieść szklanki do ust. Rzuciła go pół roku po wypadku. - Luiz tak mocno zamieszał łyżeczką w kubku, że jego kawa zaczęła wirować niczym czarna dziura. Daisy czekała w napięciu, aż kawa się wyleje, ale tak się nie stało. Pomyślała, że to wiele mówi o jego osobowości. Pociągało go ryzyko, ale doskonale wiedział, kiedy powiedzieć „stop”.

- Zabrała ze sobą ciebie i brata?

Pokręcił głową.

- Nigdy nie chciała mieć dzieci. Wyszła za mojego ojca tylko dlatego, że zmusiła ją do tego rodzina, kiedy się przyznała, że jest w ciąży. - Ostrożnie odstawił filiżankę i spojrzał przez okno. - Po paru latach wróciła po mnie, ale ojciec nie chciał mnie oddać.

- Z kim wolałbyś się wychowywać, gdybyś mógł o tym zdecydować?

Wzruszył ramionami.

- Dzieciństwo spędzone z kalekim ojcem nie jest łatwe. Mój brat robił, co mógł, ale nie był w stanie zastąpić mi obojga rodziców. Nie chciałem jednak pójść do matki, skoro on nie zamierzał z nią mieszkać, a przysiągł sobie, że nigdy nie opuści ojca.

- Więc zostałeś?

- Zostałem.

W pokoju zapadła cisza. Daisy wyczuwała, że Luiz jest zły na siebie, że opowiedział jej tę historię. Domyślała się, że z natury nie jest skłonny do zwierzeń. Był człowiekiem, który wolał działać i korzystać z życia, a nie siedzieć i grzebać w przeszłości. Postanowiła więc szybko zmienić temat.

- Dlaczego wczoraj mnie... uratowałeś?

W jego oczach znowu błysnęły iskierki, ale zauważyła, że ironiczny uśmiech jest trochę sztuczny.

- Pomyślałem, że takiej miłej dziewczynie nie powinna się stać żadna krzywda podczas jej pierwszej nocy w Las Vegas.

- Zatem najpierw zapakowałeś mnie do łóżka, a potem przespałeś się na sofie?

- Coś w tym rodzaju. Z małą poprawką: nie spałem.

- A co robiłeś?

- Pilnowałem cię.

- Byłam w aż tak kiepskim stanie? - spytała zaniepokojona.

- Dodali ci czegoś do drinka.

Daisy popatrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami.

- Jak to?! Masz na myśli jakiś... narkotyk? - spytała, wypowiadając ostatnie słowo z rosnącym przerażeniem.

- Raczej nie. Ten typiek z Ealing przyznał, że jego kolega wlał ci do szklanki parę dodatkowych wódek, kiedy byłaś w łazience. Poprosiłem hotelowego lekarza, żeby cię zbadał. Nie wykrył w twoim organizmie żadnych podejrzanych substancji. Za dużo alkoholu. To wszystko.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością i autentycznym szacunkiem. Jak mogła tak błędnie go ocenić? Luiz Valquez odegrał rolę jej anioła stróża. Najpierw ochronił ją przed tamtym zboczeńcem, potem zabrał do swojego pokoju, zawołał lekarza, czuwał nad nią całą noc... A przecież była dla niego zupełnie obcą osobą!

- Nawet nie wiem, jak mam ci podziękować - wyszeptała szczerze wzruszona.

- Po prostu następnym razem bardziej na siebie uważaj, dobrze? I pamiętaj o tym, co ci wczoraj powiedziałem: pilnuj swoich drinków i nie gadaj z podejrzаныmi typkami.

Daisy przygryzła wargę.

- Teraz już rozumiem, dlaczego mój ojciec każe mi podróżować z ochroniarzem.

- Masz ochroniarza? - spytał zaskoczony.

- Tak, mam. To znaczy, miałam. Wczoraj specjalnie go zgubiłam, żeby spotkać się z dziewczynami w klubie.

- Gdzie on teraz jest?

- Pewnie szuka mnie po całym mieście.

- Powinnaś do niego zadzwonić i powiedzieć, że jesteś bezpieczna - rzucił stanowczym tonem.

- Chyba masz rację.

- Skontaktuj się z nim natychmiast, zanim zaczną cię szukać gliny. Może zresztą już to robią.

Daisy wyłowiła komórkę z torebki. Spojrzała na ekran. Ponad trzydzieści nieodebranych telefonów od ojca. Jęknęła w duchu. Drżącymi palcami wybrała jego numer.

- Tato?

- Gdzie, do diabła, jesteś? - ryknął do słuchawki. - Prawie umarłem na zawał serca! Już miałem dzwonić na policję. Co się stało? Bruno powiedział, że mu uciekłaś. Jak wrócisz, to poważnie sobie porozmawiamy, moja panno! - warknął z furją. - Wszędzie roi się od zbrojców, którzy chcą położyć łapy na takich naiwnych, niewinnych dziewczynach jak ty! Bóg mi świadkiem, że jeśli ktoś zrobił ci krzywdę, to rozszarpie go na kawałki!

- Tato, przestań krzyczeć. Nic mi się nie stało. Naprawdę.

- Gdzie teraz jesteś?

- W hotelu.

- Z koleżankami?

- Nie. Z... kolegą.

- Jakim kolegą? Przecież nie masz żadnych znajomych w Las Vegas.

- To jest mój... nowy kolega. - Wiedziała, że musi powiedzieć ojcu prawdę. - Luiz Valquez. Ten słynny sportowiec. Kojarzysz?

- Co?! - ryknął tak głośno, że Daisy odruchowo odsunęła telefon od ucha.

- Poznałam go wczoraj wieczorem. To bardzo miły człowiek.

- Ten imprezowicz? Ten playboy? - Ojciec był bliski apopleksji. - Jak tylko dorwę tego łajdaka, uduszę go gołymi rękami!

Luiz wyciągnął dłoń i spytał:

- Mogę z nim porozmawiać?

Daisy podała mu komórkę.

- Dzień dobry, panie Wyndham. Luiz Valquez przy telefonie. Chciałem rzucić trochę światła na zaistniałą sytuację. Wczoraj wieczorem Daisy odrobinę się wstawiła...

- Wstawiła? Moja córka? To niemożliwe! Co za skandaliczna insynuacja. Czy ma pan pojęcie, z kim pan w ogóle rozmawia?

- Tak, oczywiście. Jest pan troskliwym, kochającym ojcem, który martwi się o dobro swojej córki, co jest zupełnie naturalne i zrozumiałe.

Ojciec nie cierpiał, kiedy ktoś przemawiał do niego w taki protekcyjny sposób. W słuchawce zapadła złowroga cisza.

- *Parli italiano?* - zapytał wreszcie.

- *Si* - odparł Luiz.

Reszta rozmowy odbyła się po włosku. Padło parę szybkich, krótkich zdań, których Daisy nie zrozumiała. Na twarzy Luiza nie odbijały się żadne emocje; rozmawiał z jej ojcem w całkowitym skupieniu. Wreszcie oddał jej telefon i mruknął jakby z uznaniem:

- Co za facet.
- O czym rozmawialiście?
- O zaistniałej sytuacji - odparł tajemniczo.

Daisy znowu przygryzła wargę. Ojciec czasami potrafił być ostry i groźny, ale to była tylko maska. W rzeczywistości nie skrzywdziłby nawet muchy.

- Powinam już sobie pójść.

Wstała z krzesła, ale Luiz ją zatrzymał, kładąc rękę na jej ramieniu.

- Na zewnątrz czekają dziennikarze.

- Dziennikarze?

- Paparazzi - doprecyzował. - Wszędzie za mną łążą.

- Ach... - Tak naprawdę nie miała ochoty się z nim rozstawać. Przebywanie w jego towarzystwie było znacznie przyjemniejsze, niż się tego spodziewała. Luiz Valquez był zabawny, czarujący i pozytywnie zaskoczył ją swoimi dżentelmeńskimi manierami. - Co mam teraz zrobić?

- Zaczekaj. Coś wymyślę.

Wiedziała, że gdyby wyszła w tej chwili z jego pokoju, pojawiłaby się w brukowcach i na portalach plotkarskich jako kolejna „dziewczyna na jedną noc” Luiza Valqueza. A to byłby dla niej koniec świata. Choćby ze względu na swoją pracę musiała dbać o reputację. Nie chciała stracić zajęcia, które tak uwielbiała.

- Napij się ze mną - przerwał jej rozmyślenia, wyciągając z wiaderka butelkę szampana.

- O tej porze?

Otworzył butelkę i napemnił bąbelkami dwa kryształowe kieliszki. Stuknęli się szkłem, a Luiz wzniosł toast:

- Co się dzieje w Vegas, zostaje w Vegas.

Daisy upiła łyk trunku. Szampan po śniadaniu? Och, jakie to dekadencje! - pomyślała z ekscytacją.

- Co planujesz zrobić przez resztę pobytu? Zapisałaś się na jakieś wycieczki?

Pokręciła głową.

- Moje koleżanki się zapisały, ale ja nie cierpię takiej formy turystyki. Wolę sama zwiedzać jakieś miejsce, żeby odkryć jego mniej komercyjne oblicze i poczuć prawdziwą atmosferę.

- Rozumiem. W takim razie co powiesz na to, żebym się zabawił w twojego przewodnika?

Znowu poczuła przyływ ekscytacji. Z każdą kolejną minutą, którą spędzała w jego obecności, Luiz Valquez coraz bardziej się jej podobał. Nie chodziło tylko o jego aparycję, ale też charakter i osobowość. Zdążył już udowodnić, że można mu zaufać. Tak, miała coraz większą ochotę trochę się z nim zabawić. Przeżyć jakąś przygodę. Przelotny romans, pierwszy w swoim życiu - tak, to byłoby wspaniałe. Luiz Valquez idealnie się do tego nadawał. Przystojny, seksowny, czarujący, szarmancki... i nieuznający poważnych związków, co w tej sytuacji bardzo jej pasowało.

- Na pewno nie jesteś zbyt zajęty?

- Dla ciebie, *querida*, zapomnę o wszystkich swoich planach i obowiązkach - odparł z obezwładniającym uśmiechem.

- Cóż, skoro nalegasz...

- Owszem, nalegam.

Odwzajemniła uśmiech.

- Wiesz, kiedy cię poznałam, pomyślałam, że jesteś arogancki, irytujący i płytki jak kałuża.

Nie wyglądał na zdziwionego ani urażonego.

- A teraz?

- Sądzę, że tak naprawdę jesteś bardzo miłym człowiekiem.

W jego oczach błysnęło coś złowrogiego. Powoli przesunął palcem po jej policzku i wyszeptał:

- Uważaj, angielska różyczko. Twój biały rycerz ma czarne serce.

- Cóż, przynajmniej w ogóle je ma - odparła szeptem.

Jej serce przestało bić, a płuca przestały oddychać, gdy zaczął się intensywnie wpatrywać w jej wargi.

- Pocałujesz mnie? - spytała, nie mogąc już dłużej wytrzymać tego napięcia.

Kąciki jego ust odrobinę się uniosły.

- Powiedzmy, że rozważam taką możliwość. - Po chwili dodał: - A raczej: próbuję ocenić ryzyko.

- Bez obaw. Nie gryzę.

- Może ty nie... - Ujął jej twarz w obie dłonie i przyciągnął do siebie. - Ale ja tak.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jej usta były miękkie i uległe. Smakowały szampanem i naturalną słodyczą. Luiz chciał ją pocałować od chwili, kiedy zobaczył ją w nocnym klubie. Fakt, że w klubie dała mu kosza, tak naprawdę tylko go rozbawił i rozbudził jego ciekawość. Wiedział zresztą, że gdyby miał więcej czasu, zdołałby ją uwieść. Najważniejsze, że w tej chwili trzymał ją w ramionach i całował. Tak, miał ochotę na coś więcej, ale pamiętał rozmowę z jej ojcem, podczas której usłyszał zawołaną, a jednak doskonale zrozumiałą groźbę. Można by ją streścić w słowach: „Jeśli coś jej zrobisz, pożałujesz, że się urodziłeś”. Luiz zazwyczaj nikomu nie dawał się zastraszyć, ale słowa Charlesa Wyndhama włączyły w jego głowie cichy alarm.

To jednak nie oznaczało, że nie mógł jej pocałować. Problem w tym, że całowanie Daisy okazało się jeszcze przyjemniejsze, niż to sobie wyobrażał. Jej usta rozchyliły się z cichym westchnieniem, gdy zwiększył intensywność pieśczoły. Wtuliła się w niego, a w nim buchnął płomień pożądania. Przypomniawszy sobie każdy skrawek jej ciała, które ubiegłej nocy odsłoniła, zrzucając z siebie ubrania w erotycznym tańcu. Jej ruchy były trochę nieporadne, nawet zabawne – alkohol zrobił swoje – ale nie było mu do śmiechu, kiedy siedział na fotelu i walczył z pokusą, żeby po prostu wyciągnąć ręce i wziąć to, co chciała mu dać. Te nieduże, ale doskonałe piersi, którymi potrzasała tuż przed jego nosem, kobiece biodra i jędrne pośladki, którymi ocierała się o jego spodnie. To naprawdę była nieludzka tortura; mógł tylko patrzeć, ale nie mógł dotknąć.

Teraz była ubrana, ale sama świadomość, że pod tą czarną sukienką znajduje się to samo ciało, które wczoraj oglądał, rozpaliała go do czerwoności. Zwłaszcza fakt, że pod koronkową bielizną jest zupełnie gładka, wydepilowana... Jęknął głośno, wtargnął językiem pomiędzy jej wargi i przycisnął jej biodra do swoich lędźwi. Jego pożądanie było jak dzikie zwierzę, które nagle się w nim obudziło i pragnęło tylko jednego: kochać się z tą kobietą. Pierwotna żądza zupełnie nim zawładnęła. Daisy nie stawiała najmniejszego oporu. Wiedział, że może ją posiadać, tu i teraz, bez żadnego problemu.

„Jeśli coś jej zrobisz...” – znowu rozległo się w jego głowie echo głosu Charlesa Wyndhama. Groźba jej ojca podziałała na niego jak kubeł zimnej wody. Jakie znajomości miał ten człowiek? Czy naprawdę był niebezpieczny? Przez telefon wspomniawszy o zbliżającym się weselu Alejandra i Teddy. Skąd o tym wiedział? Alejandro i Teddy parę tygodni temu wzięli ślub w urzędzie stanu cywilnego, ale z wielu powodów nie mogła to być romantyczna ceremonia, dlatego brat Luiza chciał teraz podarować swojej wybrance prawdziwe, wspaniałe wesele. Wyndham wspomniawszy w trakcie ich krótkiej rozmowy, że jeśli Luiz niewłaściwie obejdzie się z jego córką, wesele Alejandra i Teddy będzie „smutnym świętem”. Co to oznaczało? Mógł się tylko domyślać. I musiał uważać. Alejandro poświęcił dla niego wiele lat swojego życia, próbując wychować go tak, jak zrobiły to ich ojciec, a jednocześnie harując od rana do wieczora w pocie czoła, żeby mieli co włożyć do garnka. Teraz wreszcie był szczęśliwy z Teddy. Luiz nie miał prawa narażać ich na żadne nieprzyjemności ze

strony nadopiekuńczego, nadpobudliwego tatusia tej ślicznej Angielki. Prawdopodobnie Wyndham tylko naoglądał się za dużo *Ojca chrzestnego*, ale nie można wykluczyć, że naprawdę ma jakieś przestępcze powiązania. Dlatego Luiz podjął decyzję, że nie będzie się pakował w tę znajomość. Spędzi z Daisy parę godzin, oprowadzi ją po mieście, a potem się rozstaną.

Najpierw jednak musiał dokończyć ten pocałunek. Dlaczego, do diabła, ta dziewczyna musiała być tak seksowna? Tak elektryzująca? Oplotła ramionami jego szyję i całowała go z ogniem, który zupełnie go zniewalał. Ugryzła go w dolną wargę, a potem musnęła ranę koniuszkiem języka. Jęknął pod nosem, wyobrażając sobie, jak Daisy w podobny sposób pieści jego pulsującą męskość... Zawsze uważał, że potrafi doskonale panować nad emocjami – również tymi o charakterze seksualnym – ale przy tej dziewczynie czuł się jak nastolatek przechodzący burzę hormonów.

– Musimy przestać – jęknął ochryplym, gardłowym głosem.

Odchyliła głowę, patrząc na niego zamglonymi, niebieskimi oczami. Jej usta były wyraźnie opuchnięte od pocałunku, a policzki lekko podrażnione jego porannym zarostem.

– Ach... tak... – mruknęła.

– Czy zawsze tak się całujesz?

Oblała się rumieńcem i spuściła głowę.

– Byłam aż taka kiepska? – spytała drżącym szeptem.

– Nie, przeciwnie.

Miał ochotę powiedzieć coś więcej, przyznać, że tym pocałunkiem obudziła w nim coś zwierzęcego, ekstremalnego, ale się powstrzymał. Takie komplementy po prostu nie były w jego stylu.

– Cóż, ty wspaniale całujesz – rzuciła, wciąż łapiąc oddech. – Nic dziwnego, że masz taką reputację.

Reputację... Skrzywił się od tego słowa, jakby oznaczało coś złego, brudnego. To była dziwna reakcja. Nigdy przecież nie wstydził się swojego stylu życia. Lubił przelotne romanse, ciągłe podróże, awersję do stabilizacji. Zawsze uważał, że zapuszczanie korzeni jest dobre dla drzew, ale nie kogoś takiego jak on. Kogoś, kto przede wszystkim chce korzystać z życia.

– Nad czym muszę... popracować? – odezwała się cichym głosem.

Dopiero po chwili zrozumiał, o co zapytała.

– Nad niczym, *querida*. Świetnie całujesz. Naprawdę. Fantastycznie. – Wziął głęboki wdech, żeby nie przesadzić z komplementami. – Mogłabyś jednak całować z nieco mniejszym entuzjazmem.

– Dlaczego?

– Bo ktoś mniej szlachetny ode mnie mógłby cię wykorzystać – odparł półzartem.

– A gdybym chciała, żebyś mnie wykorzystał?

– Na szczęście nie chcesz.

– Wcześniej nie chciałam, ale zmieniłam zdanie – oświadczyła z przekonaniem. – Coraz bardziej cię lubię. Byłoby fajnie, gdybym mogła spędzić z tobą...

– Nie. Nie. Nie. – Zaprowadził ją do drzwi. – Młoda damo, musisz dołączyć do swoich koleżanek, zwiedzić Wielki Kanion, pójść na zakupy, do kina i tak dalej. – Chwycił jej torebkę i wcisnął ją w jej rękę, a następnie otworzył drzwi.

Już po chwili tego pożałował.

Przed drzwiami tłoczyli się paparazzi. Błysnęły oślepiające flesze. Dziennikarze przepychali się i przekrzykiwali, bombardując ich pytaniami:

- Luiz, kim jest twoja nowa dziewczyna?

- To przygoda na jedną noc?

- Jak masz na imię, skarbie?

Luiz wziął Daisy za rękę i przyciągnął do siebie.

- Nic im nie mów - szepnął jej do ucha.

- O, to musi być coś poważnego! - odezwała się jakaś reporterka. - Nigdy wcześniej publicznie nie trzymałeś swoich dziewczyn za rękę.

- Ona ma na imię Daisy - zabrał głos jakiś mężczyzna. - Rozmawiałem wcześniej z jej koleżanką. Nauczycielka, mieszka w Londynie, pochodzi z bogatej rodziny. - Paparazzi bezlitośnie dzielił się informacjami z resztą dziennikarzy.

- Możemy się spodziewać podwójnego wesela, Luiz? Za jednym zamachem: twój brat i jego narzeczona, a przy okazji ty i Daisy...

- Jesteśmy tylko znajomymi.

- Czy panna Wyndham podziela twoją opinię?

Luiz zacisnął mocniej palce na jej nadgarstku.

- Daisy nie odpowie na wasze pytania - rzucił ostrzejszym tonem. - Dajcie nam przejść.

- Owszem, odpowiem - odezwała się nagle. - Jestem zakochana w Luizie. I to z wzajemnością - dorzuciła ze słodkim uśmiechem.

Całkowicie oszołomiony, miał sekundę na podjęcie decyzji: co teraz? Przydały się ćwiczenia z improwizacji, które zaliczył na szkolnym kółku teatralnym. Przywołał na usta sztuczny uśmiech, objął Daisy w talii i potwierdził:

- Zgadza się. Jesteśmy parą.

Paparazzi wpadli w amok. Flesze nie przestawały błyskać. Odgłosy migawek brzmiały prawie jak wystrzały z karabinów. Luiz wciągnął Daisy z powrotem do swojego pokoju i zatrzasnął drzwi. Wbił w nią ostre jak brzytwa spojrzenie i warknął:

- Co ci strzeliło do głowy?

- Nie chciałam, żeby pomyśleli, że jestem jedną z twoich *groupies*.

- Postanowiłaś więc oświadczyć, że jesteś we mnie zakochana? - zacytował z niesmakiem.

Jej policzki zabarwił rumieniec.

- No dobra, trochę przesadziłam - bąknęła. - Ale musiałam coś powiedzieć.

- Wcale nie musiałaś. Mogłaś milczeć, tak jak ci kazałem. - Jego ton był lodowaty. - Woliałaś jednak palnąć coś tak głupiego. Jak się teraz z tego wytłumaczę?

- Może cię nie obchodzi, co ludzie o tobie myślą, ale ja muszę się troszczyć o swój wizerunek. Nie mogłam pozwolić na to, żeby ludzie widzieli we mnie twoją kolejną panienkę na jedną noc. Muszę myśleć o dzieciach.

Popatrzył na nią bez zrozumienia.

- Masz dzieci?

- Mówię o moich uczniach. Pracuję w prestiżowej szkole. Rodzice płacą duże pieniądze, żeby zagwarantować swoim dzieciom jak najwyższej jakości naukę i opiekę.

Jako członkini kadry nauczycielskiej muszą spełniać wysokie standardy, nie tylko jeśli chodzi o umiejętności zawodowe, ale też kulturę osobistą. Dzieci w tak młodym wieku chłoną wszystko jak gąbka. Gdyby się dowiedziały, że ich nauczycielka w czasie ferii zabawiła się w Las Vegas ze znanym na całym świecie zdemoralizowanym imprezowiczem i kobieciarzem...

- Och, tyle komplementów w jednym zdaniu - mruknął z ponurą ironią.

Z irytacją przeorał dłonią włosy. Czy naprawdę tak o nim myślała? I czy w ogóle powinno go to obchodzić? Dobrze wiedział, jaką gębę dorabiają mu brukowce i plotkarskie portale. Już dawno się z tym pogodził. Wolałby jednak, żeby Daisy potrafiła ujrzeć w nim kogoś innego, choć nawet nie wiedział, dlaczego mu na tym zależy.

- Ciągłe nie rozumiem, dlaczego postanowiłaś udawać przed światem, że jesteś we mnie zakochana. Nie mogłaś użyć łagodniejszego określenia?

- Skąd wiesz, że to było udawane?

Spojrzał na nią zmrużonymi oczami.

- Żartujesz, prawda? - zapytał ostrożnie.

- Oczywiście - zaśmiała się dziewczęco. - Jesteś ostatnią osobą na ziemi, w której mogłabym się zakochać.

Coś ukłuło go w środku.

- Dlaczego?

- Mam ci podać listę powodów? Uwaga, będzie długa. - Uniosła dłoń do góry i zaczęła odliczać na palcach: - Jesteś nieznośnym arogantem i egoistą, hedonistą i playboyem pozbawionym wszelkiej moralności...

Zaklął pod nosem.

- Chcesz, żebym zaczął żałować, że nie pozwoliłem wczoraj temu zboczeńcowi zaciągnąć cię do swojego pokoju? On na pewno przestrzega wszystkich dziesięciu przykazań.

- O co się tak obrażasz? Przecież powtórzyłam tylko to, co o tobie piszą i mówią. Wiadomo, jaką masz reputację.

Ta dyskusja jest bezsensowna, pomyślał rozdrażniony. Podeszedł do okna i spojrzał ponurym wzrokiem na panoramę Las Vegas. Ciekawe, czy paparazzi już sobie poszli? Czy mógł już wyjść z hotelu?

- Nie żałujesz - odezwała się nagle Daisy - że mnie nie wykorzystałeś?

Obrócił się gwałtownie. Znowu coś się w nim obudziło. Przypomniał sobie jej nagie ciało, które oferowała mu wczoraj w nocy, oraz dzisiejszy pocałunek, który tak go rozpałił, że prawie stracił nad sobą panowanie.

- Nie kuś mnie.

Oblizła wargi, które ułożyły się w zalotny uśmiech.

- Dlaczego nie? Nie miałabym nic przeciwko temu, gdybyś zechciał się ze mną... no wiesz, przespać - oświadczyła z lekkim rumieńcem.

- Przed chwilą powiedziałaś, że jestem nieznośnym arogantem, egoistą...

- Zgadza się - przerwała mu. - Ale to nie oznacza, że mnie nie pociągasz.

Westchnął głośno i pokręcił głową.

- Chwileczkę. Czy dobrze cię zrozumiałem? Chcesz zaliczyć ze mną jednonocną przygodę?

- Nie - zaprzeczyła. - Coś takiego mnie nie interesuje. Nie jestem tego typu dziewczyną. Miałam raczej na myśli przelotny romans.

- Na czym polega różnica?

- Chyba się domyślasz, że muszę się liczyć ze zdaniem mojego ojca - zaczęła wyjaśniać. - Gdyby jutro rano w gazetach napisali, że spędziłeś ze mną tylko jedną noc, tata miałby ochotę cię dorwać i rozszarpać. Oczywiście niedosłownie - uspokoiła go. - Ale przede wszystkim byłby wściekły na mnie, że oddałam się komuś, kto mnie nie szanuje. On wyznaje trochę staroświeckie zasady.

- Zdążyłem już zauważyć - mruknął Luiz.

Cała ta sytuacja z minuty na minutę stawała się coraz bardziej absurdalna. Jeszcze chwila, pomyślał rozdrażniony, a zaczną się rozglądać po pokoju za ukrytymi kamerami.

- Przyleciałam tutaj na cztery dni - ciągnęła Daisy. - Pół tygodnia w sam raz wystarczy na przelotny romans. Tata jest staromodny, ale będzie w stanie zrozumieć, że taka historia może się przytrafić młodej dziewczynie, pod warunkiem, że naprawdę się w tobie zakochałam. Choćby na chwilę.

Luiz pokręcił głową i znowu westchnął głośno. Przez parę długich chwil przyglądał się w milczeniu tej dziewczynie. To wszystko było czystym szaleństwem, ale niestety dostrzegał pewną logikę w jej rozumowaniu.

- Chcesz mieć ze mną romans, przez cztery dni, bez żadnych zobowiązań. Dobrze zrozumiałem?

Pokiwała energicznie głową.

- Stawiam ci piątkę - odparła z promiennym uśmiechem.

- Ale... dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego tego chcesz?

- Już mówiłam. Lubię cię.

- Wcześniej twierdziłaś, że jestem...

- Arogantem, egoistą i tak dalej. Co z tego? - Wzruszyła ramionami. - Widocznie aż tak bardzo mi to nie przeszkadza.

Znowu podszedł do okna, żeby sprawdzić, czy przed hotelem nie tłoczą się paparazzi. Nie dostrzegł jednak ani jednego dziennikarza. Najwyraźniej wystarczyła im sensacyjna informacja o wielkiej miłości Luiza Valqueza. W tej dziewczynie rzeczywiście było coś wyjątkowego. Była słodka i niewinna, a jednocześnie diabelnie seksowna. Nigdy wcześniej nie spotkał się z taką mieszanką. Tak samo jak nigdy przedtem nie spędził nocy z kobietą, nie uprawiając z nią seksu, tylko czuwając przy jej łóżku. Przy niej nie tylko dziwnie się czuł, ale też dziwnie się zachowywał. Dlaczego przy śniadaniu zebrało mu się nagle na zwierzenia? Rzadko rozmyślał o swojej przeszłości i prawie nigdy o niej nie rozmawiał. Zwłaszcza z kobietami, które znał od paru godzin.

- To co będziemy dzisiaj robili? - odezwała się Daisy podekscytowanym tonem.

Powoli obrócił się do niej, milczał przez długą chwilę, aż wreszcie zapytał:

- Ilu miałaś kochanków?

- Zdefiniuj słowo „kochanek” - wymamrotała pod nosem, uciekając wzrokiem w bok.

To nie była normalna odpowiedź ani naturalna reakcja. Spojrzał na nią podejrzliwie.

- Czy uprawiałaś już seks?

- Technicznie rzecz biorąc... tak, uprawiałam. Ale nie z człowiekiem.

Co, do diabła, mogło oznaczać to zdanie? Czyżby do tej pory uprawiała seks tylko z kosmitami? Prawdę mówiąc, wcale by go to nie zdziwiło.

- Mogłabyś to wyjaśnić?

Jej policzki oblał płomienny rumieniec, ale w niebieskich oczach nie pojawiło się zażenowanie.

- Każda kobieta zasługuje na odrobinę przyjemności, nawet jeśli nie posiada partnera, który mógłby się o to zatroszczyć. Przecież wy, mężczyźni, ciągle to robicie. To jest całkowicie normalne i naturalne. Dlatego czasami sięgam po... wibrator.

Luiz przez długi czas nie potrafił wydobyć z siebie żadnego słowa.

- Chcesz powiedzieć, że do tej pory uprawiałaś seks jedynie z wibratorem?

- Co w tym dziwnego? Albo złego? - spytała obruszona. - Przynajmniej nie zarazę się jakąś paskudną chorobą weneryczną. Poza tym on mnie nigdy nie zdradzi.

- On?

- Edward.

- Twój wibrator ma imię?

- Tak. Nie mogłabym sypiać z bezimiennym przedmiotem. To byłoby zbyt... uwłaczające. Wybrałam dla niego klasyczne, nieco staroświeckie imię.

Luiz nie zdołał się powstrzymać od śmiechu.

- Jesteś naprawdę unikalnym egzemplarzem. Nigdy do tej pory nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

- Mogłabym to samo powiedzieć o tobie.

- Co masz na myśli?

- Nie znam nikogo tak pewnego siebie. Kiedy masz na coś ochotę, po prostu to robisz albo wyciągasz po to rękę. Zgadza się?

- Mniej więcej. Wcześniej jednak twierdziłaś, że właśnie ta cecha ci się we mnie nie podoba.

- Nie chciałabym, żeby posiadał ją mój partner życiowy, ale jest chyba mile widziana u mężczyzny, z którym miałabym mieć przelotny romans.

Luiz przez chwilę wpatrywał się w nią zaciekawionym wzrokiem.

- A więc szukasz życiowego partnera?

- W tej chwili jeszcze nie, ale każdy chce pewnego dnia kogoś takiego znaleźć, prawda?

- Ja nie chcę.

- Dlaczego?

- Jak sama zasugerowałaś, byłbym okropnym mężem.

- Można by cię trochę wytresować.

Parsknął głośnym śmiechem.

- Jestem dla ciebie dzikim zwierzęciem?

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się niewinnie.

- Nie martw się. Ta znajomość będzie krótka. Nie zdążę cię poskromić.

Skrzywił się pod nosem. Poczul się nieswojo. To on zawsze decydował, jak długo

spotyka się z daną kobietą. Dzięki temu miał poczucie, że panuje nad sytuacją.

- Skąd wiesz, że nie kłamałem?

- Kiedy?

- Twierdząc, że ubiegłej nocy nawet cię nie tknąłem.

- Och, to oczywiste, że mówiłeś prawdę - odparła z przekonaniem.

- Oczywiste? - powtórzył zaskoczony.

- Tak. Wystarczyły mi twoje oczy.

- Słucham?

- Masz najciemniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam u mężczyzny, ale one niczego nie ukrywają. I często się śmieją. To bardzo atrakcyjne. Wyglądasz na człowieka, który po prostu cieszy się życiem.

Nie wiedział, co odpowiedzieć. Ta śliczna Angielka ciągle go zaskakiwała swoimi komentarzami, takimi jak ten przed chwilą. Jej słowa jednak nie do końca były prawdą. Owszem, starał się korzystać z życia. Nie odmawiał sobie przyjemności. Nie wyznawał żadnej głębszej filozofii życiowej. Nie rozdrapywał swoich ran. A jednak nosił je w sobie i miał świadomość, że nigdy nie znikną, nigdy się nie zagoją. Miał zaledwie osiem lat, gdy jego ojciec przeżył wypadek, ale już wtedy zrozumiał, że to wydarzenie raz na zawsze zmieni całe jego życie. Tamten dzień był końcem jego dzieciństwa. Długo czekał, aż matka wróci z rzekomych wakacji. Od rana do wieczora siedział z nosem przyciśniętym do okna, wypatrując jej samochodu, ale to nigdy nie nastąpiło. Pamiętał to okropne uczucie, rozczarowanie, które wypełniło jego dziecięce serce jak żrący kwas. Do dziś czasami czuł w ustach jego smak. Podczas rozmowy przy śniadaniu z Daisy znowu na chwilę powróciło, wypłynęło na powierzchnię i przypomniało mu o wszystkim, co głęboko w sobie ukrywał. Gdyby Daisy wciągnęła go w dalsze zwierzenia, zapewne opowiedziałby jej o swoim bracie. Alejandro miał wtedy zaledwie dziesięć lat. W ciągu jednej nocy musiał się stać dorosłym mężczyzną. Dla Luiza do końca życia pozostanie prawdziwym bohaterem. Z poświęceniem opiekował się ich ojcem, który po wypadku zamienił się w szkielet na wózku inwalidzkim i musiał nosić pieluchy, jak małe dziecko, cierpiąc w milczeniu, z godnością. W ich domu panowała atmosfera jak w szpitalu, ale nie było mowy o leczeniu. Wiadomo było, że ojciec nigdy nie odzyska zdrowia. Z dnia na dzień coraz bardziej gasł, zamieniał się w ducha, który chce już tylko zniknąć.

To wszystko w najwyższym stopniu ukształtowało Luiza, jego psychikę, charakter i podejście do życia. Skoro cały świat, który człowiek sobie buduje, może w ciągu jednej sekundy się zmienić, zawalić albo skończyć, to jedynym rozsądnym wyjściem jest korzystanie z każdego dnia, każdej minuty. Szukanie nowych wyzwań, wrażeń, emocji. Tak się składało, że często dostarczały je kobiety.

Spojrzał na Daisy Wyndham i uśmiechnął się pod nosem. Wiedział, że ta dziewczyna może być dla niego jakąś zupełnie nową, ekscytującą przygodą. Oczywiście wiązało się z tym pewne ryzyko, ale to jedynie jeszcze bardziej rozbudzało jego apetyt.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Daisy zaczęła się niecierpliwić.

- Jeśli nie masz ochoty na romans ze mną, to na pewno znajdę kogoś innego - mruknęła z obrażoną miną.

- Jakiegoś typa spod ciemnej gwiazdy, który pozbawi cię nie tylko dziewictwa, ale też karty kredytowej albo paszportu. - ostrzegł Luiz. - Nic dziwnego, że twój ojczulek nie chce cię nigdzie puszczać bez ochrony. Masz świadomość, ile niebezpieczeństw czyha na młodą, naiwną dziewczynę w mieście takim jak Las Vegas?

Och, jakie to urocze! - Daisy zachwyciła się w duchu. Pomyślała, że choć Luiz Valquez pozuje na nowoczesnego mężczyznę, dla którego moralność czy przyzwoitość to zwykły przeżytek, w rzeczywistości jest równie staroświecki jak jej ojciec. Wszystko wskazywało na to, że mógłby zostać jej idealnym pierwszym kochankiem.

Posłała mu słodki uśmiech i zapytała:

- To co z nami będzie?

Westchnął głośno i pokręcił głową.

- Powiniennem zapakować cię do samolotu i odesłać do domu.

- A co z Wielkim Kanionem? I innymi atrakcjami? Moje ferie jeszcze się nie skończyły. - Popatrzyła mu w oczy i zatrzepotała rzęsami. - Nie masz na mnie ochoty? Nie jestem dość ładna? Wiem, nie wyglądam jak modelka, a ty pewnie jesteś bardzo wybredny...

Położył palec na jej ustach i zatamował potok słów. Przeszedł ją dreszcz. Każda komórka w jej ciele zdawała się reagować na jego bliskość. To byłoby takie cudowne spędzić z nim noc. A najlepiej kilka nocy. Wiedziała, że żadne zabawki z seks shopu nie zastąpią jej prawdziwego, namiętnego zbliżenia z mężczyzną, zwłaszcza takim jak on.

- Twój wygląd nie jest problemem - mruknął pod nosem.

Daisy w mgnieniu oka się rozpogodziła. Tak, musiała zaliczyć przelotny romans z Luizem Valquezem! Postanowiła przejąć inicjatywę.

- Może przeniosę się tutaj z moimi rzeczami?

- Po co? - spytał z zaskoczoną miną.

- Tak będzie wygodniej, skoro mamy spędzić ze sobą te cztery dni, prawda?

Luiz namyślał się przez parę chwil.

- Gdzie się znajduje twój hotel?

- Prawie na końcu bulwaru. Dziewczyn nie było stać na nic lepszego - wyjaśniła. - Jeśli wolisz, mogę jeździć taksówką w tę i z powrotem...

- Nie ma mowy - zaoponował. - Taksówkarze w tym mieście potrafią tylko zdierać pieniądze. Możesz się wprowadzić do mnie - zgodził się wreszcie.

- Na pewno?

Skinął głową. Daisy znowu rozejrzała się dookoła. Apartament naprawdę robił ogromne wrażenie.

- Zawsze zatrzymujesz się w najdroższych pokojach?

- Lubię mieć trochę przestrzeni.

- Żeby urządzić dzikie imprezy?

Posłał jej srogie spojrzenie.

- Jestem zawodowym sportowcem. Gdybym bawił się tak ostro, jak twierdzą dziennikarze, nie byłbym w stanie wygrać ani jednego meczu.

- A wygrywanie jest dla ciebie najważniejszą rzeczą na świecie. Zgadza się?

- Powiedzmy, że nie lubię smaku porażki.

- Porażki na boisku czy w życiu?

- Jedno i drugie.

- To dlatego nie interesują cię poważne związki?

Jego usta wykrzywił drwiący uśmieszek.

- Lubisz się bawić w panią psycholog? Powiniennem się położyć na kozetce?

Zignorowała jego komentarz i ciągnęła dalej:

- Kochasz swojego brata i kochałeś swojego ojca, ale matkę trzymasz na dystans, podobnie jak wszystkie inne kobiety. To oczywiste, że nie umiesz lub nie chcesz nawiązywać z nimi głębokich relacji. Wszystko wskazuje na to, że jesteś wręcz podrechnikowym przykładem mężczyzny, który ma problem z tą sferą emocjonalną.

Zacisnęła usta.

- Jeśli chcesz się przez cztery dni dobrze ze mną bawić, radzę ci powstrzymać się od wygłaszania tego typu opinii.

- W porządku - mruknęła z obojętną miną.

Jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.

- W porządku? - powtórzył z niedowierzaniem. - Masz zamiar robić to, co ci każę?

- Jasne. Przecież tego chcesz, prawda? Śpisz tylko z kobietami, które ci się podporządkowują. Nie mają prawa mieć własnego zdania. Chcesz tylko ich ciała, a nie umysłu. W porządku - powtórzyła. - Mogę się dla ciebie poświęcić, ale cztery dni to mój limit.

Zaklął pod nosem i przejechał dłonią po włosach.

- Jesteś naprawdę niewiarygodna.

Zadzwoił jego telefon. Podeszedł do biurka, złapał komórkę i warknął do słuchawki. Daisy nie słyszała rozmowy, ale widziała, jak zmienia się wyraz jego twarzy. Wściekłą minę przepędził uśmiech, który dotarł aż do jego oczu. Luiz zakończył rozmowę i wsunął telefon do kieszeni.

- Wygląda na to, że twoja szalona intryga może mieć jakiś pozytywny skutek uboczny.

- Jak to?

- Dzwonił do mnie pewien sponsor, z którym od dawna próbowałem się dogadać. Wreszcie się zgodził. - Podeszedł do niej i wziął obie jej dłonie w swoje ręce. - Do tej pory widział we mnie nie świetnego sportowca, tylko playboya, który mógłby zaszkodzić wizerunkowi jego firmy. Ale dzięki tobie zmienił zdanie.

- Dzięki mnie?

- Plotka o naszym związku podobno już krąży po całym internecie. Siostra tego faceta pracuje w szkole, w której uczysz. Dowiedział się od niej, że masz doskonałą reputację. Doszedł więc do wniosku, że nie mogę być taki zły, skoro zadajesz się ze mną, i postanowił podpisać ze mną kontrakt. Właśnie tego potrzebuję, żeby wygrać

mistrzostwa w Argentynie.

- Nie rozumiem. Po co ci jego pieniądze, skoro masz wystarczająco dużo własnych?

- Tu nie chodzi o forszę. Pomyśl o słynnych sportowcach: tenisistach, narciarzach, bokserach. Sponsorzy, którzy udzielają im wsparcia, w dużej mierze kreują ich wizerunek. Znany sponsor sprawia, że ludzie inaczej na ciebie patrzą i mocniej wierzą w twój talent.

Daisy pokiwała głową, ale po chwili zrobiła zmartwioną minę.

- A co się stanie, kiedy pod koniec tygodnia się rozstaniemy? Twój sponsor się o tym dowie i zerwie kontrakt.

Na jego ustach pojawił się triumfalny uśmiech.

- Spokojnie. Zawsze możemy przedłużyć naszą znajomość. Do mistrzostw został tylko miesiąc.

- Zapomniałeś, że mieszkam w Londynie? Za parę dni wracam do pracy. Przyleciałam do Las Vegas tylko na ferie.

- Zawody zaczynają się w pierwszą sobotę grudnia. Zarezerwuję ci miejsce w samolocie. Pokryję wszystkie koszty podróży i pobytu.

Prawie pisnęła z radości. Egzotyczna wycieczka do Buenos Aires? Zupełnie za darmo? Miałyby co wspominać, kiedy będzie już żoną i matką, mieszkającą w domku na przedmieściach, bo właśnie tak wyobrażała sobie przyszłość.

- Ta firma ma swoją główną siedzibę w Londynie, więc do rozpoczęcia mistrzostw będę często tam latał. Możemy się spotykać, żeby prasa ciągle myślała, że jesteśmy razem.

Wezbrało w niej uczucie niepokoju. Chciała spędzić z Luizem Valquezem tylko cztery dni, a teraz proponował jej znajomość trwającą aż cztery tygodnie. Czy to nie byłoby niebezpieczne? Bała się, że im częściej będzie się z nim widywała, tym bardziej się do niego przywiąże. Z drugiej strony to była doskonała okazja, żeby wreszcie coś przeżyć, coś poczuć, trochę się zabawić i wyszaleć, a właśnie tego pragnęła od dłuższego czasu.

- Niech ci będzie - zgodziła się.

Luiz najpierw się uśmiechnął, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta z taką pasją, aż zabrakło jej tchu. Nie potrafiła się przed nim bronić. Wystarczyło, że jej dotknął, a jej ciało jakby stawało w płomieniach. Położył dłonie na jej policzkach i pogłębił pocałunek, a ona oplótła rękami jego szyję. Gwałtownie natarł biodrami na jej biodra. Poczowała wyraźnie jego podniecenie i jęknęła głośno. Nie mogąc się powstrzymać, położyła ręce na jego muskularnych udach i ścisnęła je lekko, dając mu znak, by jeszcze mocniej do niej przywarł.

Odszukał palcami suwak i rozpiął sukienkę Daisy, odsłaniając jej plecy. Powoli przesunął dłońmi po jej żebrach i dotarł aż do pośladków. Odruchowo je napięła, żeby nie pomyślał, że jest zbyt gruba.

- Odpręż się, *querida* - szepnął do jej ucha.

- Rozbieranie się przy kimś jest dla mnie trochę stresujące - wyjaśniła nieco drżącym głosem.

- Wczoraj w nocy nie miałaś z tym najmniejszego problemu.

Skrzywiła się pod nosem. Czy naprawdę musiał jej przypominać o tej żenującej hi-

storii?

- Byłam podobno pijana. To mi pomogło - mruknęła niechętnie.

Odchylił w tył głowę i spojrzał jej w oczy.

- Wstydzisz się swojego ciała?

Daisy jeszcze bardziej się spięła. Czyżby tym pytaniem sugerował, że naprawdę ma się czego wstydzić? Przypomniała sobie drwiny pewnej koleżanki z klasy, która prawie przez całą szkołę przezywała ją Grubą Daisy. To było takie okropne! Nie miała pojęcia, dlaczego w okresie dojrzewania nagle zaczęła przybierać na wadze. Może dlatego, że nie lubiła sportu i unikała lekcji wychowania fizycznego? Tak czy inaczej, nabawiła się wtedy kompleksów na punkcie swojego ciała, których do tej pory nie udało jej się pozbyć. Za każdym razem, gdy stała przed lustrem, gdzieś z tyłu głowy słyszała echo głosu tamtej koleżanki.

- Powiedzmy, że chętnie poprawiłabym figurę - mruknęła pod nosem.

Zmysłowo przesunął dłońmi po jej biodrach i pośladkach.

- Masz piękne ciało.

- Ciekawe, ile kobiet słyszało od ciebie ten tekst - odparła niewzruszona.

- Mówię prawdę, *querida*. Masz kobiece kształty. Jesteś zaokrąglona dokładnie tam, gdzie trzeba.

- Mój biust jest za mały.

- Kto tak twierdzi?

Zsunął sukienkę z jej ramion. Zamarła w bezruchu, wstrzymując nawet oddech, kiedy omiatał wzrokiem jej piersi, które z podniecenia nabrzmiały pod delikatną koronką. Po chwili rozpiął jej stanik, który spadł na ziemię razem z sukienką. Miała na sobie już tylko majtki i szpilki.

- Jesteś piękna - wyszeptał ochryplym, gardłowym głosem.

Pierwszy raz w życiu zapomniała o swoich kompleksach. Luiz sprawił, że w tej chwili naprawdę czuła się atrakcyjna. Patrzyła, jak pożera ją wzrokiem. Zadygotała gwałtownie, gdy zaczął gładzić jej piersi. Nie zamierzała jednak pozostawać bierna. Rozpięła guziki jego koszuli i dotknęła twardego jak skała torsu. Palcami badała doskonałą muskulaturę. Nachyliła się i trąciła językiem jego sutek. Mruknął pod nosem:

- Jesteś niebezpieczną kobietą.

Daisy poczuła, że coś się w niej budzi, uwalnia, jak dzikie zwierzę, które wydostało się z klatki. Stała na palcach i przywarła wargami do jego szyi.

- Bardzo niebezpieczną - dodał ze zmysłowym uśmiechem. - Teraz moja kolej.

Wziął do ust jej lewy sutek i zaczął go pieścić, z każdą sekundą coraz mocniej i szybciej. Miała wrażenie, jakby przechodził ją prąd. Nigdy wcześniej nie była w takim stanie. Nigdy wcześniej nie czuła z taką mocą, że żyje, czuje, pragnie...

Położył dłonie na jej pośladkach i przycisnął mocno do siebie.

- Pragnę cię - wydyszał.

- Ja ciebie też...

Zaprowadził ją pod najbliższą ścianę i jednym gwałtownym ruchem zdarł z niej bieliznę.

- Wybacz - mruknął.

- Nie szkodzi.

Chwyciła za rękawy jego koszuli i pociągnęła mocno. Parę ostatnich guzików, których nie zdążyła wcześniej rozpiąć, oderwało się od materiału i poturlało po podłodze.

- Wybacz - rzuciła z niewinną miną.

- Potrafisz się zemścić - zaśmiał się głośno.

Pragnienie, żeby dotknął wreszcie jej najczulszego miejsca, które intensywnie pulsowało pożądaniem, było nie do wytrzymania. On jednak nagle zrobił krok do tyłu i przeczesał dłonią włosy.

- Co się stało?

- Nic.

- Dlaczego przestałeś?

Westchnął głośno.

- Nie wiem, czy powinniśmy to zrobić.

- Co stoi na przeszkodzie? - spytała z niepokojem.

- Po pierwsze, jesteś dziewicą.

- Co z tego?

- Pierwsze doświadczenia seksualne są dla człowieka bardzo... emocjonalnym przeżyciem.

- Cytujesz jakąś broszurkę? - odrzekła z lekką irytacją. - Twój pierwszy raz też był dla ciebie emocjonalnym przeżyciem?

- Nie.

- W takim razie dla mnie również nie będzie.

- Kobiety mają inaczej. Łączą seks z uczuciami. Zwłaszcza za pierwszym razem.

- Z iloma dziewczynami spałeś do tej pory?

- Ani jedną. Chyba że o czymś nie wiedziałem - dorzucił.

- Wobec tego nie jesteś specjalistą w tej dziedzinie.

Znowu westchnął.

- Posłuchaj, nie chcę ci zrobić krzywdy, rozumiesz? Jesteś dobrą, porządną dziewczyną, która nie powinna się zadawać ze złymi chłopcami.

Poczuła w ustach gorzki smak rozczarowania.

- Więc co teraz? - bąknęła pod nosem.

Namyślał się przez parę długich chwil, drapiąc się w policzek i wbijając wzrok w podłogę.

- Tak jak planowaliśmy, spędzimy ze sobą parę dni.

- A co z seksem?

- Chyba będzie lepiej, jak wybijemy go sobie z głowy.

- Czyli... zero seksu?

- Zero seksu - potwierdził.

Równie dobrze mógłby chlusnąć w nią wiadrem lodowatej wody. Zadrzała zdruzgotana. Nie potrafiła go zrozumieć. Dlaczego ją odtrącił? Przecież bez przerwy zaliczał przelotne romanse. Nie interesowały go poważne związki. Nie mogło więc chodzić o to, że ich znajomość miała trwać bardzo krótko. Spojrzała na niego z wyrzutem i zapytała:

- Czego więc ode mnie oczekujesz? Mam udawać twoją kochankę, ale nie sypiać z tobą?

- Zgadza się.
- Będziemy się chociaż całowali?
- Jeśli zajdzie taka potrzeba.
- Co to oznacza?
- Możemy się całować, pozując do zdjęć. Prawdę mówiąc, to bardzo wskazane.
- Ach, tak. - Teraz już nie ukrywała swojej złości. - A ja głupia myślałam, że chcesz się ze mną całować, bo jestem dla ciebie atrakcyjna i nie możesz się powstrzymać. - Zgarnęła z podłogi bieliznę i pospiesznie ją założyła. - Muszę przyznać, że naprawdę jesteś skończonym...

Uniósł dłoń, nie dając jej dokończyć.

- Robię to dla ciebie, Daisy.

- Dla mnie? - powtórzyła, trzęsąc się z oburzenia. - Czy przypadkiem nie chodzi ci tylko o to, żeby podpisać kontrakt ze sponsorem?

- To sprawa poboczna - odparł. - Zapomniałaś, od czego się zaczęło? Nie chciałaś, żeby twój ojciec pomyślał, że spędziłaś ze mną tylko jedną noc.

Chwyliła swoją torebkę i wrzuciła do niej telefon. Nie miała zamiaru przepuścić tej okazji. Musiała zaliczyć pierwszy w swoim życiu romans! Luiz Valquez chciał, żeby ich relacja była platoniczna, ale udowodni mu, że to niemożliwe. Zwłaszcza po tym, co się przed chwilą stało; miał na nią ochotę tak jak ona na niego, ale zrezygnował w ostatniej chwili, ponieważ nagle wymyślił sobie jakieś zasady moralne, których wcześniej nie przestrzegał. Co za absurd!

- Wracam do hotelu po swoje rzeczy.

- Pojadę z tobą.

- Nie - zabroniła mu. - Wrócę za pół godziny. Albo trochę później. Muszę przez chwilę pobyc z Edwardem.

- Z kim?

Dopiero po chwili sobie przypomniał, ale ona już zdążyła wymaszerować z pokoju i trzasnąć drzwiami.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Luiz wykonał szybki telefon i dogonił ją przy windzie. Na szczęście wszyscy dziennikarze już się ulotnili, żeby przekazać sensacyjne wiadomości swoim redakcjom. Dlaczego w ostatniej chwili się rozmyślił, skoro miał na nią taką ochotę? Daisy była dziewczyną. Na dodatek jej ojciec mógł być groźnym człowiekiem. Kto wie, jak mogłaby się skończyć ta znajomość? Jakie komplikacje mogłyby wyniknąć? Nie chciał zadzierać z Wyndhamem. A przede wszystkim nie chciał skrzywdzić tej dziewczyny.

Cholera, dlaczego ona musi być taka seksowna? – zaklął w myślach. Było w niej coś wyjątkowego. Naiwna, niedoświadczona, a jednak obdarzona naturalnym talentem, jeśli chodzi o dotykanie i całowanie. Rozpaliła go do czerwoności. Nie pamiętał, kiedy ostatnio jakaś kobieta tak mocno na niego podziałała.

Sama myśl o tym, że Daisy wróci do hotelu, zamknie się w swoim pokoju i będzie się zabawiała z przeklętym Edwardem, a nie z nim... Nie, nie mógł do tego dopuścić! Prawie się zaśmiał, uświadomiwszy sobie, że jest zazdrosny o zabawkę z seks shopu.

Wbiegł do windy, zanim drzwi się zamknęły.

– Nie możesz tam pojechać beze mnie.

– Niby dlaczego?

– Jesteśmy oficjalnie parą. Musimy wszystko robić we dwojkę.

– Nie martw się. Dziennikarze już sobie poszli.

– Ludzie mają aparaty w komórkach. Ktoś zrobi ci zdjęcie, jak wsiadasz sama do taksówki, i od razu rozejdą się plotki o kryzysie w naszym związku. Jeśli dowie się o tym mój sponsor, stracę kontrakt.

– W porządku – mruknęła niechętnie. – Będziemy wszędzie ze sobą chodzili jak przyklejeni. – Podeszła do niego, wsadziła mu rękę pod ramię i przywołała na usta sztuczny, ale śliczny uśmiech. – Tak lepiej?

Znowu wezbrało w nim podniecenie. Zaciągnął się jej słodkim zapachem, wpatrując się w pełne, różowe usta, wprost stworzone do całowania. Jakim cudem tak długo udawało jej się unikać mężczyzn? Przecież była taką wspaniałą, seksowną dziewczyną. Jak, do diabła, wytrzymam w jej towarzystwie, trzymając ręce przy sobie? – spytał sam siebie z rosnącą desperacją.

– Nie patrz tak na mnie – mruknął.

– Jak?

– Właśnie tak.

Obrócił ją w stronę drzwi, ale to nie pomogło, ponieważ w tej pozycji ocierała się pośladkami o jego podbrzusze.

– Teraz już dobrze? – spytała z figlarnym uśmiechem.

Położył dłonie na jej biodrach. Nie rób tego! – usłyszał jakiś wewnętrzny, ostrzegawczy głos, ale jego ciało nie chciało się podporządkować rozsądkowi. Spojrzał w jej twarz odbitą w lustrzanej ścianie windy. Usta miała nietknięte szminką ani błyszczkiem, ale i tak wyglądały jak soczysty płatek róży. Jej skóra była idealnie gładka, jasna, porcelanowa. Nie potrzebowała żadnych kosmetyków do poprawiania

nia urody.

Unióśł dłoń i położył ją tuż pod jej prawą pierś. Daisy położyła palce na jego ręce. Były tak smukłe i drobne, jakby należały do dziecka. Pogładziła jego ciemną, oliwkową skórę.

- Lubię twoje dłonie. Są twarde i męskie, ale łagodne.

Nie mógł się dłużej powstrzymać. Obrócił ją w ramionach i natarł ustami na jej usta. Miał wrażenie, że krew w jego żyłach zamieniła się w gorącą lawę. Daisy opłotła ramionami jego szyję, wydając z siebie rozkoszne pomruki. Zaczął ssać jej dolną wargę, wyobrażając sobie, że trzyma głowę pomiędzy jej udami. Jakże potwornie jej pragnął! Gdyby nie ubrania, które na sobie mieli, wszedłby w nią z dziką ulgą i wreszcie dał jej to, czego od niego chciała, przy okazji zaspokajając rozsadzające go pożądanie. Zawsze potrafił panować nad swoimi instynktami i emocjami, nawet w chwilach największego podniecenia, ale przy tej kobiecie wydawało się to niemożliwe. Przekraczał jakąś niewidzialną granicę, o której istnieniu wcześniej nawet nie wiedział. Granicę, za którą było już tylko coś pierwotnego, zwierzęcego.

Drzwi windy nagle się rozsunęły. Oślepiły ich błyski fleszy. Luiz odruchowo zaklął i przecesał włosy, a następnie wziął Daisy za rękę i zaczął się przeciskać przez tłum paparazzich, ignorując ich gorączkowe pytania.

Limuzyna, po którą wcześniej zadzwonił, czekała na nich przed hotelem. Zapakował do niej Daisy, usiadł obok niej i rzucił do szofera:

- Jedziemy!

Daisy popatrzyła na jego zaciśnięte wargi i oczy, z których prawie leciały iskry.

- Jesteś na mnie zły? - spytała.

Spojrzał na nią takim wzrokiem, jakby zapomniał, że siedzi obok niego.

- Nie. Skąd to pytanie?

- Twoja mina...

- To przez te hieny - wyjaśnił.

- Wszędzie za tobą chodzą?

- Prawie.

- Masz już tego dość?

- Czasami.

Pogładziła ze współczuciem jego dłonie.

- Powinieneś się przed nimi bronić.

- Masz jakiś pomysł?

- Możesz chodzić w przebraniu.

Zaśmiał się łagodnie.

- To nie zadziała.

- Jesteś pewny? Podobno różne gwiazdy tak robią. Zakładają perukę albo czapkę, albo ubrania, w których nikt ich nie pozna. Mógłbyś spróbować...

Spojrzał na ich złączone dłonie i musnął kciukiem jej gładką skórę.

- Prawdę mówiąc, to bardziej przeszkadza mojemu bratu niż mnie.

- Jaki on jest?

- Silny. Twardy. Trzeźwo myślący. Zawsze skupiony na swoich celach.

- Czyli taki jak ty - odparła.

- Nie zgodziłby się z twoją opinią.

- Dlaczego?

- Nigdy nie powiedział mi tego wprost, ale uważa, że dążę do spełnienia marzenia, które mnie rozczaruje.

- Chodzi o mistrzostwa świata?

Pokiwał głową.

- Chęć zwycięstwa, bycia najlepszym, jest dla mnie wszystkim - przyznał z zamyśloną miną.

Daisy milczała przez moment, patrząc na jego doskonale wyrzeźbione rysy twarzy.

- Nie można być najlepszym w nieskończoność - odezwała się łagodnym głosem. - W pewnym momencie pojawi się ktoś, kto będzie od ciebie lepszy, młodszy albo szybszy. Może twój brat właśnie to chciałby ci uświadomić?

- Spokojnie. Będę wiedział, kiedy zsiąść z konia, żeby z niego nie spaść, jeśli wiesz, co mam na myśli.

- Ale wolałbyś to zrobić u szczytu swojej kariery, prawda? Jako mistrz świata?

Nie odpowiedział. Przez parę długich chwil jechali w ciszy, wciąż trzymając się za rękę.

- Zawsze chciałaś być nauczycielką? - odezwał się wreszcie.

Twarz Daisy rozjaśnił uśmiech.

- Zawsze - potwierdziła. - Już jako trzyletnia dziewczynka sadzałam w rządki moje lalki i bawiłam się w szkołę.

- Miałaś szczęśliwe dzieciństwo?

Jej uśmiech zgasł jak zdmuchnięta świeczka.

- Tak, ale tylko do pewnego momentu - odparła cichym głosem.

- To znaczy?

- Moja mama zginęła w wypadku. Potracił ją samochód, kiedy przechodziła przez ulicę, wracając od znajomych do domu. Miałam wtedy dziesięć lat. Mój ojciec zawsze miał fioła na punkcie kontroli, ale od tamtej pory wpadł w paranoję. Od rana do nocy pilnowała mnie opiekunka. Często się zmieniały, bo tata zawsze miał do nich jakieś zastrzeżenia i zwalniał jedną po drugiej. Bez przerwy się bał, że coś mi się stanie. Strach jest okropną rzeczą, prawda?

Luiz ścisnął jej dłoń i pokiwał głową.

- Tak, potworną.

Daisy zerknęła przez szybę. Zbliżali się do hotelu.

- Popatrz, dziewczyny już na mnie czekają. Wysłałam im esemesa, kiedy stałam przy windzie.

- Co im napisałaś?

- Prawdę.

Luiz popatrzył na nią z uniesioną brwią.

- Którą wersję prawdy? Bo ja, szczerze mówiąc, trochę się już pogubiłem - dodał ironicznym tonem.

- Och, dziewczyny wiedzą, że tak naprawdę wcale się w tobie nie zakochałam. Zbyt dobrze mnie znają. To byłoby do mnie zupełnie niepodobne. Ale to Belinda namówiła mnie na przelotny romans. - Posłała mu promienny uśmiech. - Miałam

szczęście. Poprosiłam cię o cztery dni, a ty chcesz mi dać cztery tygodnie. Fajnie, prawda?

Luiz próbował się uśmiechnąć, ale nie do końca mu to wyszło.

- Tak, fajnie.

Z daleka patrzył, jak Daisy i jej koleżanki najpierw się przytulają, a potem zaczynają z ożywieniem rozmawiać, co jakiś czas zerkając w jego stronę i szepcząc coś sobie do ucha. Nie czuł się komfortowo, ale nie mógł zapomnieć, że poświęca się dla swojej kariery sportowej. Kiedy już podpisze kontrakt ze sponsorem, zakończy znajomość z Daisy Wyndham. Pod warunkiem, że wcześniej nie zwariuje. Im więcej spędzał z nią czasu, tym bardziej jej pragnął. Wiedział jednak, że powinien się trzymać reguły, którą sam wprowadził: zero seksu. A to oznaczało, że czekały go jeszcze cztery tygodnie celibatu. Najgorsze będą jednak te pierwsze cztery dni. Gdy tylko Daisy wyjedzie z Las Vegas, natychmiast ograniczy ich kontakty. Zabierze ją parę razy na kolację w Londynie, ale nie zaprosi do swojego pokoju hotelowego. Bardzo dobry plan, pomyślał z satysfakcją.

Kiedy Daisy pakowała swoje rzeczy, on zorganizował przelot śmigłowcem do Wielkiego Kanionu. Doszedł do wniosku, że wspólna wycieczka, z dala od jakiegokolwiek łóżka, będzie bezpiecznym rozwiązaniem.

- Najpierw polecimy nad Zaporę Hoovera, a dopiero potem do Kanionu - wyjaśnił, gdy znowu wsiedli do limuzyny.

- Świetnie! - odparła z entuzjazmem. Po chwili jednak posmutniała. - Przeze mnie musiałeś zmienić plany, prawda?

Kobiety, z którymi się umawiał, nie zawracały sobie głowy takimi sprawami. Ta dziewczyna była naprawdę inna niż reszta. W jej niebieskich oczach dostrzegł autentyczne zmartwienie.

- Nie miałem żadnych poważnych planów - uspokoił ją. - Siłownia, partyjka pokera, wypad na miasto.

- Przyjechałeś do Las Vegas tylko po to, żeby się rozerwać?

Dlaczego w wolnych chwilach zawsze gdzieś wyjeżdżał? Może dlatego, że nie cierpiał krztałania się po swojej pustej willi w Argentynie. Żeby zabić nudę, chodził na imprezy, spotykał się z ludźmi. Nie lubił być sam. Nie mając nikogo obok siebie, czuł się znowu tak, jak w dzieciństwie - porzucony.

- Wpadam tutaj parę razy w roku. W Las Vegas łatwo jest zniknąć w tłumie. - Przypomniał sobie paparazzich, którzy dzisiaj go prześladowali, i dorzucił: - Przy najmniej czasami.

- Nie chciałabym być sławna - odparła Daisy. - To musi być okropne. Ciągle ktoś cię rozpoznaje. Łażą za tobą jacyś ludzie.

- Za tobą chodzi ochroniarz, więc chyba się orientujesz, jakie to uczucie.

- Niestety - westchnęła. - Dlatego nie chciałabym być tobą.

- A właśnie, co z nim?

- Z kim?

- Twoim ochroniarzem.

- Pakując swoje rzeczy, zadzwoniłam do ojca. Przekonałam go, że jestem z tobą bezpieczna i nie potrzebuję ochrony.

Nie jesteś ze mną bezpieczna, odparł w myślach.

Gdy dojechali na miejsce, helikopter już na nich czekał. Luiz wręczył Daisy hełm z mikrofonem i słuchawką, a następnie zaprowadził do kokpitu.

- Gdzie jest nasz pilot?

- Ja nim jestem.

Jej oczy zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- Ty?!

- Spokojnie. Już parę lat temu zdobyłem licencję.

Daisy odetchnęła z ulgą.

- Masz jeszcze jakieś inne talenty, o których powinnam wiedzieć?

- W tej chwili nie mogę ich zademonstrować - odrzekł, posyłając jej zmysłowy uśmiech.

Prawie od razu przeklął się w myślach. Nie flirtuj z nią! - nakazał sobie w duchu. Nie igraj z ogniem! Posadził ją na fotelu pasażera i zapiął jej pasy, niechcący ocierając się dłonią o jej piersi. Zamarł na chwilę, czując, jak znowu gwałtownie wzbiera w nim podniecenie. Daisy wpatrywała się w niego wyczekująco, z lekko rozchyłonymi ustami, które oblizwała. Wiedział, że zrobiła to specjalnie. Kusila go. Znęcała się nad nim. Pochylił się ku niej i zatrzymał tuż przy jej wargach.

- Ktoś nas obserwuje? - spytała szeptem.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pytasz?

- Bo zamierzasz mnie pocałować.

- Co z tego?

- Mówiłeś, że będziemy się całowali tylko wtedy, kiedy ktoś będzie nas widział.

- Więc nie mogę tego zrobić, kiedy nikt nie patrzy?

- Nie wiem. Myślałam, że...

- Przestań myśleć.

Zbliżył usta do jej warg i musnął je subtelnie, ale gdy tylko rozchyliły się jak dwa miękkie płatki róży, nie było już mowy o delikatnym pocałunku. Ich języki splotły się w erotycznym tańcu. Daisy położyła dłonie na jego policzkach. Ten czuły gest go zaskoczył, w ogóle nie pasował do ich namiętnego pocałunku. Pomyślał, że to właśnie cała ona: pełna sprzeczności, skomplikowana, fascynująca.

Objął jednak palcami jej nadgarstki, cienkie jak gałązki, zanim sytuacja wymknęłaby się spod kontroli. Daisy Wyndham z przerażającą łatwością potrafiła pozbawiać go umiejętności panowania nad sobą.

- Coś się stało? - spytała, wpatrując się w niego lekko zamglonymi oczami.

Pogładził kciukiem jej policzek.

- Musimy już lecieć. Wynająłem ten helikopter tylko na parę godzin.

- Ach, tak. Oczywiście - bąknęła zmieszana.

Odgarnęła włosy z twarzy, poprawiła hełm i sprawdziła, czy pasy dobrze się trzymają.

- Nie martw się - powiedział Luiz. - Ze mną nic ci się nie stanie.

Jej niebieskie oczy wyglądały jak dwa skrawki nieba, w które za chwilę mieli się wzbić.

- A jeśli chcę, żeby coś mi się stało? - odparła wyzywającym tonem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Najpierw podziwiali z wysoka Zaporę Hoovera, zachwycając się jej inżynierskim kunsztem, ale to było nic w porównaniu z Wielkim Kanionem, do którego dolecieli parę minut później. Krążąc w powietrzu, Luiz pokazywał Daisy słynne miejsca: górskie szczyty Eagle Point i Guano Point oraz platformę widokową Skywalk. Opowiedział historię indiańskiego plemienia Hualapai, które zamieszkiwało te tereny. Przeleciał ponad samochodami i autokarami, z których wylewały się gromady turystów. Już wcześniej przewidział, że nie będzie chciał pakować się w ten tłum, i zdobył pozwolenie na lądowanie w bardziej ustronnym miejscu.

Daisy wstrzymała oddech, kiedy śmigłowiec łagodnie osiadł na ziemi w głębokim, zacienionym wąwozie, gdzie od milionów lat płynęła rzeka Kolorado. Stali w zielonej dolinie pomiędzy ogromnymi ścianami kanionu, wsłuchując się w monumentalną ciszę, którą co jakiś czas przerywały odgłosy szybujących po niebie jastrzębi. Daisy bała się odezwać, żeby nie popsuć tej mistycznej atmosfery.

Luiz stał obok niej i również milczał. Po jakimś czasie kucnął, podniósł z ziemi kawałek piaskowca i rzucił nim w stronę rzeki. Usłyszeli w oddali łagodny plusk, a potem znowu otuliła ich cisza. Zerknęła na jego zamyśloną, jakby nieobecna twarz. Dopiero w tym cichym, pustym miejscu wyczuła w nim głębokie pokłady samotności. Był znanym na całym świecie sportowcem i playboyem, ale istniała możliwość, że swoim stylem życia próbuje tylko zappełnić pustkę, którą w sobie nosi. Słyszała przecież o ludziach – aktorach, piosenkarzach, biznesmenach – którzy odnosili wielkie sukcesy, posiadali ogromne fortuny, ale i tak byli nieszczęśliwi.

Bez słowa zaprowadził ją z powrotem do śmigłowca i pomógł zająć miejsce w fotelu pasażera. Nie odrywała wzroku od jego skupionej twarzy. Wiele dałaby za to, żeby móc poznać jego myśli. Tak samo jak pragnęła znowu go dotknąć i pocałować. Wreszcie położyła dłoń na jego muskularnym udzie. On jednak skrzywił się i mruknął:

- Nie teraz.

Cofnęła rękę.

- Podobno jesteś grzeczną dziewczynką – dodał z lekkim uśmiechem.

- Tak, ale nie w twojej obecności.

Zaśmiał się łagodnie.

- Masz ochotę popływać w basenie po powrocie do hotelu?

Jej serce zaczęło wybijać szybszy rytm. Przypomniała sobie, jak parę godzin temu Belinda wcisnęła jej do walizki swoje dwuczęściowe bikini. Daisy nigdy wcześniej nie miała na sobie czegoś tak skąpego, ale doszła do wniosku, że to idealna okazja, żeby spróbować się pozbyć kompleksów.

Wiedziała, że Luiz ma na nią ochotę. W jego oczach zabłysły isierki pożądania. Była pewna, że seks z nim byłby niezapomnianym przeżyciem. Pokazałby jej, czym może być zmysłowa rozkosz, ponieważ był doświadczonym kochankiem. Nie chciała jednak być jego kolejną zdobyczą, o której zapomni po paru tygodniach. Dlaczego jej na tym tak zależało? Przecież nie szukała miłości. Nie mogłaby zakochać się

w takim mężczyźnie, ponieważ to skończyłoby się katastrofą. Złamanym sercem. Zresztą uważała, że jest jeszcze zbyt młoda na angażowanie się w poważne związki. Na razie chciała się po prostu trochę zabawić. – Z przyjemnością – odparła wreszcie z uśmiechem.

Po powrocie do hotelu Daisy poszła się przebrać, a Luiz sprawdził w telefonie pocztę mejlową, przejrzał wiadomości na Twitterze i przeczytał parę blogów, tylko po to, żeby choć na chwilę odciągnąć myśli od tej dziewczyny. Wiedział, że Daisy w stroju kąpielowym będzie ogromnym wyzwaniem dla jego silnej woli, dlatego postanowił, że skorzystają z basenu dostępnego dla gości hotelowych. W obecności innych ludzi będzie mu łatwiej panować nad rozbudzonym libido. Drzwi do łazienki się otworzyły. W progu stanęła Daisy, otulona jego białym szlafrokiem, który sięgał jej prawie do kostek.

Odetchnął z ulgą.

– Gotowa?

– Jasne.

Nagle zsunęła z ramion szlafrok, który opadł na ziemię. Luiz zacisnął mocno zęby, omiatając wzrokiem jej piersi, ledwie zakrywane przez dwa skrawki fuksjowego materiału. Trójkącik, który zasłaniał jej kobiecość, był jeszcze mniejszy i trzymał się na miejscu tylko dzięki dwóm sznureczkom, cieniutkim jak nic dentystyczna.

– Nie możesz mieć na sobie czegoś takiego! – zaprotestował.

– Dlaczego nie?

– Jesteś prawie naga.

– To zwykłe bikini – odparła, wzruszając ramionami.

– Zbyt skąpe, żeby pokazać się w nim ludziom.

– Jakim ludziom? – zdziwiła się. – Myślałam, że skorzystamy z twojego basenu.

– Zmieniłem zdanie. Na dole mają większy basen. Z mniejszą ilością chloru.

W moim twoje bikini by... wyblakło – improwizował na poczekaniu.

– To nie problem. – Pociągnęła za sznureczki stroju. – Po prostu je zdejmę.

Luiz wziął głęboki wdech. Przesuwał wzrokiem po jej piersiach, wciętej talii, płaskim brzuchu, zatrzymując spojrzenie pomiędzy udami. Po chwili pociągnęła za sznureczki bikini; skrawki materiału sfrunęły na podłogę. Jęknął w duchu. Podeszła do niego i oplotła ramionami jego szyję, wtulając się w jego napięte ciało.

– Na pewno chcesz zejść na dół? – spytała niewinnym, słodkim głosem.

Przez materiał koszuli czuł na sobie jej jędrne piersi i nabrzmięte sutki. Jego libido było jak rakietka, która wystrzeliła w niebo, a mózg spowiła różowa mgiełka. Stracił panowanie nad swoim ciałem. Jego dłonie spoczęły na jej biodrach, a usta zainicjowały namiętny pocałunek, który po paru chwilach pozbawił ich tchu. Eksplozował językiem każdy zakątek jej słodkich ust, a rękami pieścił jej pośladki, wgniatając je w swoje biodra. Jego męskość zaczęła pulsować tak intensywnie, że miał wrażenie, że lada moment eksploduje. Ich pocałunek przerodził się w gorączkową pieśczętę. Daisy na zmianę gryzła i lizała jego wargi, wydając z siebie rozkoszne pomruki, które podsycaly dławiący go ogień pożądania. Rozprawiała się z guzikami jego koszuli, wpijając się ustami w jego szyję, a potem w jego muskularny tors. Odzucił w tył głowę i wydał z siebie gardłowy odgłos. Rozpięła jego pasek i rozporek.

Patrzył na jej dłonie, gdy zsunęła bokserki z jego bioder i drżącymi palcami objęła jego nabrzmiałą męskość. Zaczęła gładzić całą jego długość. Jej ruchy stawały się coraz śmielsze, gdy zauważyła, jak żywiołowo reaguje na te pieszczoty.

Nagle chwycił jej nadgarstek i syknął:

- Błagam, przestań...

- Dlaczego?

- Bo dłużej nie wytrzymam.

Na jej ustach rozkwitł triumfalny uśmiech.

- Chcesz mnie, prawda?

- Tak - wydusił z siebie.

Wreszcie się do tego przyznał. Wiedział, że dłużej nie ma sensu udawać, skoro Daisy miała w rękach, i to dosłownie, dowód jego pożądania.

- To dlaczego nie chcesz się dalej bawić? - spytała.

Dla niego to już nie była zabawa. Większość jego znajomości z kobietami trwała tyle co orgazm, który wspólnie przeżywali. Ta dziewczyna była jednak inna. Przypominała mu dobre wino, którym człowiek chce się delektować, odkrywać wszystkie niuanse smaku, wracać do niego. Ale tylko do pewnego momentu. Nawet najdoskonalwsze wino po jakimś czasie się nudzi. Odziedziczył po matce tę cechę - zawsze szukał czegoś nowego. Kogoś nowego.

W tej chwili jednak nie zamieniłby Daisy na żadną inną kobietę. Znowu przywarł ustami do jej warg, zaprowadził ją do łóżka, a potem w mgnieniu oka rozebrał się do naga. Położył się obok niej i szepnął:

- Nie chcę cię zranić.

- Jak mógłbyś to zrobić? - spytała, marszcząc brwi.

- Pierwszy raz może być bolesny.

W jej oczach zamigotały iskierki.

- Cóż, jesteś trochę większy od Edwarda.

Zaśmiał się łagodnie i wziął do ust jej sutek. Lizał go, ssał i gryzł leciutko, wrywając z gardła Daisy rozkoszne jęki. Jego wargi rozpoczęły wędrówkę w stronę jej ud, obsypując pocałunkami jedwabistą, pachnącą skórę. Gdy dotarł do celu, otworzyła się przed nim niczym kwiat. Wygięła się i zadygotała gwałtownie. Co chwila zwiększał i zmniejszał tempo pieszczot, zerkając na jej twarz, po której przemykały spazmy rozkoszy. Nigdy wcześniej nie odczuwał potrzeby, żeby obserwować kobietę, której dawał orgazm. Ona jednak była inna. W stu procentach naturalna. Niczego nie udawała, nie odgrywała żadnej roli. Zamiast tego reagowała żywiołowo. Jej oddech stał się szybszy i głośniejszy, a ciało coraz mocniej drżało w jego dłoniach, aż wreszcie wydała z siebie głośny okrzyk, który rozszedł się echem po ogromnej sypialni.

Poczekał, aż Daisy dojdzie do siebie, obsypując delikatnymi pocałunkami jej brzuch.

- Ani trochę nie bolało - odezwała się, wciąż łapiąc oddech.

- To był dopiero wstęp - odparł z uśmiechem.

Usiadł na brzegu łóżka i wyciągnął z szuflady prezerwatywę.

- Ile ich masz?

- Wystarczy.

- Kupujesz je hurtowo?
- Nie. Trzeba uważać. Mają datę ważności.
- Tak jak twoje partnerki?

Zerknął na nią przez ramię. Wyraz jej twarzy był poważny.

- Tak - przyznał.

Przebiegła palcami po jego plecach.

- Ile trwał twój najdłuższy związek?
- Dwa tygodnie.
- Och, aż tak długo? - odparła z ironią.

Pokiwał głową.

- To mój rekord. Byłem wtedy młody - opowiadał zdawkowo. - Szesnaście lat.

Była trochę starsza. Bardziej doświadczona.

- Rzuciłeś ją?
- Ona mnie.
- Och!

Milczał przez chwilę. Nie miał ochoty o tym rozmawiać, ale jak zwykle przy Daisy coś się w nim otwierało i opowiadanie o sobie nie wydawało mu się takie straszne.

- Miała chłopaka, o którym mi nie powiedziała. Spotykała się ze mną tylko po to, żeby tamten zrobił się zazdrosny.

- To bardzo nieładnie z jej strony.

- No, raczej - mruknął.

- Od tamtej pory wykorzystujesz kobiety?

Odsunął się od niej i posłał jej ostre spojrzenie.

- Nie wykorzystuję kobiet.

- Owszem, wykorzystujesz - upierała się. - Spotykasz się z nimi tylko dla seksu.

Nie interesują cię jako osoby. To chyba podpada pod wykorzystywanie, nie sądzisz?

- Do tej pory żadna nie zgłaszała pretensji.

- Bo zamykasz im usta kwiatami, biżuterią i drogimi prezentami.

- Skąd zdobyłaś te informacje? Z internetu? - Wstał z łóżka. - Czego się jeszcze o mnie dowiedziałaś?

Podciągnęła nogi do brody i objęła je ramionami. Spuściła wzrok.

- Chyba popsułam atmosferę - bąknęła. - Przepraszam.

Luiz wypuścił z płuc głośne westchnienie. Nie potrafił się na nią gniewać. Usiadł z powrotem na łóżku i sięgnął po jej dłoń.

- Nie pochwalasz mojego stylu życia, prawda?

- Wiem o tobie tylko to, co przeczytałam w sieci. Może to wszystko jest skrzywioną wersją prawdy. - Wzruszyła ramionami. - Uważam jednak, że nie można do końca życia unikać głębszych relacji z ludźmi. Takich, które nie sprowadzają się jedynie do kontaktów fizycznych.

- Jak dziewczyna, która do tej pory uprawiała seks tylko z wibratorem, może być ekspertką od relacji damsko-męskich?

Oblała się płomiennym rumieńcem.

- Uprawiałam już seks z człowiekiem. Przed chwilą z tobą. Można to podciągnąć pod seks, prawda? - spytała z przejętą miną.

Nie mógł się powstrzymać i wybuchnął łagodnym śmiechem. Przyciągnął ją do sie-

bie i pocałował w dygoczące usta.

- Masz ochotę na ciąg dalszy?

- A ty?

- Głupie pytanie.

Delikatnie ułożył ją na plecach i przywarł do niej całym ciałem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Daisy odetchnęła z ulgą, kiedy Luiz znowu zaczął ją całować z ogniem, takim samym jak wcześniej, jakby ta niepotrzebna rozmowa się nie wydarzyła. Poczuła na brzuchu jego potężną erekcję i zadrzała. Nie mogła się oprzeć pokusie, żeby znowu go dotknąć, sprawdzić, jak pulsuje pod jej palcami.

Luiz wypełnił swoją dłoń jej lewą piersią i masował kciukiem jej sutek, a potem powierzył to zadanie ustom. Rozkoszne napięcie kumulowało się w niej z każdą sekundą. Pragnęła wreszcie poczuć go w sobie. Jakby czytając w jej myślach, rozchylił jej uda, nałożył prezerwatywę i wreszcie wsunął się w nią, bardzo ostrożnie, milimetr po milimetrze. Uniosła lekko biodra, żeby mu w tym pomóc. Nie czuła bólu, tylko coś jakby lekkie ukłucie. Nacisnęła palcami jego pośladki, dając mu znak, żeby zwiększył tempo. Zrozumiał ją bez słów. Już po paru chwilach znaleźli wspólny rytm. Daisy odkryła, że nie musi myśleć o tym, co ma robić; jej ciało wszystko wiedziało. To, co robiła z Luizem, było cudownie naturalne. Uśmiechnęła się pod nosem, chłonąc każdą sekundę tej zmysłowej rozkoszy. Miała zamknięte oczy, ale pod jej powiekami tańczyły kolorowe iskierki, jak fajerwerki na nocnym niebie, coraz liczniejsze i jaśniejsze. Nie potrafiłaby opisać słowami ekstazy, która zalewała ją falami. Wszystko, co przeżywała samotnie w sypialni, posiłkując się swoją zabaweczką z seks shopu, wydawało jej się teraz już tylko nędzną podróbką. Kochanie się z Luizem Valquezem było doznaniem na zupełnie innym poziomie. Nie było czymś przyjemnym, jak zjedzenie lodów albo obejrzenie filmu, tylko nieziemską rozkoszą, która przenosiła ją w inny wymiar. Orgazm odczuła jak eksplozję czystej ekstazy, która na parę chwil prawie pozbawiła ją przytomności.

Luiz zadrzał nad nią, a potem opadł na łóżko z głośnym gardłowym jękiem i wtulił twarz w jej włosy, obejmując ją mocno ramieniem. Uśmiechnęła się błogo. To było takie wspaniałe uczucie – leżeć w ramionach mężczyzny, który cię pragnie, po cudownym seksie. Miała wrażenie, że od tej pory będzie nieco inną osobą, bardziej zmysłową, pełniejszą kobietą. Nie mogłaby sobie wymarzyć lepszego pierwszego razu. Luiz zatroszczył się o to, żeby nie zrobić jej krzywdy. Był namiętny, ale łagodny. Skupiony na niej, a nie na sobie. Dzięki niemu przeżyła coś absolutnie wyjątkowego. W jej oczach przez chwilę zamigotały łzy. Ostrzegał ją, że to może być emocjonalne przeżycie, a ona machnęła na to ręką. Miał jednak rację. Emocje kłębiły się w jej piersi, ścisnęły ją za gardło. Przemknęła dłonią po jego plecach, gładząc jego ciemne, oliwkowe, doskonale wyrzeźbione ciało, zastanawiając się, czy dla niego to było też coś chociaż odrobinę wyjątkowego. Oczywiście nie mogła tego od niego wymagać. Przecież spał już z setkami kobiet.

- Wiem, o czym myślisz - odezwał się nagle.

- Czyżby?

Jego oczy były tak ciemne, że wyglądały jak plamy czarnego atramentu. Wpatrywał się w nią intensywnie, jakby chciał osiągnąć najgłębszych tajemnic w zakamarkach jej duszy.

- Zastanawiasz się, czy dla mnie było inaczej niż zwykle.

A jednak potrafił czytać w myślach. To było bardzo niepokojące. I niebezpieczne.

- A było? - spytała cichym głosem.

Odgarnął kosmyk włosów z jej oczu, ruchem tak łagodnym, jakby zrobiła to letnia bryza.

- Było.

- Bo jestem, a raczej byłam, dziewczicą.

- Nie tylko dlatego.

Patrzyła na niego wyczekująco szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy nie kochałem się z kobietą taką jak ty.

- Taką grubą jak ja? - odparła bez namysłu.

Pokręcił głową i westchnął ciężko.

- Dlaczego opowiadasz takie głupstwa? Jesteś piękna.

Daisy naprawdę chciała mu uwierzyć, ale długie lata pielęgnowania kompleksów nie dały się tak łatwo wymazać za pomocą paru komplementów. Nawet kiedy wcześniej stanęła przed nim w skąnym bikini, odruchowo wciągała brzuch.

- Zajmuję w twoim łóżku dwa razy więcej miejsca niż twoje poprzednie partnerki.

Usiadł na brzegu łóżka, żeby zdjąć prezerwatywę.

- Co za nonsens - mruknął ponuro, a potem wstał i zaczął zbierać z podłogi ubrania.

- Jesteś na mnie zły?

- Nie - odparł, wkładając dzinsy.

- W takim razie dlaczego masz taką ponurą minę?

Westchnął z wyraźną irytacją.

- Tak, spotykam się z modelkami. To taka zbrodnia?

Położyła się na brzuchu, nie zakrywając kołdrą pośladków. I tak już widział ją zupełnie nagą. W takiej pozycji przynajmniej nie musiała się napinać i wciągać brzucha.

- Dlaczego się z nimi spotykasz?

- A jak myślisz?

- Sądzę, że nie chodzi tylko o ich wygląd, ale też o styl życia, jaki prowadzą, tak bardzo podobny do twojego. Ciągłe są w rozjazdach. Codziennie w innym mieście, w innym hotelu, na innym wybiegu. Nie mają czasu ani okazji do nawiązywania głębszych, dłuższych relacji. I to ci bardzo odpowiada.

Roześmiał się i pokręcił głową.

- Co mi strzeliło do głowy, żeby wczoraj w nocy próbować cię poderwać?

- To było wczoraj? - zdziwiła się. - Mam wrażenie, że znam cię od zawsze.

Zgarnął komórkę ze stolika i wrzucił ją do kieszeni.

- Muszę wykonać parę ważnych telefonów.

- Typowe - mruknęła.

Spojrzał na nią z uniesioną brwią. Skrzyżował ręce na piersi i zapytał:

- Co jest typowe?

- Twoje zachowanie.

- Raczysz mi wyjaśnić, co masz na myśli?

- Intymność cię przeraża. I wcale nie mówię o sypianiu z kobietami. Seks nie musi być intymny. To tylko wzajemne ocieranie się ludzkich ciał.

- Wzruszająca definicja. Lepszej nie słyszałem. Może jeszcze dodasz, że do seksu nie potrzebna jest druga osoba? Wystarczy przecież zasilana bateriami zabaweczka.

- Tak, czasami wystarczy, kiedy nie ma się pod ręką nikogo innego.

- Cóż, miałem nadzieję, że seks z człowiekiem będzie dla ciebie przyjemniejszym przeżyciem.

Przeturlała się na plecy, nie zasłaniając rękami ani prześcieradłem swojej nagości.

- Czyżbyś zebrał o komplement?

Jego oczy błysnęły. Wpatrywał się w nią tak, jakby chciał ją pożreć żywcem. Czowała, że posiada nad nim władzę. Potrafiła go podniecić, nawet go nie dotykając. Zdażyła już zapomnieć o swoich kompleksach. Jej ciało musiało być atrakcyjne, skoro podobało się komuś takiemu jak Luiz Valquez. Po jego twarzy przemykały emocje, które wskazywały na to, że toczy ze sobą wewnętrzną walkę. Zapewne nie chciał znowu mieć na nią ochoty. Wolałby, żeby była dla niego kolejną kobietą jednorazowego użytku.

- Jeszcze cię nie zaspokoilem, *querida*?

- Cóż, jesteś tylko człowiekiem. Edward potrafi robić to w nieskończoność.

- Przywiozłaś go ze sobą?

- A jak myślisz?

Usiadł na brzegu łóżka, nachylił się nad nią i wyszeptał:

- Jesteś najbardziej zepsutą i zmysłową kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Spodobało jej się to pochlebstwo.

- Dziękuję - odparła z uśmiechem.

Położył dłoń na jej brzuchu i zaczął zataczać palcami kółka. Już po paru chwilach ta pieśczość stała się istną torturą. Nie odrywał wzroku od jej twarzy. Jego oczy miały w sobie coś hipnotyzującego. Teraz to on sprawował nad nią władzę. Była zupełnie naga, całkowicie bezbronna, ciągle nienasycona. Wreszcie spełnił jej życzenie. Wygięła się gwałtownie, jakby przeszył ją prąd elektryczny. Pieścił ją coraz mocniej, coraz szybciej, używając tylko palców, rozpalając ją do czerwoności.

Nagle zaklął głośno, ściągnął dzinsy, założył prezerwatywę, chwycił jej rękę i uniół je ponad głowę. Leżała pod nim rozciągnięta jak struna, spragniona kolejnej dawki nieziemskiej rozkoszy. Wiedziała, że tym razem Luiz nie będzie łagodny i ostrożny. Rozchylił jej nogi i wszedł w nią gwałtownie z gardłowym pomrukiem, do samego końca, wrywając z jej piersi głośny okrzyk. Na jego twarzy odmalował się niepokój.

- Zabolało?

Tak, odrobinę, ale to było, o dziwo, przyjemne; jak szczypta ostrej przyprawy, która poprawia smak potrawy.

- Nie przerywaj - poprosiła bez tchu.

- Wybacz, na chwilę straciłem panowanie nad sobą.

- Nie lubisz, kiedy to się zdarza, prawda?

- Niespecjalnie.

Położyła mu dłoń na klatce piersiowej i musnęła jego szorstkie ciemne włoski.

- Są w życiu pewne rzeczy, których nie da się kontrolować.

- To prawda - zgodził się z poważną miną. Od razu jednak dodał: - Na przykład pewna młoda, seksowna, przemądrzała Angielka o imieniu Daisy.

Uśmiechnęła się i wyznała:

- Im lepiej cię znam, tym bardziej cię lubię.

Zacisnął usta. Iskierki rozbawienia w jego oczach nagle zgasły.

- Trzymajmy się naszej umowy, dobrze?

- Spokojnie. Znam reguły tej zabawy. Zresztą nie mogłabym być w poważnym związku z kimś takim jak ty.

Jego twarz jeszcze bardziej spochmurniała.

- Ciągle mi o tym przypominasz.

- Dlaczego to cię wkurza?

- Nie wkurza.

- Kłamiesz.

Powoli odsunął się od niej.

- Posłuchaj, muszę...

- Gdzieś zadzwonić albo sprawdzić wiadomości. Zgadłam?

Pokręcił głową i westchnął ciężko.

- Czego właściwie ode mnie chcesz? - spytał sfrustrowanym tonem.

- Już mówiłam. Przelotnego romansu. Seksu bez zobowiązań.

- Naprawdę myślisz, że w to uwierzę?

- Dlaczego nie?

Znowu wstał z łóżka i włożył dzinsy.

- Wy, kobiety, nie nadajecie się do takich układów. Jesteście inaczej skonstruowane.

- Bo zawsze chcemy czegoś więcej?

- Coś w tym guście.

- Ja nie chcę.

- Na pewno?

- Nie od ciebie.

Dlaczego nie ode mnie? - miał ochotę zapytać, ale zacisnął zęby i odwrócił się plecami do Daisy.

Ona jednak domyśliła się, co chciał powiedzieć, i zaczęła wyliczać:

- Po pierwsze, jesteś notorycznym playboyem. Po drugie, mieszkasz w Argentynie, a ja w Anglii. Po trzecie, masz...

- Dobra, wystarczy - przerwał jej mrukliwym tonem.

Daisy usiadła na brzegu łóżka i sięgnęła po szlafrok z obrażoną miną.

- To dziwne. Myślałam, że faceci po seksie stają się bardziej wyluzowani.

Luiz zaklął pod nosem, podszedł do niej szybkim krokiem, chwycił ją w ramiona i przycisnął do siebie.

- Po seksie? Przecież jeszcze z tobą nie skończyłem.

Pocałował ją z całej siły, a potem wziął za rękę i zaprowadził pod prysznic.

Siedział przy łóżku i przeglądał kontrakt, który miał podpisać ze sponsorem, ale co chwila zerkał na Daisy. Spała zwinięta w kłębek, z dłonią pod głową, i włosami rozsypanymi na poduszce. Jej usta były wciąż opuchnięte po niezliczonych pocałun-

kach. Na samą myśl o tym, co potrafiła zrobić językiem, czuł przyływ gwałtownego podniecenia.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła północ. To była druga noc, jaką z nią spędził. Wczoraj nawet nie zmrużył oka, tylko przez wiele godzin obserwował, jak Daisy śpi, zastanawiając się, w jaki sposób powinien zakończyć ten romans. Dla tej dziewczyny nie było miejsca w jego życiu, w jego świecie. Nie miał nawet czasu na związek. A przede wszystkim nie bawił się w takie rzeczy. Po prostu się do tego nie nadawał, co tak często Daisy mu wypominała. Tak, jej komentarze na ten temat go drażniły, ale nie mógł zaprzeczyć, że to święta prawda. Zbyt szybko się nudził każdą kobietą. Nic nie mógł na to poradzić.

A jednak pierwszy raz w życiu nie miał jeszcze ochoty na rozstanie. Chciał codziennie patrzeć, jak Daisy się budzi, otwiera te swoje ogromne, niebieskie oczy, patrzy na niego i posyła mu słodki uśmiech, od którego coś ścisnęło go w piersi. Chciał siedzieć z nią przy stole i jeść wspólnie śniadanie, mając świadomość, że spędzi z nią cały dzień. Z każdą chwilą coraz bardziej lubił jej towarzystwo. Potrafiła być poważna, kiedy wymagała tego sytuacja, ale nie umiała zbyt długo wytrzymać bez uśmiechu, tak słodkiego, promiennego i zaraźliwego. Najbardziej jednak urzechało go jej wewnętrzne piękno, którym bez przerwy intensywnie emanowała, nawet podczas snu.

Usiadł na łóżku i musnął jej policzek. Powoli podniosła powieki. Odgarnęła kosmyk włosów z czoła, otworzyła oczy i spytała:

- Która godzina?

- Północ.

Podniosła się, zakrywając kołdrą nagie piersi.

- Przespałam kolację?

Skinął głową.

- Jesteś głodna?

- Przecież mnie znasz. Ja zawsze jestem głodna - odparła z zaspanym uśmiechem.

Nachylił się i pocałował ją w usta, tak ciepłe i miękkie. Ujął w dłonie jej twarz i pogłębił pocałunek. Daisy opłótła ramionami jego szyję i mruknęła jak zadowolona kotka. Czy kiedykolwiek zdoła się nią wreszcie nasycić? Nigdy nie miał jej dość; już parę sekund po seksie znowu miał na nią ochotę. Starał się jednak panować nad swoim rozszalałym libido. Nie chciał zrobić jej krzywdy. Jeszcze dwa dni temu była przecież dziewicą. Jej ciało było takie delikatne. Na razie nie mógł zrobić z nią wszystkiego, o czym fantazjował, kiedy się z nią kochał, ale to, co przeżył z nią do tej pory, i tak było czymś naprawdę wyjątkowym.

Z ogromną niechęcią oderwał się od jej ust.

- Musisz zjeść kolację.

- Ciebie potrzebuję bardziej...

Odsunięcie się od jej rozkosznego, kuszącego ciała było prawdziwym wyzwaniem dla jego silnej woli.

- Najpierw kolacja - zarządził stanowczym głosem.

Sięgnął po telefon i zamówił posiłek w hotelowej restauracji. Daisy wstała z łóżka i zarzuciła na siebie szlafrok, ale gdy zaczęła iść w stronę łazienki, nagle się skrzy-

wiła, jakby ją coś zabolalo. Błyskawicznie podbiegł do niej i zapytał z niepokojem:

- Dobrze się czujesz?

- Tak, jasne.

Ujął ją pod brodę, żeby spojrzala mu w oczy.

- Powiedz prawdę. Jesteś obolala?

Pokręciła głową. Dostrzegł na jej bladym policzku, tuż przy ustach, czerwone plamki. Pewnie niechcący podrapał ją zarostem. Co jeszcze jej zrobił? Musiałby dokładnie obejrzeć całe jej ciało. Wiedział, że powinni nieco przystopować. Położył dłonie na jej ramionach i powiedział łagodnym, pełnym rozsądku głosem:

- Musimy się trochę opamiętać, *querida*. Mamy jeszcze sporo czasu.

- Tylko dwa dni - odparła smutno.

Luiz poczuł w okolicach serca lekki skurcz. Nie chciał myśleć o tym, ile im zostało wspólnych chwil. Podszedł do barku i wyciągnął szampana. Otworzył butelkę i napełnił dwa kieliszki. Daisy upiła łyček i uroczo się skrzywiła, gdy bąbelki wleciały jej do nozdrzy.

- Nie powinnam tykać alkoholu. Wiadomo, jak to się u mnie kończy. Wystarczy parę kropelek, a zacznę zdradzać wszystkie moje sekrety.

- Chętnie posłucham.

Zaśmiała się i odstawiała kieliszek na stolik.

- Zacznijmy od ciebie.

- Nie mam żadnych tajemnic. - Wzruszył ramionami, popijając szampana. - Prasa już wszystkie ujawniła.

Daisy posłała mu przenikliwe, podejrzliwe spojrzenie, jakby się próbowała przebić przez maskę obojętności, pod którą teraz się ukrywał. Całe życie udawał, że zupełnie nie obchodzi go to, co ludzie o nim myślą i mówią. W opanowaniu tej umiejętności bardzo mu pomogła matka, która uwielbiała wygłaszać bolesne, krytyczne komentarze. Alejandro nie był na nie odporny, natomiast Luiz nawet je prowokował, śmiał się z nich i zachowywał tak, jakby to wszystko było tylko jakąś oryginalną, perwersyjną zabawą. Przywykł do odgrywania roli uroczego złego chłopca. Teraz jednak, czując na sobie wzrok Daisy, zastanawiał się, czy ta dziewczyna jest w stanie dostrzec w nim coś innego - prawdziwszego - niż widziała w nim reszta ludzi.

- W porządku. Ja zacznę - odezwała się. - Kiedyś w parę minut zjadłam całą tabliczkę czekolady, a potem wrzuciłam opakowanie do kominka, żeby ojciec tego nie odkrył.

- Byłaś wtedy dzieckiem?

- No... niezupełnie.

- Ile miałaś lat?

- Dwadzieścia trzy - przyznała ze wstydem.

- Żartujesz?

- Niestety nie.

Luiz zmarszczył czoło.

- Twój ojciec nie pozwala ci jeść czekolady?

- Zabrania mi jedzenia słodczy i innych niezdrowych rzeczy. Ma fioła na tym punkcie. Zresztą nie tylko na tym. Zawsze próbuje całkowicie kontrolować każdą osobę, którą kocha. To doprowadzało do szału moją matkę.

- Dlaczego to tolerujesz?

Westchnęła rozziewając.

- Bo mam świadomość, że tak naprawdę kierują nim dobre intencje. Chce się mną opiekować najlepiej, jak się da, tylko że trochę przesadza. Poza tym jest moją jedyną bliską osobą.

- Rozumiem, ale to jest twoje życie, nie jego - powiedział z naciskiem. - Nie możesz żyć według reguł, które on dla ciebie wymyślił.

- Wiem. Dlatego przyjechałam z dziewczynami do Las Vegas. Oczywiście tata nie chciał mnie puścić, ale tak długo go przekonywałam, że wreszcie się zgodził.

- Pod warunkiem, że weźmiesz ze sobą ochroniarza?

- On już taki jest. Nie da się go zmienić.

Rozległo się pukanie do drzwi. Zjawiała się kolacja, którą Luiz zamówił przez telefon. Wręczył młodemu pracownikowi hojny napiwek i postawił tacę w pokoju na stole. Daisy spojrzała na jedzenie takim wzrokiem, jakby od miesiąca nie miała niczego w ustach. W pierwszej kolejności poczęstowała się kanapką z łososiem. Przytknęła oczy z błogim wyrazem twarzy, oblizując wargi. Luiz po raz kolejny pomyślał, że jest coś niesamowicie seksownego w sposobie, w jakim Daisy się posilała. Zachowywała się tak naturalnie, a zarazem zmysłowo, choć zupełnie nieświadomie, i chyba właśnie to było w niej najbardziej urzekające i pociągające.

Zauważyła, że Luiz intensywnie się w nią wpatruje.

- Zakazany owoc smakuje najlepiej - wyjaśniła, sięgając po ciepłą bułeczkę z roźdzynkami.

Wiem coś o tym, odparł w myślach. W pewnym sensie Daisy Wyndham była dla niego zakazanym owocem. Zdawał sobie sprawę, że tak naprawdę nie powinni się ze sobą zadawać. Nie powinni spędzać razem tyle czasu. Nie powinien tak obłudnie jej pożądać. To było już prawie jak uzależnienie. A jednak w tej chwili nie wyobrażał sobie, że Daisy mogłaby nagle zniknąć z jego życia.

- Jesteś na wakacjach. Powinnaś trochę zaszaleć.

- Właśnie to robię - odparła z pełnymi ustami i szerokim uśmiechem.

Otarł kciukiem okruszki z kącika jej ust. Przeszedł go lekki dreszcz, gdy dotknął jej wilgotnych warg. Miał ochotę ją pocałować, a raczej pożreć z takim apetytem, z jakim ona pochłaniała kolację. Wszystko w niej go podniecało. Jej oczy, głos, ruchy, zapach, każdy kawałek jej ciała... Zamiast znowu sięgnąć po ten zakazany owoc, wziął do ręki kieliszek i upił duży łyk szampana.

- Teraz twoja kolej - powiedziała Daisy.

- Na co?

- Zdradź mi jakiś sekret - wyjaśniła. - Powiedz mi coś, czego do tej pory jeszcze nikomu nie mówiłaś.

Otworzył usta, żeby odpowiedzieć, że nie da się wciągnąć w taką zabawę, ale gdy spojrzał na jej słodki uśmiech, dołeczki w policzkach i błyszczące błękitne oczy, coś w nim zmiękło.

- Niech ci będzie. - Wziął głęboki wdech i oświadczył: - Boję się pajaków.

- Poważnie?

Skinął głową.

- Na ich widok wpadasz w panikę? Wskakujesz na stół i krzyczysz?

- Nic z tych rzeczy.
- To co wtedy robisz?
- Pozbywam się ich.
- Gołymi rękami?

Przeszedł go dreszcz obrzydzenia. Rozmawiając o pajakach, zawsze miał wrażenie, jakby po jego skórze chodziło ich całe stado.

- Nie. Odkurzaczem.
- Ale jesteś wielkim, silnym facetem. Co mógłby ci zrobić malutki pajaczek?
- Niektóre są groźne. Gryzą. W ich jadzie znajduje się trucizna.
- Nie martw się - odparła z uśmiechem. - Jeśli zobaczę, że zakrada się do ciebie jakiś ogromny, jadowity pajak, uratuję cię przed nim.

Opróżnił swój kieliszek i odstawił go na stolik.

- Dzięki. Będę ci wdzięczny.
- Domyślam się, że rzadko je widzisz w luksusowych hotelach, w których się zatrzymujesz.
- Zdziwiłabyś się.

Daisy milczała przez chwilę, po czym rzuciła z poważną miną:

- Czułeś się porzucony i przestraszony, kiedy opuściła was mama?
- Jakoś to przeżyłem - mruknął ponuro.
- Kiedy moja mama zginęła, to był dla mnie koniec świata. Z początku nie mogłam w to uwierzyć. Uważałam, że ojciec kłamie. Myślałam, że mama go rzuciła. Wcześniej czasami się odgrażała, że to zrobi. - Jej głos nagle się załamał. - Ale potem przyjechała policja...

Luiz podszedł do niej i wziął ją za rękę.

- Tak mi przykro.
- Spojrzała mu w oczy. Migotały w nich łzy.
- Wiesz, co było najgorsze?
- Co?

- Ojciec nie pozwolił mi pójść na jej pogrzeb. Błagałam go na kolanach, ale nie chciał się zgodzić. Powtarzał, że dzieci nie powinny chodzić na pogrzeby. Więc wymyśliłam sposób, jak się pożegnać z mamą. Wyniosłam wszystkie lalki i zabawki do ogrodu i ulepiłam z plasteliny malutką kapliczkę z jej zdjęciem. Poprosiłam naszego ogrodnika, Roberta, żeby pomógł mi wykopać dołek i niczego nie wygadał ojcu. Pochowałam lalki i zabawki pod ulubionym drzewem mamy. Ciągle tam są...

- Musiałaś ją bardzo kochać.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Wszystkie dzieci kochają swoje mamy, prawda?

Nieprawda, odparł w myślach. Pomyślał o swojej matce. O tym, jaka była okropna dla wszystkich ludzi, z którymi miała do czynienia, zwłaszcza dla swoich bliskich. Pamiętał, z jaką zajadłością gnębiła zawsze jego brata. Niedawno publicznie naubliżała Teddy, żonie Alejandra.

- Nie wszystkie - mruknął przez zaciśnięte zęby.
- Nienawidzisz swojej matki?

Milczał przez długą chwilę.

- Wygląda na to, że odkryłaś mój kolejny sekret - odezwał się wreszcie. - Może

niektórzy ludzie nie powinni być rodzicami, bo się do tego zupełnie nie nadają. Często spotykam takie osoby. Albo dzieci takich osób. Bycie rodzicem to chyba najtrudniejsze zadanie na świecie.

Daisy pokiwała głową, ale powiedziała:

- Nie powinieneś jej nienawidzić, Luiz. Nienawiść jest czymś koszmarnym. Toksycznym. Destrukcyjnym.

Owinął sobie palec kosmykiem jej włosów. Nie chciał dłużej rozmawiać na ten temat.

- Powinnaś się znowu położyć.

- Nie dołączysz do mnie? - spytała z błyskiem w oku.

- Musisz się trochę zregenerować.

- Nie jestem zmęczona.

- Widziałem, jak się skrzywiłaś, kiedy wstałaś z łóżka.

Zrobiła niezadowoloną minę i odtrąciła jego dłoń.

- Wolałabym, żebyś nie traktował mnie, jakbym była zrobiona z porcelany, chyba że chcesz być moim drugim ojcem - rzuciła ze złością. - On też zawsze mi mówi, co jest dla mnie rzekomo najlepsze!

Wziął głęboki wdech, zaskoczony tym wybuchem, a jednocześnie trochę poirytowany.

- Wybacz, że staram się myśleć o twoim samopoczuciu. Wolałabyś być z kimś, komu jest to zupełnie obojętne? Tamten facet, z którym wyszłaś z klubu, na pewno nie zawracałby sobie głowy takimi błahostkami.

Daisy spuściła głowę.

- Przepraszam. - Położyła rękę na jego twarzy i musnęła palcami jego policzek. - Pozwalasz wszystkim myśleć, że jesteś nieczułym playboyem, a tak naprawdę nigdy nie spotkałam mężczyzny, który byłby tak łagodny i opiekuńczy.

Objął ją w talii i poczuł, że zadrżała od jego dotyku. W jej oczach od razu błysnęło pożądanie, które było lustrzanym odbiciem ognia płonącego w jego wnętrzu. Dłużej nie mógł się powstrzymać. Pocałował ją z dziką pasją, delektując się odurzającą słodyczą. Daisy jęknęła głośno i zaczęła odwzajemniać pocałunek. Przeszedł go dreszcz. Ta dziewczyna była taka elektryzująca, potrafiła w parę sekund doprowadzić jego krew do stanu wrzenia. Zsunął szlafrok z jej ramion i pozwolił swoim dłoniom zachwycać się jej kobiecymi kształtami. Owszem, nie miała figury modelki, ale nie zmieniłby w niej niczego, ponieważ była idealna właśnie w takiej formie, w takim ciele.

Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni, ani na chwilę nie przerywając pocałunku. Pragnął jak najszybciej znowu się z nią kochać. Położył się na plecach, żeby Daisy na nim usiadła. Włosy opadały na jej twarz i piersi, falowały w powietrzu, jakby do pokoju wleciała letnia bryza. Z jej rozchylonych ust ulatywały ciche jęki, które były dla jego uszu najpiękniejszą muzyką. Uwielbiał jej całkowitą naturalność, żywiołowość, wrażliwość na każde drżenie ich ciał. W tej pozycji pozwolił jej przejąć inicjatywę. Leżał prawie nieruchomo, podczas gdy ona unosiła się nad nim jak piękna zjawia, kołysała się na boki, szukała różnych odcieni rozkoszy. Zaciskała się na nim coraz mocniej, zwiększając prędkość, ujeżdżając go ze zdumiewającą wprawą, galopując w kierunku upragnionego orgazmu.

Kiedy oboje do niego dotarli, z ich ust w tym samym momencie uleciały głośne okrzyki, a ich ciała zadygotały spazmatycznie od potężnych fal ekstazy, które się przez nich przetoczyły.

Daisy opadła na niego i obsypała go swoimi włosami. Wdychał zapach jej rozgrzanego ciała, głaskał ją po plecach, głośno łapiąc oddech. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej seks był dla niego tak intensywnym przeżyciem. Podniosła głowę i szepnęła:

- Dopiero teraz jestem trochę zmęczona.
- Trochę? - spytał z uniesioną brwią.
- Tak.
- To znaczy, że nie masz jeszcze dość?
- Nie - odparła ze słodkim uśmiechem.
- Jesteś naprawdę zdumiewająca.

Podniósł się, wziął ją na ręce i zaniósł pod prysznic.

Ciepłe krople wody spadały na ich ciała jak wiosenny deszcz. Luiz oparł Daisy o ścianę kabiny, nachylił się i zaczął ssać jej sutki. Znowu była rozpalona. Pragnęła kolejnej dawki rozkoszy. To było jak narkotyk. Jej umysł spowijała różowa mgiełka. Kiedy Luiz jej dotykał, przenosiła się w inny wymiar. Znajdowała się poza czasem, poza światem. Wszystko traciło znaczenie. Wszystko prócz tego, co dzięki niemu czuła.

Odkryła jednak, że dawanie rozkoszy może być równie przyjemne jak jej przyjmowanie. Uklękła przed nim i wzięła do ust jego członek. Poczwała, jak zwiększa objętość i pulsuje między jej wargami. Pieściła go, trzymając dłonie na napiętych, twardych jak skała pośladkach Luiza. Z fascynacją obserwowała, jak reaguje on na każdą jej najmniejszą pieszczotę. Nie musiała się zastanawiać, co dokładnie powinna robić. Zachowywała się instynktownie, wsłuchana w jego dygoczące ciało i gardłowe pomruki.

- Dość - jęknął nagle.

Daisy zadarła głowę i spojrzała w jego ciemne, zmrużone oczy.

- Chciałam, żebyś doszedł.
- Spokojnie. Dojdę... z tobą.

Wziął ją za ręce, żeby się podniosła, a potem przywarł do niej wargami i biodrami. Luiz syknął z ulgą.

- Bierzesz pigułkę? - spytał po chwili.
- Tak.

Zamarł na moment, jakby coś rozważał.

- Nigdy nie robię tego bez prezerwatywy - wyjaśnił.

- W takim razie dla nas obojga to będzie pierwszy raz - odparła, kładąc rękę na jego piersi i czując mocne bicie jego serca.

Uśmiechnął się tylko i znowu ją pocałował. Uniósł jej biodra, aby oplotła go nogami, i wśliznął się do samego końca, wyrywając z jej płuc głośne westchnienie. Stopniowo zwiększał tempo, coraz głębiej zanurzając się razem z nią w czystą rozkosz. Daisy podniosła powieki i kątem oka dostrzegła ich odbicie w lustrze. Widok ich namiętnych, lśniących ciał, tak różnych od siebie, ale idealnie dopasowanych, splecionych

w miłosnym uścisku, był dla niej czymś egzotycznym, ale pięknym jak obraz.

Luiz dostrzegł, że Daisy wpatruje się w ich odbicie, a następnie obrócił ją twarzą do lustra, stanął za nią i wszedł w nią od tyłu. Miała wrażenie, że ziemia pod jej stopami zadrżała. Pochyliła się jeszcze bardziej do przodu, nie odrywając wzroku od ich odbicia. Sam fakt, że kochali się w takiej pozycji, przed lustrem, był nieziemskim afrodyzjakiem. Jej zmysły oszalały. Orgazm zjawił się błyskawicznie i prawie ściął ją z nóg. Gdyby Luiz jej mocno nie obejmował, osunęłaby się na podłogę, jakby wszystkie jej kości roztopił płomień tej ekstazy.

Obrócił ją do siebie, głośno zachłystując się powietrzem, i zanurzył twarz w jej mokrych włosach, a ona oparła policzek o jego ramię. Nie mogła uwierzyć, że seks może być tak wstrząsającym przeżyciem. Zmysłowe doznania miały tyle przeróżnych odcieni. Za każdym razem było inaczej. Jak to możliwe, że jeszcze parę dni temu była dziewicą? Teraz czuła się stuprocentową kobietą, wtajemniczoną w sztukę miłości. Nie musiała się przespać z dziesiątkami mężczyzn. Wystarczył jej ten jeden.

Przypomniała sobie jednak, że to nie będzie trwało wiecznie. Za niecałe cztery tygodnie ich romans dobiegnie końca. Nie chciała o tym myśleć, ale wiedziała, że to nieuniknione. Czy nadal będzie się tak czuła, gdy Luiz zniknie z jej życia? Czy powrócą jej kompleksy? Jej nieśmiałość? A może przemiana, która się w niej dokonała, była już nieodwracalna? Mogła mieć tylko nadzieję, że ta druga wersja jest prawdziwa.

- A więc mamy za sobą ten pierwszy raz - szepnęła jej do ucha.

- Naprawdę nigdy wcześniej nie robiłaś tego bez zabezpieczenia?

- Nigdy.

- Jesteś bardzo odpowiedzialnym człowiekiem - powiedziała poważnym tonem.

- Od jak dawna bierzesz pigułkę?

- Od pięciu lat.

Spojrzał na nią ze zdziwioną miną.

- Wiem, co sobie myślisz - bąknęła zmieszana. - Po prostu wolałam być przygotowana, gdyby nagle pojawił się w moim życiu jakiś mężczyzna...

Luiz westchnął ciężko.

- Zawsze podejrzewałem, że z Anglikami jest coś nie tak. Jakim cudem żaden mężczyzna nie zdołał cię uwieść? Gdybym mieszkał w Londynie, już dawno nie byłabyś dziewicą.

- Cóż, lepiej późno niż wcale, prawda? - odparła z uśmiechem, pocałowała go w usta i wtuliła się w niego z całych sił, jakby się trochę bała, że za chwilę Luiz rozplynie się w powietrzu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Jak tam twój romans? - spytała Belinda, gdy trzeciego dnia Daisy spotkała się z koleżankami w centrum Las Vegas. Po zakupach poszły do restauracji, gdzie zamówiły po lampce wina.

- Zbyt szybka mija - odparła Daisy smutnym tonem.

Nie mogła uwierzyć, że jutro rano już wraca do Londynu.

Te trzy dni, które spędziła z Luizem, były najcudowniejszą rzeczą, jaka kiedykolwiek ją spotkała. Miała wrażenie, że przeniosła się do magicznej krainy zmysłowych rozkoszy. Większość wieczorów spędzali w jego pokoju hotelowym, ale Luiz zabrał ją parę razy do restauracji, pokazał najciekawsze miejsca w Las Vegas, zawiózł na pustynię swoim sportowym luksusowym autem, gdzie na zupełnym pustkowiu, pod bezkresnym niebem obsypanym gwiazdami, zjedli romantyczną kolację. Przede wszystkim jednak uprawiali seks, którego nigdy nie miała dość. Kochali się w każdym pomieszczeniu, w każdej pozycji, o każdej porze... Nie miała pojęcia, jak będzie w stanie wrócić do rzeczywistości. Stateczne, monotonne życie, które wiodła w Anglii, wydawało się czymś z jej poprzedniego wcielenia.

- Będiesz się z nim widywała w Londynie? - spytała Kate.

- Chyba tak.

- Uważam, że to błąd - oświadczyła Belinda. - Przelotny romans, jak sama nazwa wskazuje, musi trwać krótko, bo w przeciwnym razie przestaje być przelotnym romansem. Logiczne, prawda? Powinien się kończyć w momencie, kiedy mówisz facetowi „pa, pa” i wracasz do domu. *Finito*.

- A jeśli oni się w sobie zakochali? - odezwała się Kate.

Belinda spojrzała na Daisy z nagłym niepokojem.

- Zabujalaś się w nim?

Daisy parsknęła śmiechem.

- Oczywiście, że nie.

- Jesteś pewna?

Nie.

- Tak - skłamała.

- To dobrze - odparła Belinda, ciągle spoglądając na nią podejrzliwie.

Daisy zauważyła, że czasami, zwłaszcza wczoraj, Luiz bywał milczący, zamyślony. Pewnie się zastanawiał, czy nie powinien zerwać z nią wcześniej, niż planował, zanim ona odleci do Londynu. Tak byłoby dla niego wygodniej. To oczywiste, że chciał jak najszybciej znowu być wolny. Spotykać się z innymi kobietami. Życ dokładnie tak jak do tej pory. Ich związek na odległość byłby dla niego tylko zbędnym ciężarem. Zdawała sobie zresztą sprawę, że gdyby nie tamten kontrakt, na którym tak bardzo mu zależało, nie miałby żadnego powodu, żeby ciągnąć tę znajomość jeszcze przez parę tygodni.

- A co z nim? - spytała Kate.

- Słucham?

- Co on do ciebie czuje?

- Pożądanie. To chyba oczywiste - wtrąciła Belinda. - Wczoraj ktoś wrzucił na Twittera filmik, na którym tańczycie w nocnym klubie.

Rzeczywiście, wczoraj wieczorem Luiz zabrał ją do jakiegoś zatłoczonego, hałaśliwego lokalu, gdzie bawili się na parkiecie do drugiej w nocy.

- Ktoś nas nagrał? - zdziwiła się.

- Co w tym dziwnego? On jest znany na całym świecie, zapomniałaś? - Poklepała ją po ramieniu i dodała: - Ale szaleliście na parkiecie. To wyglądało tak, jakbyście nie tańczyli, tylko się kochali.

Daisy poczuła, jak oblewa się rumieńcem. Nie miała pojęcia, że ktoś ich nagrywał. Zresztą kiedy była razem z Luizem, cały świat przestawał dla niej istnieć. Wczoraj, tańcząc z nim w klubie, nawet nie zauważała ludzi, którzy tłoczyli się wokół nich. Równie dobrze mogliby być tam zupełnie sami, tylko we dwójkę. Po powrocie do hotelu byli już tak podnieceni, że nawet nie zdążyli się rozebrać i dotrzeć do sypialni; kochali się w korytarzu, w ubraniach, a dopiero potem Luiz zaniósł ją do łóżka, gdzie prawie do świtu dalej próbowali ugasić trawiący ich ogień pożądania.

- Masz to wypisane na twarzy - powiedziała Belinda.

- Co takiego?

- Seks.

Daisy znowu zaczerwieniła się po uszy.

- Zazdroszczę ci - odezwała się Kate. - Ja i Belinda nie miałyśmy tyle szczęścia.

- A co z tymi dwoma facetami, z którymi tańczyłyście w klubie? - spytała Daisy.

Belinda zakłęta pod nosem, a potem wyjaśniła:

- Okazało się, że są żonaci.

- O rany! - odparła Daisy.

Kate sięgnęła po swoje wino i wzniosła toast.

- Za twój pierwszy romans!

Belinda stuknęła kieliszek Daisy i dodała zatroskanym tonem:

- Miejmy nadzieję, że go zakończysz, zanim będzie za późno...

Luiz upił łyk swojego drinka, czekając na Daisy przy barze. Parę godzin temu umówiła się z koleżankami na zakupy w jednym z centrów handlowych i powinna niedługo wrócić. Co chwilę zerkał w stronę drzwi. Od kilku godzin był spięty. Mówiąc dokładniej, od momentu, kiedy odkrył, że ktoś wczoraj nagrał komórką ich taniec w nocnym klubie i wrzucił nagranie do sieci, żeby cały świat mógł je obejrzeć. Cały świat, czyli między innymi Charles Wyndham. Wiedział, że to się źle skończy. Nie zdziwiłby się, gdyby nagle pojawił się za jego plecami jakiś osiłek z kijem bejsbolowym i chciał mu połamać obie nogi.

Zaklął w myślach. Nie chciał zadzierać z Wyndhamem, a jednak niechcący to zrobił. Po co w ogóle tykał jego córkę? Przecież miał trzymać łapy przy sobie. Jak długo mu się to udawało? Parę nędznych godzin. A potem się poddał. Pożądanie zwyciężyło. Ta dziewczyna zupełnie zawładnęła jego ciałem i umysłem. Zdał sobie sprawę, że wszystko mu się w niej podoba. Jej naturalność, żywiołowość, wrażliwość, poczucie humoru, odrobinę staroświeckie zasady, które wyznawała, oraz zestaw cech, które z pozoru się wykluczają. Miała w sobie coś z małej dziewczynki i czasami wydawała się uroczo naiwna, ale zdążył już zauważyć, że tak naprawdę jest nie-

zwykle inteligentną, przenikliwą i dojrzałą kobietą. Jediną rzeczą, jaka mu przeszkadzała, była jej szczerość, czasem brutalna, zwłaszcza kiedy próbowała rozgryźć jego psychikę.

Czy była z nim jednak całkowicie szczerą, jeśli chodzi o charakter ich znajomości? Twierdziła, że interesuje ją tylko seks. To brzmiało jak echo słów, które wypowiadał do wszystkich swoich kochanek, żeby uniknąć wszelkich nieporozumień, nierealnych oczekiwań, wymagań i tak dalej. Jeszcze niedawno ucieszyłby się, że spotkał kobietę, która ma takie podejście do relacji damsko-męskich. Ale z Daisy wszystko było inaczej. Wolałby, żeby chciała czegoś więcej. Została im już tylko jedna wspólna noc, jutro rano odlatywała do domu, a on nawet nie wiedział, czy będzie chciała spotykać się z nim w Londynie. Może dojdzie do wniosku, że lepiej trzymać się zasady: co się działo w Vegas, zostało w Vegas?

Nie miał pojęcia, dlaczego tak mu na tym zależało. Przecież nie zamierzał się ustatkować. Przynajmniej nie w najbliższej przyszłości. Owszem, pewnego dnia chciałby się ożenić i spłodzić potomstwo, ale odkąd Alejandro wziął ślub z Teddy, nie czuł już na sobie takiej presji, jeśli chodzi o przekazywanie rodzinnych genów. Od zawsze myślał o życiu z jedną kobietą – w związku wymagającym wierności – prawie wywoływała u niego napad klaustrofobii. Ale to się zmieniło, kiedy spotkał Daisy. Już w chwili, kiedy dostrzegł ją w tamtym nocnym klubie, poczuł w środku coś dziwnego. W pierwszej kolejności zahipnotyzowały go jej błękitne, błyszczące, inteligentne oczy. Dopiero potem omiół wzrokiem jej ciało i poczuł przyływ gwałtownego podniecenia. Fakt, że nie miała pojęcia, kim jest, był dużym plusem. Coraz bardziej nuziły go kobiety, które pchały się do jego łóżka tylko dlatego, że chciały zaliczyć seks z kimś sławnym. Nie miały pojęcia, jaką jest osobą. Co ukrywa pod maską zblazowanego, cynicznego playboya.

W drzwiach baru pojawiła się Daisy. Luiz zamarł z drinkiem przy ustach. Poczul się tak, jak tamtego wieczoru, kiedy się poznali. Jego serce zaczęło uderzać ze zdwojoną prędkością. Wyglądała jednak inaczej. Usta pomalowane czerwoną szminką, policzki podkreślone różem, oczy zrobione w stylu *smoky eye*. Dopiero po chwili spojrzał na jej ubranie i prawie upuścił szklanekę z wrażenia. Miała na sobie krótką, obcisłą sukienkę z głębokim dekoltem i wysokie buty na obcasach. Do tego srebrna torebka, metaliczna biżuteria i duże kolczyki.

Powolnym gestem odgarnęła włosy za ramię i podeszła do niego zmysłowym krokiem. Nie uszło jego uwadze, że gapią się na nią wszyscy inni mężczyźni w barze. Usiadła obok niego, musnęła pomalowanymi paznokciami jego dłoń i spytała zmysłowym głosem:

- Chcesz mi postawić drinka?
- Jasne. - Podobała mu się ta zabawa. - Na co masz ochotę?
- Może być szampan.
- Francuski?
- A istnieje jakiś inny?

Zaśmiał się łagodnie. Nie mógł oderwać od niej wzroku. Daisy przeistoczyła się w prawdziwego wampa, wyrafinowaną uwodzicielkę, ale wiedział, że to tylko rola, którą odgrywa. Pod tym kostiumem i makijażem wciąż była sobą. Najbardziej wyjątkową kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał.

Zamówił szampana, a następnie zaprowadził ją w bardziej ustronne miejsce, z dala od zazdrosnych spojrzeń innych mężczyzn. Usiedli w rogu baru na pluszowej sofie. Daisy założyła nogę na nogę i obdarzyła go promiennym, wręcz oślepiającym uśmiechem.

- Widzę, że zakupy się udały.

- Och, tak. - Upiła łyk szampana, ale uroczo się skrzywiła, gdy bąbelki uszczypnęły ją w nos. Właśnie to w niej uwielbiał. Jej naturalność, prawdziwość. - A ty jak spędziłeś ten czas?

- Rozmawiałem ze sponsorem przez skype'a.

- Jak ci poszło?

- Bardzo dobrze. Umówiłem się z nim na spotkanie w Londynie.

- Kiedy?

- Za dwa tygodnie. Zdobyłem ten kontrakt dzięki tobie - dodał łagodnym tonem.

- Drobiazg. - Machnęła ręką.

- Przeciwnie. Jestem twoim dłużnikiem.

Sięgnęła po kieliszek i wzniosła toast:

- Za ratowanie reputacji zblazowanych playboyów.

- Za uwodzenie grzecznych dziewczynek - dorzucił od siebie.

Zaśmiała się zalotnie.

- To już nieaktualne określenie. Belinda nie może uwierzyć, jak bardzo się zmieniłam. Zawsze mi wytykała, że jestem taka sztywna i konserwatywna. Cóż, jak widać, wystarczy trafić na odpowiedniego, albo raczej nieodpowiedniego, mężczyznę.

- Zdecydowanie nieodpowiedniego - odezwał się zupełnie poważnym tonem. -

Gdyby twój ojciec się dowiedział, co ze mną robiłaś...

Uśmiech zniknął z jej twarzy. Zaczęła się przyglądać bąbelkom w kieliszku.

- Przez wiele lat robiłam dokładnie to, co mi kazał. Tak było łatwiej, wygodniej. Nie lubiłam się z nim kłócić. Ale parę miesięcy temu dopadła mnie okropna myśl. Uświadomiłam sobie, że życie przelatuje mi przez palce. - Spojrzała na niego swoimi dużymi oczami. - Właśnie dlatego ta wycieczka była dla mnie taka ważna. Chciałam się przeistoczyć w kogoś innego, nowego. Kogoś, kto coś przeżył, coś poczuł. Wiesz, co mam na myśli, prawda?

Luiz skinął głową.

- Dzięki tobie chyba mi się to udało.

- A co się stanie, kiedy wrócisz do domu? Nie zmienisz się znowu w tamtą Daisy?

Wzruszyła ramionami.

- Pewnie istnieje takie ryzyko.

Luiz znowu przyjrzał się jej dzisiejszemu zdumiewającemu wcieleniu i poczuł przypływ gwałtownego, wręcz bolesnego pożądania.

- Wyglądasz piekielnie seksownie - powiadomił ją głębokim głosem.

- Nie sądzisz, że trochę przesadziłam?

- Jesteśmy w Las Vegas. Tutaj nie da się z niczym przesadzić. Ale chyba jednak powinnaś się przebrać, zanim wrócisz do uczenia przedszkolaków.

- Spokojnie. Ubrałam się tak specjalnie dla ciebie.

Miał ochotę ją pocałować, ale bał się, że jeśli to zrobi, kumulujące się w nim pożądanie rozsądzi go jak dynamit.

- Zauważyłaś, że każdy facet się na ciebie gapi?

Oblała się uroczym rumieńcem.

- Poważnie? O rany. Teraz będę się czuła koszmarnie skrępowana - poskarżyła się. Spojrzała mu w oczy i spytała: - Ale ty lubisz być w centrum uwagi, prawda?

Zamyślił się na długą chwilę. Kiedy był dzieckiem, zdarzały się momenty, że czuł się zupełnie niewidzialny. Matka go porzuciła, ojciec po wypadku nie był w stanie się nim zajmować, a Alejandro przez większość dnia uczył się i pracował, żeby utrzymać rodzinę, więc często nie było go w domu. W szkole Luiz dostawał dobre oceny, ale nie ze sprawowania. Chciał, żeby przynajmniej tam go zauważano, więc często dopuszczał się rozmaitych wybryków tylko po to, żeby wszyscy o nim mówili. Dopiero po jakimś czasie odkrył sport. Okazało się, że ma do niego talent. Obudził się w nim wyjątkowo silny duch rywalizacji i ambicja bycia lepszym od reszty zawodników. Zaczął odnosić coraz większe sukcesy. Sport stał się nie tylko jego pasją, ale też pracą.

- Kiedyś lubiłem być w centrum uwagi - odparł wreszcie. - Mój brat tego we mnie nie lubił. Pod tym względem jest zupełnie inny ode mnie.

Daisy westchnęła głośno.

- Ja chciałabym mieć rodzeństwo. Najlepiej siostrę. Myślę, że moja mama chciałaby mieć kolejne dziecko, gdyby nie była tak nieszczęśliwa z moim ojcem.

- Dlaczego się z nim nie rozwiodła?

- Parę razy groziła, że to zrobi, ale zawsze udawało mu się jej to wyperswadować. On posiada dar przekonywania - dodała z grymasem.

- Jakim był mężem dla twojej matki?

- Chcesz się dowiedzieć, czy ją krzywdził?

- A nie dlatego chciała od niego odejść?

- Nie, nigdy nie podniósł na nią ręki. Nic z tych rzeczy. Zbyt mocno ją kochał. - Znowu zatopiła spojrzenie w kieliszku. - Ale chciał, żeby się dla niego zmieniła. Wymyślił sobie dla niej rolę, której ona nie chciała grać.

- To samo robi z tobą, prawda?

Westchnęła ciężko.

- Może. Nie cierpię sprawiać mu zawodu. Jestem jego jedynym dzieckiem. Nie ma nikogo innego. Chce, żebym była szczęśliwa, dlatego boi się, że spotkam kogoś, kto będzie dla mnie nieodpowiednim partnerem. Kto może zrobić mi krzywdę, zniszczyć mi życie... - Zamyśliła się na dłuższą chwilę. - Ale jak można przewidzieć takie rzeczy? Jak można być pewnym, że ktoś jest dla ciebie idealny?

- Mój brat powiedział, że gdy tylko spotkał Teddy, od razu wiedział, że to jest miłość jego życia. - Zerknął na Daisy. - Więc chyba czasami można mieć pewność.

- Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia? - spytała łagodnym głosem.

- Tego nie powiedziałem.

- Ale twojemu bratu właśnie to się przydarzyło.

- Co nie oznacza, że mnie spotka to samo.

- Ale z punktu widzenia statystyki jest jakaś szansa - odparła z uśmiechem.

Wzruszył tylko ramionami.

- Z tego, co widzę, twój brat jest romantykiem, więc istnieje prawdopodobieństwo, że ty też jesteś - ciągnęła dalej.

- Nie sędzę.

- Skąd wiesz? Jeszcze nie spotkałeś swojej wymarzonej kobiety. Może pewnego dnia gdzieś na nią wpadniesz?

- Moja wymarzona kobieta nie istnieje - zaznaczył dobitnie.

- A jaka musiałaby być?

Luiz zaczął powoli przesuwając wzrokiem po jej ciele.

- Kasztanowe włosy, błękitne oczy, kremowa cera, seksowne ciało, długie nogi...

- Ja pytam poważnie! - przerwała mu.

A ja mówię poważnie, pomyślał nagle. Czyżby Daisy nie miała wszystkiego, czego pragnął? Była inteligentna, zabawna, słodka, silna, szczerą... zbyt szczerą, ale może zdołałby się do tego przyzwyczaić. Miała w sobie jakieś jasne światło. Czyść. Niewinność. A poza tym była najlepszą kochanką, jaką kiedykolwiek miał.

Mimo to nie zamierzał się w niej zakochać. Miłość była czymś niebezpiecznym, bezsensownym. Zawsze źle się kończyła. Po jakimś czasie wygasła, umierała. Owszem, niektórzy ludzie byli stworzeni do trwałych związków, ale on zdecydowanie nie należał do tego grona.

- Teraz twoja kolej. Opisz swojego wymarzonego partnera.

Wpatrując się znowu w swój kieliszek, zaczęła wyliczać:

- Musi być bardzo wysoki, bo lubię nosić buty na obcasie. Bystry i mądry, bo te cechy najbardziej mnie podniecają. Zabawny, bo życie i tak jest smutne i ciężkie. Seksowny, bo... tego chyba nie muszę tłumaczyć, prawda?

- Coś jeszcze?

- Niech pomyślę. - Przez chwilę się zastanawiała. - Już mam. Oczy. Musi mieć ładne oczy.

- A co ze stanem jego konta bankowego?

- To dla mnie nieistotna kwestia.

Zaśmiał się cynicznie.

- Nieistotna kwestia? Żyjemy w świecie, którym rządzą pieniądze.

- Możliwe. Nie musi być jednak bogaczem.

- Nie uważasz, że posiadanie pieniędzy oznacza, że facet jest ambitny? Umie dojść do czegoś w życiu?

- Pewnie tak, ale to chyba nie jest żadną regułą. Po prostu inne cechy są dla mnie ważniejsze. Takie jak, dajmy na to, zasady moralne.

- Och, w takim razie nie mam u ciebie szans - odparł lekkim tonem.

Daisy zmarszczyła czoło i pogrążyła się w milczeniu.

- Coś się stało?

- Nie, nic.

- Dlaczego posmutniałaś?

Odstawiła kieliszek na stolik, rozchmurzyła się i powiedziała:

- Bo tak długo tu siedzimy, a ty jeszcze nie poprosiłeś mnie, żebym z tobą zatańczyła.

Jej uśmiech wydawał mu się nieco sztuczny, ale wziął ją za rękę i poprowadził na parkiet.

Tańczyli do powolnej melodii, która sączyła się z głośników. W tej chwili wołałaby

jednak coś żywszego, mniej romantycznego. Nie chciała dalej pograżać się w smutnych rozmyślaniach. Przecież wiedziała, że Luiz nie nadaje się na jej partnera. Owszem, miał mnóstwo cech, które tak bardzo się jej podobały, ale zdawała sobie sprawę, że pochodzą z zupełnie różnych światów. Był znaną na całym świecie gwiazdą sportu. Słynnym playboyem, który zmienia kobiety jak rękawiczki. Mężczyźni tacy jak on nie marzą o spokojnym życiu na przedmieściach, z żoną i dziećmi. Nawet jeśli kiedyś postanowiłby się usatkwować, to dlaczego miałby to zrobić u boku kogoś takiego jak ona? Mógł mieć przecież każdą kobietę na świecie. Nie miała w sobie niczego tak wyjątkowego, żeby specjalnie dla niej nagle postanowił zmienić swój styl życia.

Musiała zachować trzeźwość umysłu. Wybić sobie z głowy romantyczne bzdury. Za miesiąc, po mistrzostwach, definitywnie zakończą tę znajomość. Pozostaną jej cudowne wspomnienia. Nikt jej tego nie odbierze. Czy będzie za nim tęskniła? Z początku na pewno, ale potem jej to minie. Po jakimś czasie to wszystko będzie się wydawało jej tylko jakimś pięknym snem, a nie czymś, co wydarzyło się naprawdę.

- Znowu zamilkłaś - wyszeptał do jej ucha.

- Myślałam o czymś.

- O czym?

Zadarła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Będziesz się z kimś widywał przez ten miesiąc?

- Skąd ci to przyszło do głowy? - odparł, marszcząc czoło.

- To chyba całkiem naturalne pytanie. Przywykłeś przecież do towarzystwa kobiet. Nie lubisz być sam, a my nie będziemy się często widywali.

- Wiem, że ciągle widzisz we mnie amoralnego playboya, ale kiedy się z kimś spotykam, nawet przez krótki czas, to nie sypiam z innymi kobietami.

- Ale przecież my nie jesteśmy w związku - przypomniała mu. - To tylko przelotny romans.

- To bez znaczenia - odburknął.

- Znowu jesteś na mnie zły?

- Nie jestem.

Uniosła dłoń do jego policzka.

- Zaciskasz mocno zęby. Uważaj, bo je sobie pokruszysz.

Roześmiał się łagodnie.

- Dziękuję za troskę. - Nagle spoważniał i spojrzał jej głęboko w oczy. - Nigdy wcześniej nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

- Naprawdę? W takim razie może jednak nie zadawałeś się jeszcze z wystarczającą liczbą kobiet? - spytała lekkim tonem.

Znowu się zaśmiał, przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.

To był ich ostatni wieczór w Las Vegas, więc Luiz zabrał ją wieczorem do luksusowej restauracji. Zarezerwował miejsce w prywatnej, odosobnionej salce i zamówił najbardziej wyrafinowane potrawy, jakie miał w repertuarze słynny szef kuchni. Siedząc z nią przy stoliku, z fascynacją obserwował, jak Daisy zmysłowo pochłania kolejne dania. Sposób, w jaki jadła owoce morza, wkładając je do ust palcami, obliczając wargi i wydając z siebie rozkoszne pomruki, był jedną z najseksowniejszych

rzeczy, jakie kiedykolwiek dane mu było wiedzieć.

- Po powrocie do Londynu muszę się zapisać na siłownię - powiedziała między kęsami. - W ciągu ostatnich czterech dni zjadłam więcej niż w ciągu ostatnich czterech miesięcy. A może nawet lat.

- Lubię kobiety z dużym apetytem - skomentował.

- A ja wolałabym mieć jadłowstręt. Żałuję też, że nie lubię wysiłku fizycznego - westchnęła, upijając łyk wina.

- Czyżby? To, co robiliśmy w ciągu ostatnich dni, jest najlepszym ćwiczeniem na świecie.

Oblała się uroczym rumieńcem.

- W takim razie trafiłam na doskonałego trenera.

Musnęła dłonią jego rękę. To wystarczyło, żeby znowu zapłonęło w nim pożądanie.

- Czy po powrocie do hotelu będziesz miała ochotę na kolejny trening?

- Chyba znasz odpowiedź na to pytanie - odparła ze zmysłowym, zalotnym uśmiechem, ocierając się nogą o jego nogę.

Gdyby miał pewność, że nikt nie wejdzie do sali, rzuciłby się na nią w tej chwili i zaspokoił swój głód.

- W takim razie nie mogę się doczekać, kiedy stąd wyjdziemy - odpowiedział, roz-bierając ją w myślach.

Była druga w nocy. Luiz wstał z łóżka i podszedł do okna. Pulsujące neonami Las Vegas nawet o tej porze tętniło życiem. Nie mógł zasnąć. Myśl o rozstaniu z Daisy nie dawała mu spokoju. Próbował sobie tłumaczyć, że to wcale nie jest koniec ich znajomości. Przecież będą się widywali w Londynie. Ale to już będzie co innego. Już za parę dni musiał rozpocząć przygotowania do mistrzostw. To wymagało od niego skupienia. Kariera sportowa była najważniejszą rzeczą w jego życiu. Musiał wygrać te zawody.

Obrócił się i spojrzał na Daisy. Spała ze słodką, spokojną miną, najwyraźniej nie-zmartwiona faktem, że to ich ostatnia wspólna noc. Ostatnia noc, powtórzył w myślach i znowu poczuł ostre ukłucie w okolicach serca. Jak to możliwe, że doprowadził się do takiego stanu? Uzależnił się od tej dziewczyny i nie wyobrażał sobie, jak przeżyje jej brak w swoim łóżku i w swoim życiu. Skąd mógł mieć pewność, że Daisy będzie chciała się z nim widywać w Londynie? Przecież ani razu mu tego nie obiecała. Nie sprawiała wrażenia, jakby strasznie jej na tym zależało. Jak sama wspomniała, dla niej to był tylko przelotny romans. Dobra zabawa i nic więcej.

Dlaczego już nie potrafił w takim sam sposób myśleć o tej znajomości? Miał nadzieję, że to się zmieni, kiedy jutro rano pożegnają się na lotnisku. Wystarczy, że wróci do życia, które wiódł do tej pory, zanim spotkał Daisy.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Daisy obudziła się przed świtem i zauważyła, że miejsce obok niej jest puste. Odgarnęła włosy z oczu i usiadła na brzegu łóżka. Budzik pokazywał piątą. Spojrzała przez okno. Po rozjarzonym bulwarze ciągle przechadzały się tłumy ludzi. To miasto nigdy nie zasypiało. W pokoju panowała jednak idealna cisza. Założyła szlafrok, ominęła spakowaną walizkę, którą wczoraj wieczorem postawiła w korytarzu, i weszła do salonu.

Luiz siedział na sofie przed ogromnym telewizorem z wyłączoną fonią. Nie oglądał jednak meczu, który leciał na ekranie, tylko spał z głową opartą o poduszkę. Daisy podeszła bliżej, stąpając na palach, i zaczęła mu się przyglądać. Do tej pory nie miała okazji, żeby na niego popatrzeć, kiedy spał. Miał zmierzwiłone włosy, twarz ocienioną zarostem i lekko zmarszczone czoło, jakby śniło mu się coś nieprzyjemnego. Pomijając bokserki, był zupełnie nagi. Poczowała odruchowy przypływ pożądania. Uwielbiała jego doskonale wyrzeźbione ciało. Wczoraj w nocy znowu je dotykała, całowała i pieściła. Miała nadzieję, że zapamięta każdy jego najmniejszy szczegół, żeby mogła o nim fantazjować w snach, kiedy ich znajomość dobiegnie końca.

Zbliżyła się do niego i delikatnie zanurzyła dłoń w jego gęstych, czarnych włosach. Dlaczego miał taką zatroskaną minę? Co mu się śniło? Bardzo często żałowała, że nie jest w stanie poznać jego myśli. Nie lubił opowiadać o sobie. Przypomniało jej się, jak podczas wycieczki do Wielkiego Kanionu uderzyła ją jakaś intensywna samotność, głęboka pustka, którą wtedy w nim wyczuła. Musiała się pogodzić z myślą, że już nigdy nie będzie okazji, żeby trochę lepiej go poznała. Znała na pamięć jego ciało, ale nie miała pojęcia, co tak naprawdę znajduje się w jego wnętrzu.

Nachyliła się i złożyła lekki pocałunek na jego wargach.

Otworzył oczy i zapytał:

- Co robisz?

- Patrzę, jak śpisz.

- Nie spałem.

- Owszem, zasnąłeś przed telewizorem. Nic dziwnego. Masz włączony kanał sportowy.

Zaśmiał się łagodnie.

- O której masz samolot?

- Za trzy godziny.

Przez długą chwilę milczał, gładząc dłonią jej policzek.

- Mogłabyś zostać jeszcze parę dni. Ja dopiero w weekend wracam do Argentyny.

- Zastanowiłabym się nad twoją propozycją, gdybym nie musiała pojutrze stawić się w szkole.

- Oddam ci pieniądze za lekcje, których nie poprowadzisz - odparł poważnym tonem.

Daisy odsunęła się od niego i wstała. Chyba pierwszy raz udało mu się dotknąć ją do żywego. A więc była dla niego tylko „dziewczyną do towarzystwa”, której chciał płacić za spędzony razem czas?

- Już wspominałam, że nie interesują mnie twoje pieniądze - rzuciła urażonym tonem.

- Wybacz. Chciałem cię tylko jakoś namówić, żebyś została.

Skrzyżowała ręce na piersi i odrzekła:

- Być może cię to nie obchodzi, ale dla mnie praca jest czymś najważniejszym w życiu. Staram się być odpowiedzialną nauczycielką. Nie mogę nagle zadzwonić do dyrektorki i oznajmić, że nie wrócę do szkoły, bo chcesz jeszcze parę dni dłużej pobawić się ze mną w Las Vegas.

Luiz wstał z sofy i przeczesał palcami włosy.

- Nie przyszło ci na myśl, że to jest dla mnie coś więcej niż zabawa? Ale w porządku. Wracaj do Londynu. Może się tam zobaczymy, jeśli będziesz miała ochotę.

Podszedł do okna i obrócił się plecami do niej. Daisy miała wrażenie, że nagle wyrosła pomiędzy nimi jakaś niewidzialna ściana.

- Za dużo ode mnie wymagasz - bąknęła.

- To była tylko propozycja. Ale zapomnij, że o tym wspomniałem. Trzymajmy się naszego pierwotnego planu.

Westchnęła z frustracją.

- Nie chodzi o to, że nie miałabym ochoty, ale...

- Mogę cię o coś prosić? - przerwał jej.

- Tak.

- Czy mogłabyś nie rozmawiać z dziennikarzami o naszej znajomości? - spytał chłodnym, formalnym tonem.

Daisy zadygotała. Zapewne zwracał się z taką prośbą do każdej kobiety, z którą się rozstawał.

- Oczywiście.

Odwróciła się i wyszła z salonu. Wzięła prysznic i ubrała się. Luiz poinformował ją, że taksówka już czeka na dole.

- To znaczy, że nie pojedziesz ze mną na lotnisko?

- Mam umówioną rozmowę ze sponsorem.

Pokiwała głową. Uczucie gorzkiego rozczarowania rozlało się po jej wnętrzu jak żrący kwas. Jak mogła choć przez chwilę wierzyć, że jest dla niego kimś wyjątkowym? Jak była być tak naiwna? Tak głupia? Starła się jednak panować nad swoimi emocjami. Chciała być równie obojętna jak on. Nie dawać po sobie niczego poznać. Pomógł jej znieść na dół walizkę, nachylił się i pocałował ją w usta przez otwartą szybę taksówki. W tym geście nie było jednak ani odrobiny uczucia.

- Miłej podróży, Daisy.

Obrócił się i wrócił do budynku, zanim taksówka ruszyła. Łzy napłynęły jej do oczu. Czowała w piersi jakiś koszmar, dławiący smutek. Tak, chciałaby z nim dłużej zostać, ale nie mogła zaniedbać swoich obowiązków. Zresztą nawet gdyby została... czy to by coś zmieniło? Owszem, powiedział, że dla niego to jest coś więcej niż zabawa, ale w gruncie rzeczy to nic nie oznaczało. Nie zaproponował jej trwałego związku. Nie obiecał, że postara się jak najczęściej odwiedzać ją w Londynie. Nie dał jej ani odrobiny nadziei, że ich znajomość mogłaby mieć jakąś przyszłość.

Jak mogła wierzyć, że Luiz się zmieni? Jej ojciec miał rację, że ciągle traktował ją jak dziecko. Była głupią, naiwną dziewczyną, którą trzeba bez przerwy pilnować,

bo gdy tylko zaznała trochę swobody, zadurzyła się w najmniej odpowiednim facecie na całym świecie. Zaczęła obrzucać się w myślach epitetami, skutecznie odpędzając łązy.

Belinda i Kate już czekały przed hotelem.

- Gdzie twój kochaś? - spytała Belinda, wsiadając do taksówki. - Myślałam, że pojedzie z tobą na lotnisko.

- Ma ważniejsze rzeczy na głowie.

Belinda spojrzała na nią z wyraźną litością.

- Biedactwo...

- Przestań - warknęła Daisy.

- Niczego się nie nauczyłaś? - Belinda nie dała się uciszyć. - Nie można się zakochiwać w facecie, z którym masz przelotny wakacyjny romans!

- Nie jestem w nim zakochana.

Oczywiście, że jesteś, odparł jakiś głos w jej głowie. Zacisnęła palce na skórzanym siedzeniu. Była na siebie wściekła.

- Skoro tak twierdzisz... - mruknęła Belinda.

- Po prostu uważam, że mógłby mieć na tyle przyzwoitości, żeby odwieźć mnie na lotnisko. To chyba nie jest takie trudne, prawda?

- Może nie lubi pożegnań? - wtrąciła Kate.

Daisy przypomniała sobie, co mówił o swojej matce. O tym, jak go porzuciła, kiedy był małym chłopcem. Podobno czekał na nią przez wiele dni, mając nadzieję, że za chwilę wróci. To musiało być dla niego czymś upiornym. Wychował go starszy brat, który wtedy też był jeszcze dzieckiem. Ich ojciec był kaleką, który sam wymagał ciągłej opieki. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jakie miał ciężkie dzieciństwo. Czy dlatego unikał głębszych relacji? Bał się kolejnego rozczarowania? Porzucenia?

Wiedziała, że to tylko domysły. Mogła się bawić w psychologa, ale tak naprawdę nie miała żadnej pewności, że jej obserwacje i konkluzje są trafne. Zdążyła zauważyć, że Luiz jest znacznie bardziej skomplikowaną osobą, niż mogłoby się wydawać. Światu pokazywał tylko maskę, a nie prawdziwą twarz. Ukrywał emocje, nawet przy niej.

Westchnęła ciężko. Jaki był sens takich rozmyślań? Przecież one niczego nie zmieniały. W tej chwili powinna raczej powoli się od niego dystansować. Próbować o nim zapomnieć. Po tym, jak wyglądało ich pożegnanie, nie mogła liczyć na spotkania, które choć trochę przypominały te cztery cudowne dni. Musiała pogodzić się z myślą, że to już koniec.

Gdy dotarły na lotnisko, podszedł do niej jakiś młody człowiek w hotelowym uniformie.

- Panna Wyndham? Pan Luiz Valquez kazał mi to pani przekazać.

Wzięła od niego jakąś małą paczuszkę.

- Dziękuję.

- Nie otworzysz? - spytała Belinda.

- Co tam jest? Pierścionek? - dołączyła się Kate.

Wiedziała, że dziewczyny nie dadzą jej spokoju, dopóki nie otworzy pudełka. Rzerwała więc ozdobny papier i zajrzała do środka. Na dnie pudełeczka leżał komplet seksownej, koronkowej bielizny.

- Tu jest jeszcze jakaś karteczka - zauważyła Belinda.

Daisy wyjęła prostokątny kartonik, na którym widniała tylko litera L.

- L jak Luiz - rzuciła Belinda.

- A może raczej: *love*? - spytała Kate.

Daisy wrzuciła karteczkę do pudełka i schowała je do torby na ramieniu.

- L jak Londyn - mruknęła. - Pospieszcie się, bo zaraz odlatuje nasz samolot.

Gdy doleciały na miejsce, padał zimny deszcz. Na lotnisku czekał na Daisy ojciec.

Nie przywitał jej jednak uśmiechem i uściskiem.

- Musimy poważnie porozmawiać, młoda damo - oświadczył surowym tonem. -

Widziałem ten filmik, na którym tańczyłaś z Valquezem. Wszyscy go już widzieli! -

wybuchnął. - Czy właśnie na tym ci zależało? Chciałaś się pokazać światu jako jakaś... latawica?

- Ja tylko z nim tańczyłam, tato. Dobrze się bawiłam. To wszystko.

- Dlaczego wybrałaś akurat Valqueza, a nie jakiegoś miłego, porządnego chłopca?

- Tato, przecież wiesz, jak to jest. Na takie rzeczy nie ma się wpływu - wyjaśniała. - Czy ty planowałeś, że mama wpadnie ci w oko?

- To nie to samo! - odparł z irytacją. - Ja kochałem twoją matkę.

Daisy zatrzymała się w pół kroku i spojrzała mu w oczy.

- A gdybym ci powiedziała, że ja też jestem zakochana?

- W Valquezie?

- Tak.

Przez chwilę wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami, a potem ryknął gromkim śmiechem i przestał dopiero wtedy, gdy z oczu pociekły mu łzy.

- Co on ci naopowiadał?

- Nie wiem, o co pytasz.

- Powiedział, że cię kocha?

- Nie, ale...

- Posłuchaj, to jest cwany facet. Potrafi zadbać o swoje interesy. I wcale nie mam na myśli tego głośnego kontraktu reklamowego, o którym wszyscy teraz mówią.

- Nie rozumiem - bąknęła zdezorientowana, ale miała okropne przeczucie, że za chwilę usłyszy coś przykrego.

- Tamtego dnia, kiedy rozmawiałem z nim przez telefon, dałem mu jasno do zrozumienia, co go z mojej strony spotka, jeśli źle z tobą postąpi.

- Groziłeś mu?! - spytała piskliwym tonem.

- To nie była groźba, tylko dobra rada. Nie mogłem pozwolić temu draniowi, żeby zniszczył reputację mojej córki! Posłuchał mnie i zrobił tak, żeby wasza znajomość nie wyglądała na jednonocną przygodę.

Daisy nie mogła uwierzyć własnym uszom. Jeśli to wszystko było prawdą... Zadygotała gwałtownie. A więc Luiz był z nią tylko dlatego, że jej ojciec mu groził? Zrobił to ze strachu przed nim? Mężczyzna, którego uważała za bliskiego ideału, był tak naprawdę tylko nędznym, podłym, kłamliwym tchórzem?

- Nie... nie wierzę - wydukała zaszokowana. - On chciał być ze mną. Jestem tego pewna. Prosił mnie, żebym została z nim parę dni dłużej. Nie zgodziłam się, bo...

- Słusznie zrobiłaś - przerwał ojciec. - Już nigdy więcej nie zobaczysz go na oczy.

Zresztą jeszcze dzisiaj zobaczysz w internecie zdjęcie, na którym leży w łóżku z inną kobietą. Możesz być tego pewna, córeczko.

Głos ojca brzmiał jak dalekie echo. Daisy ciągle stała w miejscu, osłupiała i oszumlona. Wciąż nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. To nie miało żadnego sensu. A jednocześnie brzmiało prawdopodobnie. Wiedziała, że ojciec na pewno powiedział prawdę. Z drugiej strony Luiz nie mógł być aż tak dobrym aktorem. Przecież pozwolił jej zajrzeć pod swoją maskę. Otworzył się przed nią. Tylko odrobinę, ale jednak. Nikt mu nie kazał tego robić. Gdyby naprawdę był z nią jedynie ze strachu przed jej ojcem, zachowywałby się inaczej. Odgrywałby przy niej rolę zblazowanego playboya, a przecież tego nie robił, i właśnie dzięki temu te cztery dni były takie cudowne i wyjątkowe... Miała chaos w głowie. Nie wiedziała, co myśleć, co zrobić, w co wierzyć.

- Chodź, dziecko - odezwał się ojciec. - Zabiorę cię na kolację. - Gdy wsiedli do taksówki, dodał: - Pamiętasz tego młodego księgowego, którego ostatnio zatrudniłem? Chciałbym, żebyś spędziła z nim trochę czasu. Kto wie, może przekażę mu swój interes, kiedy przejdę na emeryturę. To porządny, wartościowy człowiek. Dokładnie taki, jakiego chciałbym mieć za zięcia.

- Zięcia? - powtórzyła Daisy ze zdumioną miną.

- Nie sądzę, żeby zraził go do ciebie ten twój wybryk - ciągnął dalej pan Wyndham. - Wiadomo, że młodość musi się wyszumieć, prawda? No, ale już o tym nie mówmy. Było, minęło. Najważniejsze, żebyś teraz...

- Tato, przestań! - przerwała mu ostrym tonem. - Nie chcę, żebyś reżyserował moje życie. Nie chcę, żebyś szukał mi męża. Jak możesz mieć taką obsesję na punkcie kontrolowania wszystkich i wszystkiego? Nie widzisz, że to jest jakaś choroba? Nie jestem już, do diabła, dzieckiem, tylko dorosłą kobietą. Kiedy w końcu to zrozumiesz?

Ojciec zmarszczył czoło i zacisnął zęby.

- Nie rób sceny - syknął. - Zachowujesz się jak twoja matka. Ona też lubiła histeryzować bez powodu. Próbuję ci pomóc - dodał łagodniejszym głosem - bo cię kocham.

- Czyżby? Mówiłeś, że kochasz mamę, a nigdy nie pozwoliłeś jej być sobą. Jeśli naprawdę mnie kochasz, to dlaczego chcesz mnie zmienić w kogoś, kim nie jestem?

- Co w ciebie wstąpiło? Nie przestrzegałaś tam swojej diety? Wiesz, że zbyt dużo cukru źle wpływa na...

- To nie przez żaden cukier - wpadła mu w słowo. - Po prostu wreszcie dorosłam.

Z irytacją machnął ręką.

- Przez jeden głupi romans wszystko ci się poprzestawiało w głowie. Ale nie martw się, niedługo o nim zapomnisz. Kiedy poznasz Laurence'a, przekonasz się, że to jest naprawdę odpowiedni mężczyzna dla ciebie. Przypomina mi mnie samego z czasów młodości - dodał z tęsknym westchnieniem.

Świetnie, właśnie tego potrzebuję, odparła w myślach. Kolejny facet, który ma fioła na punkcie rządzenia ludźmi. Z rezygnacją doszła do wniosku, że jak zwykle nie było sensu kłócić się z ojcem. Do niego po prostu nic nie docierało. Gdy taksówka zatrzymała się przed jej mieszkaniem, obróciła się do niego i oświadczyła:

- Nie pójdę na kolację. Ani z tobą, ani z twoim wymarzonym zięciem. Mam inne

plany.

Wysiadła i trzasnęła drzwiami.

- Daisy! - zawołał za nią. - Jesteś zmęczona po długim locie. Odpocznij sobie, dobrze? Wyśpij się, porozmawiamy jutro. Co powiesz na kolację w sobotę?

- Tato. Nie. Dziękuję. Przestań. Mnie. Kontrolować - oświadczyła dobitnie, zaciskając pięści ze złości.

Zanim się obróciła i weszła do budynku, na twarzy ojca ujrzała wyraz, którego nigdy wcześniej nie widziała. Wyglądał jak mały, smutny, zagubiony chłopiec, który nie wie, co ma teraz ze sobą zrobić.

Luiz stał parę metrów od szkolnej bramy, przy której grupka rodziców i opiekunów czekała na wychodzących z budynku uczniów. Postawił kołnierz płaszcza, żeby ochronić się przed lodowatym wiatrem. Przyleciał do Londynu zaraz po serii charytatywnych meczów, które rozegrał w paru argentyńskich miastach. Przysłał Daisy kilka wiadomości, ale jej odpowiedzi były zdawkowe i bezosobowe. Nic dziwnego, skoro ich pożegnanie wyglądało tak, a nie inaczej. Do tej pory był na siebie wściekły. Fatalnie to rozegrał. Poniosły go emocje. Na dodatek ten przeklęty komentarz o pieniądzach... Jak mógł palnąć coś tak głupiego?

Dopiero w czasie ich rozłąki zyskał pewność, że Daisy jest jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek mógłby pokochać. To uczucie dojrzało w nim przez jakiś czas, ale narodziło się już tamtego pierwszego wieczoru. Już rozumiał, dlaczego z taką łatwością się przed nią otworzył. Dlaczego zachowywał się przy niej tak, jak przy nikim innym. Dlaczego nie chciał, żeby ich romans skończył się po czterech dniach...

Nagle ją ujrzał. Miała na sobie wełnianą sukienkę, kaszmirowy płaszcz i wysokie buty. Wokół szyi przewiązana chustka, a włosy upięte w elegancki kokczek. Pochyliła głowę, żeby śnieg nie wpadał jej do oczu, i ruszyła przed siebie, w stronę stacji metra.

Luiz podbiegł do niej i zawołał:

- Daisy! Poczekaj.

Obróciła się i wykrzywiła usta. Jej błękitne oczy ciskały w niego gromy.

- Nie chcę z tobą rozmawiać - rzuciła wrogim tonem. - Wystarczy, że wyjaśniliście sobie wszystko z moim ojcem.

Poparzył na nią zbity z tropu.

- Z twoim ojcem? Co on ma z tym wspólnego?

- Dobrze wiesz. Po co udajesz?

- Posłuchaj, przyszedłem tutaj, bo muszę ci coś powiedzieć.

- Daruj sobie. Jestem już zajęta.

Poczuł w piersi ostry ból, jakby ktoś drasnął jego serce żyłką. Przeczesał obsypane śniegiem włosy i rzucił z sarkazmem:

- No proszę. Szybka jesteś. Znalazłaś sobie nowego faceta w ciągu tygodnia?

Wzruszyła ramionami.

- Jestem pewna, że ty już zdążyłeś się przespać z siedmioma kobietami.

- Tak uważasz?

- To oczywiste. Przecież taką jesteś osobą.

Zaklął w myślach i zacisnął mocno zęby. Znowu zdał sobie sprawę, że jest zakład-

nikiem swojej reputacji. Dostrzegł w oczach Daisy łzy. Wyciągnął doniej rękę, ale gwałtownie odskoczyła do tyłu.

- Jak mogłeś to zrobić?!

- Co takiego?

- Sypiać ze mną tylko dlatego, że mój ojciec ci groził.

- O czym ty mówisz? - odparł zdumiony. - Spałem z tobą, bo nie mogłem się powstrzymać. Bo pragnąłem cię od chwili, kiedy cię ujrzałem. Twój ojciec nie miał z tym nic wspólnego! - podkreślił z frustracją.

- Myślisz, że się na to nabiorę? Ojciec wszystko mi powiedział. O tym, jak ci groził, jak ci kazał...

- Tak, to prawda - przerwał jej. - Ale jego groźby nie sprawiły, że zdołałem ci się oprzeć! Żadna siła by mnie nie powstrzymała przed byciem z tobą.

Przez chwilę milczała, zagryzając nerwowo wargi.

- Po co tu przyszedłeś?

- Zapomniałaś o naszej umowie?

- Nie - mruknęła. - Ale nie mogę się z tobą spotykać. Po prostu nie jestem w stanie tego robić.

- Dlaczego?

- Nie wolno przedłużać przelotnych romansów, bo to jest... bezsensowne.

- Co to za reguła?

Westchnęła głośno.

- Wakacyjny romans jest trochę jak bajka. Albo jak sen. Coś nierzeczywistego. A w prawdziwym, codziennym życiu nie ma miejsca na takie rzeczy. Naprawdę tego nie rozumiesz?

Luiz nie miał ochoty na tego typu bezcelowe dyskusje. Jej argumenty w ogóle do niego nie trafiały.

- Musiałem się z tobą zobaczyć, *querida*. Mam dla ciebie niespodziankę. Zarezerwowałem pokój w luksusowym hotelu. Wynająłem helikopter, żeby tam z tobą polecieć. Spędzimy razem cudowny weekend. Chodź, proszę. - Wyciągnął do niej rękę.

Daisy ani drgnęła. Zaciśnęła jedynie pięści i odparła podniesionym głosem:

- Nie przyszło ci do głowy, żeby najpierw mnie zapytać, czy miałabym na to ochotę? Czy nie mam jakiś innych planów?

- Jeśli masz, to je zmień.

- Jesteś takim niewiarygodnym arogantem! - odparła wściekła. - Uważasz, że możesz wszystkimi rządzić tylko dlatego, że pomachasz im przed nosem swoimi pieniędzmi? Jesteś dokładnie taki jak mój ojciec. Nie skorzystam z twojego zaproszenia. Niech ktoś inny tam z tobą polecieć. Zrób taką cudowną niespodziankę jakiejś innej kobiecie. Z łatwością znajdziesz chętną.

Obróciła się na pięcie, ale złapał ją za łokieć.

- Zaczekaj, do diabła! Przyleciałem tutaj specjalnie dla ciebie. Zrezygnowałem z ważnych treningów, żeby spędzić z tobą weekend. To naprawdę nic dla ciebie nie znaczy?

Wyrwała mu się i spytała:

- Dlaczego tu jesteś? Pytam o prawdziwą przyczynę.

Jak mógł wyznać wszystko to, co do niej czuł, w tym miejscu, na jakiejś cholernej, zaśmiezionej ulicy? Chciał to zrobić gdzie indziej. Tam, gdzie mieli polecieć. Podczas romantycznej kolacji. Miał już wszystko przygotowane, obmyślane. Wystarczyło, żeby się zgodziła.

- Przecież już tłumaczyłem. Chciałem się z tobą zobaczyć. Umówiliśmy się, że przez cztery tygodnie...

- Już mnie zobaczyłeś. Możesz więc odejść.

Miał wrażenie, że wyrwała mu serce z piersi i rozdeptała je na tym mokrym chodniku. Ból był tak ostry, tak upiorny, że przez długą chwilę nie mógł mówić ani nawet oddychać.

Pomylił się.

Daisy nic do niego nie czuła.

- W porządku - odezwał się wreszcie głosem, który brzmiał jak słabe echo. - Jeśli nie chcesz, to nie będę cię do niczego zmuszał. - Zrobił krok do tyłu. - *Adios, querida.*

- Żegnaj - odrzekła, obróciła się i odeszła.

Belinda skończyła przeglądać swojego Twittera i oświadczyła:

- Nic. Zero. Ani jednej wiadomości na jego temat. Nie napisał nic na swoim koncie od czasu tamtych charytatywnych meczów w Argentynie. Dziwne, prawda?

- Pewnie jest zbyt zajęty romansem z jakąś chudą jak wieszak top modelką - odparła Daisy.

- Może. - Belinda spojrzała na sernik. - Dlaczego nie tknęłaś swojego kawałka?

- Nie mam ochoty.

- Mogę zjeść za ciebie?

- Proszę bardzo.

Belinda poczęstowała się ciastem i powiedziała z pełnymi ustami:

- To bardzo zły znak.

- Co?

- Nie jesteś głodna. Wcześniej zawsze byłaś. Naprawdę masz aż takiego doła?

Daisy westchnęła rozdzierająco i oparła głowę o poduszkę.

- Byłam taką idiotką. Co mi strzeliło do głowy, żeby mieć z nim romans?

- Żałujesz tego?

- Tak. Nie. Nie wiem...

- Pyszny jest ten sernik. Naprawdę się nie skusisz?

Daisy, pogrążona w rozmyślaniach, nawet nie usłyszała słów koleżanki.

- Jakim prawem pomyślał, że nagle się zjawi i zabierze mnie na wspólny weekend? - spytała na głos. - Przecież mam pracę. Obowiązki. Własne życie. Naprawdę tego nie pojmuje? Może nie, skoro jedyne, co robi, to lata po całym świecie, gra w polo i sypia z kobietami.

- Ostatnio z żadną nie spał - wtrąciła Belinda.

- Nie możesz mieć pewności.

- Powiedz prawdę. Dalej ci na nim zależy, prawda?

Daisy rzuciła w nią poduszką.

- Dlaczego po prostu mnie nie zapytał, czy chcę spędzić z nim ten weekend? To by

zrobiło ogromną różnicę! – jęknęła i znowu opadła na sofę.

– A dlaczego ty nie zapytałaś, czy jest w tobie zakochany?

– Czemu miałabym to zrobić?

– Ja na twoim miejscu bym go zapytała – odparła Belinda. – Bo jeśli naprawdę od rozstania z tobą z nikim się nie spotyka, to może to oznaczać tylko jedno.

– Co?

– Że jest w tobie zakochany po uszy, dziewczyno.

Nie potrafił się skupić na meczu, który miał się niedługo zacząć. Mógł znowu myśleć tylko o tym, jak wściekła była na niego Daisy tamtego dnia. Nie chciała polecieć z nim na wspólny weekend, który zupełnie odmieniłby ich relacje. Róże, świece, szampan, wyznanie miłości. Pomyślał o wszystkim, czego mogłaby pragnąć dziewczyna, w której drzemie choć odrobina romantyzmu. Ona jednak nie była tym zainteresowana. Chciała tylko przelotnego romansu, a nie czegoś poważniejszego. Czy mógł mieć jej to za złe? Przecież od początku podkreślała, że właśnie tym ma być ich znajomość. Wakacyjną przygodą.

A jednak nie potrafił się z tym pogodzić.

Nie potrafił o niej zapomnieć.

Nie umiał przestać jej kochać.

Podobno była już zajęta. Z kim się spotykała? Pewnie z jakimś facetem, którego wybrał dla niej ojciec. Zrobiło mu się niedobrze na myśl o tym, że Daisy sypia z jakimś innym mężczyzną. Może się zaręczą? Wezmą ślub? Będą mieli dzieci? Zaklął głośno. Musiał przestać o niej myśleć. W przeciwnym razie to go zupełnie wykończy.

Musiał wygrać ten mecz. To były najważniejsze zawody w jego życiu. Wyszedł na zewnątrz. Na trybunach w loży VIP-ów dostrzegł Alejandra i Teddy. To dodało mu otuchy, ale coś ścisnęło go w sercu. Zazdrościł im. Byli ze sobą szczęśliwi. On też mógłby być szczęśliwy z Daisy, gdyby tylko coś do niego czuła. Gdyby tylko go chciała. Gdyby tylko go kochała.

Znowu zaklął i wrócił do szatni. Musiał się skupić. Wyciszyć. Zapomnieć o kobiecie, która złamała mu serce.

W drzwiach pojawił się jego brat.

– Ktoś do ciebie przyszedł – powiedział Alejandro.

– Nie chcę z nikim rozmawiać.

– Ale ona chce z tobą.

Ona?

– To ja. – Daisy wyłoniła się zza pleców Alejandra.

Luiz wpatrywał się w nią jak w ducha. Nie potrafił wydusić z siebie ani słowa. Czuł tylko, jak całe jego ciało dygocze od gwałtownego bicia jego serca.

– Nie przywitasz się ze mną? – spytała.

– Cześć – wydusił z siebie.

– Powiedz to po hiszpańsku.

– *Hola*.

– Tak lepiej. – Jej twarz rozświetlił uśmiech. – Polubiłam twojego brata.

– Jest żonaty.

- Wiem. Polubiłam też jego żonę. Dlaczego nie powiedziałeś, że to Theodora Marlstone, ta słynna ilustratorka? Od zawsze ją uwielbiam. Mam wszystkie jej książki. Czytamy je z dziećmi na zajęciach.

Luiz dalej nie mógł uwierzyć, że to wszystko nie jest tylko snem.

- Dlaczego przyjechałaś?

- A jak myślisz?

- Nie mam pojęcia - odparł.

- Naprawdę?

- Chciałaś wreszcie obejrzeć mecz polo.

Pokręciła głową i westchnęła.

- Ciągłe się na mnie gniewasz, prawda?

Nie odpowiedział.

- Alejandro kazał ci tu przylecieć? - odezwał się wreszcie.

- Nie. To był mój pomysł. Chciałam cię o coś zapytać.

- Pytaj.

Spuściła wzrok i spytała:

- Czy ty mnie... kochasz?

Znowu przygryzła wargę. Tak jak zawsze, gdy była zdenerwowana. Poczuł, jak jakieś uczucie rozsadza jego serce. Miał ochotę krzyknąć, ale odparł cichym głosem:

- Tak.

Podniosła głowę.

- Tak?

Uśmiechnął się i podbiegł do niej. Objął ją i ścisnął z całych sił. Miał już pewność. Nie, nie była duchem. Naprawdę tu była. W jego ramionach. Nie miał zamiaru już nigdy pozwolić jej odejść.

- Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Z początku nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale potem to zrozumiałem. Kiedy wyjechałaś... - załamał mu się głos. - Przepraszam. Zachowałem się jak idiota. Tak bardzo chciałem, żebyś została, że kiedy się nie zgodziłaś, nie wiedziałem, jak sobie poradzić z tym ciosem.

- Chciałam zostać - zapewniła go. - Ale nie jako twoja kolejna kochanka, tylko ktoś wyjątkowy.

- Jesteś najbardziej wyjątkową kobietą na świecie, *mi amor*. Nawet nie znam słów, którymi mógłbym cię opisać. Kocham cię i pragnę spędzić z tobą resztę życia. Powiedz, że wyjdiesz za mnie.

- To rozkaz czy prośba? - spytała z ironicznym uśmiechem.

- Błagam cię, *querida*. Wyjdź za mnie.

- Znacznie lepiej.

- Czy to oznacza „tak”?

Oplotła ramionami jego szyję i odparła:

- Jak mogłabym ci odmówić?

Pocałował ją z taką pasją, że zabrakło jej tchu.

- Skoro przyleciałaś na drugi kraniec świata, żeby obejrzeć, jak gram w polo, to nie mam wyjścia i muszę wygrać.

- Czyżby znowu przemawiała przez ciebie arogancja?

Gwałtownie pokręcił głową.

- Nie arogancja, tylko miłość. Zrobię to dla ciebie, kochanie.

Znowu pocałował ją w usta, a potem wybiegł na boisko.

Wiedziała, że Luiz zdobędzie ten puchar, tak samo jak zdobył jej serce. Nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.